ZIELONE WIADOMOŚCI

Numer 23 (3/2015)

Wejdź na naszą stronę: www.zielonewiadomosci.pl

• ekologia • społeczeństwo • demokracja •

# Jak urządzić wieś po nowemu

## i dobrze na tym wyjść

Izabela Zygmunt

**Niewielkie gospodarstwa, a takich jest w Polsce większość, nie radzą sobie dobrze w starciu z sieciami handlowymi dyktującymi warunki na rynku spożywczym. Jednak rynku jak dotąd nikt nie próbował korygować. Zamiast tego oczekiwano, że to rolnicy się dostosują, powiększając gospodarstwa do rentownej wielkości, a jeśli ich na to nie stać - znajdując sobie pracę gdzie indziej. Taka zmiana rzeczywiście zachodzi, ale zbyt wolno, by można było dłużej czekać na jej efekty. Wieś potrzebuje innego pomysłu, bo małe, rodzinne gospodarstwa wcale nie chcą odchodzić w przeszłość. Ich szansą może być skrócenie łańcucha pośredników w handlu żywnością, rolnictwo ekologiczne i rozwój energetyki odnawialnej na wsi. Z tej szansy warto skorzystać, tym bardziej, że do wygrania jest tu coś jeszcze – ocalenie polskiej przyrody.**

*ciąg dalszy na str. 3*

fot. Beata Nowak

## Wieś się odnawia

**Wojciech Kłosowski**

Jeśli wieś ma się rozwijać, musimy mieć w Polsce świadomie przyjęte programy wspierania tego rozwoju, podobnie jak mamy programy wspierające rozwój miast. Dla miast kluczowym pojęciem wokół którego kręci się cała nowoczesna polityka ponownego ożywiania najbardziej problemowych obszarów miejskich, jest pojęcie „rewitalizacji". A jej stosunkowo najlepszym odpowiednikiem w odniesieniu do terenów wiejskich wydaje się dziś pojęcie „odnowy wsi".

*ciąg dalszy na str. 5*

## Od rolnika do konsumenta

**Dorota Metera**

Rolnictwo ekologiczne jest systemem produkcji żywności, pasz dla zwierząt, roślinnego materiału rozmnożeniowego i akwakultury, który jest określony w przepisach unijnych i krajowych. Wszyscy producenci, w tym rolnicy, przetwórcy i handlowcy, za wyjątkiem sklepów oferujących produkty konsumentom, muszą być objęci systemem kontroli i certyfikacji. Kontrole przeprowadzane są przez jednostki certyfikujące co najmniej raz w roku i po stwierdzeniu zgodności prowadzonej produkcji z przepisami, producent otrzymuje certyfikat. Ekologiczne produkty pakowane muszą być oznakowane „unijnym logo rolnictwa ekologicznego" i odpowiednimi napisami: „rolnictwo UE" lub nazwy kraju pochodzenia, lub „rolnictwo spoza UE"...

*cały artykuł na str. 9*

### Koniec miasta = koniec wsi

**Lech Mergler**

Suburbanizacja prowadzi do patologicznej urbanizacji terenów wiejskich, głównie blisko dużych miast. Nie jest to w żadnym razie rozwój wsi...

*ciąg dalszy na str. 10*

### Nasiona – dobro wspólne czy własność korporacji

**Jan Skoczylas**

Rolnicy z wielu krajów znajdują na półkach sklepowych nasiona swoich odmian rodzimych, oznaczone jako odmiany chronione...

*ciąg dalszy na str. 18*

### NAFTA: wielkie nadzieje, wątpliwe korzyści

**Marcin Wrzos**

W ostatnim dwudziestoleciu wprowadzony model gospodarczy doprowadził do niespotykanego rozwarstwienia meksykańskiego społeczeństwa...

*ciąg dalszy na str. 19*

### O co chodzi polskim rolnikom

**Edyta Jaroszewska-Nowak**

To, że jestem tutaj w Warszawie to skutek przedłużającego się protestu rolników, w którym brałam udział już trzy lata temu w Szczecinie.

*ciąg dalszy na str. 16*

### Gorzej niż prekariusze

#### O ajentach spółki Żabka Polska

**Joanna Jurkiewicz**

Kiedy ajent rozpoczyna współpracę ze spółką, podpisuje weksel *in blanco*. Po zakończeniu współpracy spółka wpisze na wekslu kwotę obciążeń ajenta względem spółki...

*ciąg dalszy na str. 13*

# Między powodzią a suszą

**Marta Jermaczek-Sitak**

Rolnictwo to jedna z dziedzin gospodarki zużywających najwięcej wody, a jednocześnie bardzo wrażliwych na wszelkie zmiany i zaburzenia w jej obiegu.

**W ciągu 50 lat światowe zapotrzebowanie na wodę wzrosło trzykrotnie, w ciągu 20-30 lat ma się jeszcze podwoić. Ziemia pustynnieje na ogromną skalę. W ciągu ostatnich 30 lat na całym świecie podwoiła się powierzchnia obszarów dotkniętych suszą.**

Ekstremalne susze i zjawisko pustynnienia to obecnie problem wszystkich kontynentów, nie wyłączając Europy czy Stanów Zjednoczonych. Ogromne straty, jakie przynoszą w rolnictwie susze i powodzie, odbijają się zarówno na światowych rynkach, jak i na losach ludzi w skali lokalnej. Choć w Polsce nie grozi nam jeszcze zamiana w pustynię, w drugiej połowie XX wieku wykazano zwiększoną liczbę dni suchych w roku w niemal wszystkich regionach kraju. Szczególne zagrożone suszą są Wielkopolska, Ziemia Lubuska i Kujawy, gdzie już powoduje ona miliardowe straty w rolnictwie.

Jedną z przyczyn suszy jest osuszanie mokradeł pod uprawy, zajmowanie jak największej przestrzeni pod intensywną produkcję rolną, dla zysku, bez oglądania się na środowisko czy przyszłe pokolenia. Rolnictwo potrzebuje wody, ale jej nadmiar, szczególnie w postaci powodzi i podtopień, również nie jest korzystny. Wszystko jest w porządku, jeśli rolnictwo zlokalizowane jest poza terenami zalewowymi, jednak doliny rzeczne należą często do obszarów najżyźniejszych, a apetyt na nowe ziemie rośnie wraz z wyjałowieniem gleb na obszarach bezpiecznych. Tereny, które zawsze były zalewowymi łąkami czy mokradłami, są zajmowane przez uprawy lub zabudowywane. Konieczne są kolejne prace regulacyjne i melioracyjne. Słowo „melioracje" oznacza „polepszanie", poprawę stosunków wodnych, ale w praktyce, przynajmniej **w naszym kraju, jest to zwykle osuszanie, a nie nawadnianie**. Rolnicy zalewani przez rzekę domagają się odszkodowań i utrzymywania rowów oraz cieków w takim stanie, aby woda szybko i sprawnie odpływała z zagospodarowanych terenów. Utrzymywanie takie polega na regularnym odmulaniu, odpowiednim kształtowaniu koryta cieku w kształt trapezu, wykaszaniu roślinności, usuwaniu przeszkód. Woda rzeczywiście spływa, jednak proste, gładkie koryto skutkuje często wzrostem jej energii i kiedy w czasie powodzi jest jej więcej, czyni większe szkody, zwłaszcza na terenach położonych niżej. Tereny zalane przez powódź szybko wysychają – bez retencyjnej funkcji mokradeł po klęsce wielkiej wody przychodzi klęska suszy.

Prace regulacyjne i utrzymaniowe, zarówno na rzekach górskich, jak i nizinnych, nie są obojętne również dla przyrody. Zróżnicowane koryto rzeki ze strukturami takimi jak ploso, rynna, bystrzyna, bystrze, kaskada, kociołek itp., typowe dla rzeki naturalnej, ale też kształtujące się z czasem w wielu ciekach dawniej uregulowanych, a nawet na sztucznych kanałach i rowach, to miejsce życia setek gatunków. Warstwa mułu usuwana koparką z dna rzeki to tak naprawdę strefa życia – jej wyrzucenie na brzeg można porównać do usunięcia darni na łące czy runa i ściółki w lesie. To tutaj żyją liczne gatunki bezkręgowców, w tym małże, tutaj żyją ryby czy ukorzeniają się rośliny – choćby rzadkie, biało kwitnące włosieniczniki. Wykaszanie roślinności wodnej i przybrzeżnej to niszczenie siedlisk kolejnych organizmów – ptaków, owadów, ryb związanych z szuwarami, w których ukrywają się, żerują czy odbywają tarło. Pogłębiony, wyrównany kanał z trapezowato ukształtowanym,-pozbawionym żyznego mułu dnem jest martwy – zwierzęta i rośliny potrzebują wiele czasu, by go zasiedlić, a niektóre nie wrócą tu nigdy. Jednak prace utrzymaniowe nie wpływają tylko na organizmy związane z ciekiem. Chociaż założeniem konserwacji cieków nie jest zwykle trwałe obniżenie poziomu wody, to jednak nawet przyspieszenie jej spływu powoduje pogorszenie stanu wielu ekosystemów typowych dla dolin rzecznych – torfowisk, lasów łęgowych, podmokłych łąk i szuwarów. Zdarza się, że wskutek zamulenia czy zarośnięcia starych systemów melioracyjnych dolina rzeki spontanicznie renaturyzuje się, wracają rzadkie gatunki i ekosystemy związane z dłużej utrzymującym się zalewem – remont rowów, choć teoretycznie jest tylko powrotem do stanu „na papierze", może drastycznie zmieniać warunki wodne. Inny problem to urządzenia hydrotechniczne – jazy czy tamy, blokujące wędrówkę na tarło ryb migrujących, choćby łososiowatych – pstrąga, troci, łososia.

Z pomocą ekosystemom wodnym i zależnym od wody przychodzi prawo unijne, w tym Ramowa Dyrektywa Wodna. Jednym z jej założeń jest obowiązek utrzymania cieków naturalnych w dobrym stanie ochrony, którego kryteria są ściśle określone. Dotyczy to również cieków o znacznym stopniu przekształcenia, które wywodzą się z cieków naturalnych.

Instytucje zajmujące się gospodarką wodną coraz lepiej rozumieją, że współpraca z przyrodnikami jest niezbędna. 20 maja 2015 r. w Grębocinie koło Mińska Mazowieckiego w ramach projektu „Społeczna kontrola zarządzania ekosystemami rzecznymi w Polsce" odbyło się spotkanie przedstawicieli Wojewódzkich Zarządów Melioracji i Urządzeń Wodnych z przyrodnikami z organizacji pozarządowych, a także naukowcami oraz urzędnikami. Dwie strony przedstawiły swoje punkty widzenia, opowiedziały o problemach, wyzwaniach, perspektywach. Początkowo wydawało się, że między meliorantami a przyrodnikami trudno będzie znaleźć porozumienie, pozbyć się uprzedzeń i wyjść poza wzajemne oskarżenia, jednak po całym dniu dyskusji powstał wspólny dokument z kilkunastoma postulatami zmian prawnych umożliwiających prowadzenie prac utrzymaniowych i regulacyjnych w taki sposób, aby jak najmniej szkodziły one przyrodzie. Czy uda się je wdrożyć? Pewnie potrzeba na to czasu, ale dialog – częściowo wymuszony przez prawo – już się rozpoczął.

*Zdjęcia: Centrum Ochrony Mokradeł. Powyżej: Węgierka – naturalna rzeka przed pracami regulacyjnymi, poniżej: Przysnowa - wyprostowana, uregulowana rzeka przed pracami utrzymaniowymi*

*poniżej: Jagodzianka na Bagnie Całowanie (teren Natura 2000) w czasie prac utrzymaniowych*

**Projekt „Społeczna kontrola zarządzania ekosystemami rzecznymi w Polsce". Strona projektu: *http://ratujmyrzeki.bagna.pl***

**Marta Jermaczek-Sitak – doktor ekologii, botanik, specjalizuje się w ekologii łąk i pastwisk oraz problemach ich ochrony. Aktualnie pracuje na Uniwersytecie Warszawskim w projekcie odtwarzania nadwiślańskich łąk zalewowych.** *www.kurazdoktorarem.blogspot.com.*

# Jak urządzić wieś po nowemu i dobrze na tym wyjść

**Izabela Zygmunt**

*ciąg dalszy ze str. 1*

Jedenaście lat temu polska wieś nie wchodziła do Unii Europejskiej szczególnie mocna, bogata ani nowoczesna. Oczekiwano, że stanie na nogach dzięki unijnym dopłatom, ale to oczekiwanie spełniło się tylko połowicznie. Rzeczywiście, pojawili się rolnicy, którym udało się stworzyć duże, rentowne i nowoczesne gospodarstwa, z powodzeniem konkurujące na unijnym rynku. Obok nich jednak na wsi pozostały tysiące małych gospodarstw, liczących po kilka czy kilkanaście hektarów, które produkują przeważnie na własne potrzeby, łatając domowe budżety unijnymi dopłatami, choć przy kilku hektarach nie są to żadne wielkie pieniądze. W ich przypadku pieniądze z UE nie stały się inwestycją w rozwój, ale rodzajem zapomogi i substytutem polityki społecznej, na którą rząd nie miał lepszego pomysłu. Nie opracowano dla wsi strategicznej wizji rozwoju, dlatego kierunek zachodzących zmian w ostatnich latach wyznaczała głównie niewidzialna ręka rynku.

## Gdzie podziewa się zysk z produkcji rolnej?

Doprowadziło to do szeregu negatywnych zjawisk. Najważniejszy problem dotyczy poziomu dochodów rolników, zwłaszcza tych prowadzących niewielkie gospodarstwa. Polska jest krajem niskich płac, w którym warunki na rynku żywności, przy biernej roli państwa, dyktują hipermarkety i dyskonty, będące najsilniejszymi graczami w tym układzie. Wykorzystując swoją dominującą pozycję, wielkie sieci handlowe zmuszają producentów i przetwórców żywności do dostarczania towarów na granicy opłacalności albo jeszcze taniej. W Polsce pięć największych sieci handlowych kontroluje jedną trzecią rynku detalicznego. Dyskonty, w których presja na niskie ceny jest największa, stale powiększają swój udział w tym rynku, a cała branża konsoliduje się, co oznacza, że najwięksi gracze jeszcze bardziej umacniają swoją pozycję względem dostawców. Stąd nie należą do rzadkości sytuacje, gdy np. mleczarnia otrzymuje za swój produkt mniej niż połowę jego ceny na sklepowej półce. Zdaniem przedstawicieli branży, przy takich warunkach nie da się ani dobrze płacić dostawcom mleka, ani produkować nabiału wysokiej jakości. Czasem oznacza to wręcz, że do sklepów trafiają towary niepełnowartościowe, które w ogóle nie powinny znaleźć się w handlu.

Problem pozostaje nierozwiązany od wielu lat – już w 2004 r. przetoczyła się przez Polskę fala protestów przeciwko polityce cenowej dużych sklepów. Alarmowano wtedy, że narzucanie niekorzystnych warunków przez sieci handlowe prowadzi do eliminowania producentów towarów wyższej jakości. W tamtym czasie wytwórcy makaronu postanowili solidarnie zawalczyć o swoje dochody, odmawiając dostarczania towaru do sklepów poniżej pewnej uzgodnionej wspólnie ceny. Na dłuższą metę nie doprowadziło to jednak do trwałej zmiany praktyk wielkich sieci handlowych.

Dlatego kwestie opłacalności produkcji i funkcjonowania systemu dystrybucji żywności w Polsce powracają za każdym razem podczas rolniczych protestów. W styczniu ubiegłego roku rolnicy z woj. zachodniopomorskiego napisali w liście do rządu wprost, że „supermarkety i spożywcze korporacje z wielkim sukcesem lobbują rząd RP [...], co zapewnia im kontrolę nad rynkiem żywnościowym i tym samym Polska niebezpiecznie traci niezależność żywnościową". Nawet jeśli byłoby to twierdzenie na wyrost, to nie da się ukryć, że pieniądze, które rolnicy i przetwórcy dostają za dostarczaną do sklepów żywność, czasem nawet nie pokrywają kosztów.

**Na rynku zdominowanym przez wielkie sieci handlowe producenci i przetwórcy żywności są zmuszeni do dostarczania towarów na granicy opłacalności albo jeszcze taniej. Presja na obniżanie kosztów nie tylko wpędza rolników w finansowe tarapaty, ale sprawia też, że do sklepów trafia żywność marnej jakości, bo dobrej nie opłaca się produkować.**

## Tanio i niezdrowo

Jak produkuje się żywność pod taką presją na cięcie kosztów? Odpowiedzią są oczywiście bardziej intensywne metody rolnicze - a więc rosnące zużycie nawozów sztucznych i środków ochrony roślin oraz przemysłowe metody chowu zwierząt. W rezultacie dostajemy tanie, „sztuczne" jedzenie: warzywa pachnące chemicznymi opryskami, analogowy ser na bazie roślinnego tłuszczu, czy wędliny produkowane przede wszystkim z MOM-u (mięso odkostnione mechanicznie), wody, zagęszczaczy i fosforanów, z niewielkim dodatkiem mięsa.

Trzeba też pamiętać, że przy słabej pozycji państwowych organów kontrolnych w Polsce, np. inspekcji weterynaryjnej, optymalizacja kosztów często nie ogranicza się do tego, co dopuszcza prawo. Pokazała to ujawniona w 2013 r. afera antybiotykowa, w wyniku której wyszło na światło dzienne stosowanie przez polskich hodowców na wielką skalę zakazanych antybiotyków, w tym metronidazolu. Nie była to zresztą jedyna afera żywnościowa w ostatnich latach - wystarczy wspomnieć o soli drogowej w wędlinach czy podrabianym suszu jajecznym.

Kupujemy zatem tanie jedzenie w supermarketach i dyskontach, ale potem dopłacamy do jego ceny koszt utraconego zdrowia i zatrucia środowiska. Płacimy zwiększonym ryzykiem chorób cywilizacyjnych i pojawianiem się odporności na antybiotyki.

Presja na obniżanie kosztów zmusza też hodowców do stosowania jak najtańszych pasz, a do takich należy importowana soja GMO, która jest tańsza od uprawianych w Polsce, niezmodyfikowanych genetycznie roślin strączkowych. Tracą na tym rolnicy uprawiający rośliny paszowe w Polsce. Co więcej, że na tak skonfigurowanym rynku skutecznie konkurować mogą jedynie gospodarstwa produkujące rośliny paszowe na dużą skalę, np. wielkie monokultury kukurydzy. A te, jak wiadomo, są doskonałym miejscem do życia i szybkiego rozmnażania się dla dzików - głównych „sprawców" szkód rolniczych.

Problemem jest także trwający mimo oficjalnego zakazu wykup ziemi rolnej przez zagraniczne podmioty. Najwyższa Izba Kontroli alarmowała w ubiegłym roku, że mimo obowiązującego wciąż moratorium na sprzedaż ziemi rolnej obcokrajowcom, obywatele Niemiec, Holandii czy Danii wchodzą w posiadanie znacznych areałów, nabywając udziały w polskich spółkach, lub zwyczajnie stosując metodę „na słupa". Ziemia wystawiana na sprzedaż w przetargach przez Agencję Nieruchomości Rolnych jest też często skupowana przez polskie spółki lub zamożne osoby fizyczne w celach spekulacyjnych lub dla dopłat. Skutkiem jest znaczny wzrost cen gruntów rolnych zbywanych w przetargach ANR, zwłaszcza w woj. zachodniopomorskim, w którym ten proceder jest najpowszechniejszy. Miejscowi rolnicy pragnący powiększyć gospodarstwa nie są w stanie wygrywać przetargów z bogatszymi konkurentami zza granicy i z „rolnikami z Marszałkowskiej". Problem pogłębia dodatkowo fakt, że od kilku lat Agencja Nieruchomości Rolnych ograniczyła znacząco skalę dzierżawy gruntów rolnych, preferując ich sprzedaż w myśl obowiązującej od 2011 r. ustawy o gospodarowaniu nieruchomościami rolnymi Skarbu Państwa.

Do tej pory poza zakresem tych rozważań pozostają kwestie etyczne, a przecież przemysłowy chów powoduje niewyobrażalne cierpienia milionów zwierząt. Wiele osób uważa, że społeczeństwo toleruje stosowane tam praktyki tylko dlatego, że na co dzień pozostają skrzętnie ukryte za bramami przemysłowych ferm i ubojni i nie są obecne w powszechnej świadomości. Jednak kwestia kosztu i ceny również odgrywa tu pewną rolę. Rynek domaga się jak najtańszego mięsa, a najtańsze, tak się składa, jest to, które pochodzi ze zmechanizowanych, przemysłowych ferm.

## Kraj rolników

Polska wyróżnia się na tle UE pod względem odsetka osób zatrudnionych w rolnictwie. W sektorze rolniczym pracuje tu ponad 12 proc. wszystkich zatrudnionych, podczas gdy unijna średnia to niecałe 5 proc., a są też kraje, gdzie w rolnictwie pracuje mniej niż 3 proc. ogółu siły roboczej (Wielka Brytania, Niemcy, Holandia). Jeśli chodzi o liczbę osób pracujących w rolnictwie na każde 100 ha użytków rolnych, jesteśmy w UE na pierwszym miejscu. Udział przemysłu spożywczego w zatrudnieniu także należy w Polsce do najwyższych w UE - na tę gałąź gospodarki przypada ponad 3 proc. ogółu zatrudnionych. W rolnictwie, leśnictwie i rybołówstwie wytwarza się w Polsce ponad 5 proc. łącznej wartości dodanej brutto dla całej gospodarki (ponad 9 proc. jeśli uwzględni się także przemysł spożywczy), co również jest jedną z najwyższych wartości w UE.

Foto: Flickr.com/by cwwycoff

**Niewielkie, rodzinne gospodarstwa nie są przeżytkiem. W zreformowanej wspólnej polityce rolnej UE doceniono ich znaczenie dla ochrony przyrody i klimatu, zachowania tradycyjnego krajobrazu kulturowego wsi, a także dla bezpieczeństwa socjalnego mieszkańców. Idzie za tym zwiększone unijne wsparcie, które jednak samo w sobie nie wystarczy. Polska wieś potrzebuje innego modelu dystrybucji żywności (czego od lat domagają się protestujący rolnicy), a szansą dla niej może stać się rozwój energetyki odnawialnej i rolnictwa ekologicznego.**

Jednocześnie polski sektor rolnictwa jest bardzo rozdrobniony - łączna liczba i średnia wielkość gospodarstw znacząco odbiegają od unijnej średniej. W pięciu województwach na południu kraju średnia wielkość gospodarstwa jest poniżej 5 ha, w pozostałych regionach nie przekracza 20 ha. Podobny poziom rozdrobnienia gospodarstw występuje poza Polską tylko w Bułgarii, Rumunii, Grecji i na Cyprze. W pozostałych krajach UE średnia wielkość gospodarstwa wynosi od 20 do 50 ha lub przekracza 50 ha, przy czym trzeba pamiętać, że w tej ostatniej kategorii statystycznej mieszczą się często wielkoobszarowe, zmechanizowane jednostki liczące po kilkaset hektarów. W Polsce, podobnie jak w całej UE, wskutek konsolidacji spada liczba gospodarstw i zarazem zatrudnienie w rolnictwie, ale te zmiany zachodzą powoli.

Blisko 40 proc. gospodarstw w Polsce nadal stanowią gospodarstwa niskotowarowe, które ponad połowę swojej produkcji zużywają na własne potrzeby. Ich siła ekonomiczna, mierzona potencjalną wartością dodaną brutto, jest także dużo niższa niż średnio w UE – trudno bowiem oczekiwać, by kilkuhektarowe rodzinne gospodarstwa, stosujące w dużej mierze tradycyjne metody gospodarowania, osiągały podobne obroty i poziom dochodów z hektara, co wielkie gospodarstwa towarowe, zwłaszcza jeśli, działając w rozproszeniu, są narażone na narzucanie im niekorzystnych warunków przez odbiorców.

Przez ostatnie lata powszechnie uważało się owe małe, rodzinne gospodarstwa za relikt dawnych czasów, a strukturę własności i użytkowania ziemi w Polsce za problem, który należałoby jakoś rozwiązać, gdyby tylko wiadomo było jak.

Trzeba jednak pamiętać, że choć rolnictwo w Polsce jest bardziej rozdrobnione i mniej technologicznie zaawansowane niż w innych krajach UE, małe rodzinne gospodarstwa istnieją i funkcjonują w całej Unii. W zreformowanej w 2013 r. wspólnej polityce rolnej zaczęto dostrzegać ich wartość: gospodarstw tego typu nie traktuje się wyłącznie jako reliktu dawnych czasów, a ich roli nie rozważa się jedynie w kategoriach rynkowej opłacalności. W założeniach nowej WPR stwierdza się wyraźnie, że celem unijnej polityki wobec wsi nie jest tylko dostarczenie na rynek odpowiednich ilości żywności. Chodzi w niej również o zachowanie „różnorodności i żywotności obszarów wiejskich", a także wspieranie działań na rzecz ochrony klimatu. Wynika to ze świadomości, że małe, tradycyjne gospodarstwa dużo lepiej służą zrównoważonemu rozwojowi niż wielkie, zmechanizowane monokultury i przemysłowe fermy. Niewielkie, niskotowarowe gospodarstwa stanowią też rodzaj zabezpieczenia społecznego na obszarach wiejskich - w sytuacji wysokiego bezrobocia i braku pomysłu, jak realnie rozwiązać ten problem oraz ubóstwa na obszarach wiejskich stanowią dla wielu rodzin gwarancję przetrwania. Z tych powodów w nowej WPR przewidziano mechanizmy wspierania małych

*dalszy ciąg na następnej stronie*

# Jak urządzić wieś po nowemu i dobrze na tym wyjść

*ciąg dalszy z poprzedniej strony*

gospodarstw, takie jak np. opłata redystrybucyjna.

To oczywiście nie wystarczy, by osiągnąć zadowalający poziom rozwoju społeczno-gospodarczego i dochodów na obszarach wiejskich, ale jest politycznym sygnałem świadczącym o tym, że nie musimy wcale za wszelką cenę dążyć do konsolidacji i uprzemysłowienia rolnictwa. Przeciwnie, być może należałoby przyjrzeć się polskiej wsi i w tym, co do tej pory uznawaliśmy za zacofanie, spróbować dostrzec szansę. A jeśli jakaś szansa w tym rzeczywiście jest, powinniśmy obrać strategiczny kierunek na jej wykorzystanie.

## Trwanie czy rozwój?

Obowiązująca w Polsce strategia rozwoju rolnictwa i obszarów wiejskich (SZRWRIR) z 2012 r. jest dokumentem bardzo ogólnym, chociaż zawiera kilka ważnych diagnoz. Zauważono w niej między innymi, że wsi brakuje połączeń komunikacyjnych z miastem, co utrudnia mieszkańcom podejmowanie pracy poza rolnictwem. Zaobserwowano też, że mieszkańcy wsi są często zagrożeni ubóstwem energetycznym, a bezpieczeństwo dostaw prądu na wieś bywa niepewne. Stwierdzono również, że rozwój obszarów wiejskich spowalnia niekorzystna struktura wykształcenia mieszkańców. W strategii jest oczywiście mowa o konieczności poprawy w tych obszarach, co nie przekłada się jednak w żaden sposób na praktykę działań rządu. Małe wiejskie szkoły są nadal zamykane lub przekazywane stowarzyszeniom, a mniejsze miejscowości, do których pociągi przestały dojeżdżać dawno temu, nie doczekają się prędko nowych połączeń kolejowych, bo nikt nie planuje ich budowy. Do tego obecny rząd wprost staje na głowie, by uniemożliwić zwykłym ludziom opłacalne wytwarzanie własnego prądu z wiatru i słońca, choć przecież obywatelska, prosumencka energetyka mogłaby być dla polskiej wsi wielką szansą i impulsem rozwojowym.

Co gorsza, w strategii nie ma w ogóle odpowiedzi na pytanie, jak chcemy produkować żywność w Polsce, tak jakby istniał tylko jeden, oczywisty kierunek zmian w rolnictwie - z prądem globalizacji. Tymczasem to ważne i pilne pytanie, a odpowiedź jest wyborem jak najbardziej politycznym. Czy chcemy być krajem wielkich zmechanizowanych i schemizowanych monokultur oraz przemysłowych ferm? Jeśli kolejne rządy pozostaną bierne i pozwolą polskiej wsi dalej „jakoś sobie radzić", coraz biedniejsi drobni rolnicy, nie widząc innych perspektyw, sprzedadzą ziemię wielkim międzynarodowym holdingom rolniczym, a te stworzą na niej fabryki mięsa i wielkie monokultury, a być może także uprawy genetycznie zmodyfikowanych roślin podlewanych Roundupem, jeśli korporacyjny lobbing okaże się wystarczająco skuteczny. Może jednak wolimy stać się krajem małych i średniej wielkości rodzinnych gospodarstw ekologicznych, w którym dzięki odpowiedniej regulacji rynku przeciętną rodzinę stać na naturalną, pełnowartościową żywność, a nie tylko na parówki z fosforanów i analogowy nabiał seropodobny?

Nie jest to niemożliwe. Sytuację na wsi mogłoby znacząco poprawić kilka zmian, które są w zasięgu ręki, o ile tylko znajdzie się wola polityczna, by je wprowadzić. Przede wszystkim wielką szansą dla obszarów wiejskich mógłby stać się rozwój prosumenckiej energetyki odnawialnej. Obecne przepisy raczej utrudniają zwykłym ludziom wytwarzanie własnej energii elektrycznej, a planowana nowelizacja ustawy o OZE może tę możliwość całkowicie zablokować. Tymczasem zdecydowana zmiana kierunku - czyli odwrót od energetyki węglowej i kurs na energetykę odnawialną - doprowadziłaby do powstania wielu nowych miejsc pracy, redukując część ukrytego wiejskiego bezrobocia. Jednocześnie pomogłaby w rozwiązaniu narastającego problemu ubóstwa energetycznego na wsi i dała źródło dodatkowych dochodów wiejskim szkołom, gminom i zwykłym rodzinom.

**Zamiast wspierać sprzedaż żywności ekologicznej w kraju, wydaje się miliony złotych na kampanie promocyjne w egzotycznych krajach jak Japonia i Singapur.**

Konieczne są także działania ze strony państwa, które wzmocnią pozycję negocjacyjną producentów żywności wobec wielkich międzynarodowych sieci handlowych. W warunkach unijnego wspólnego rynku i obowiązujących na nim przepisów o konkurencji państwo nie ma tutaj pełnej swobody działania, ale niepojęte jest to, że nie korzysta nawet z tych narzędzi, które są dostępne, i wręcz aktywnie utrudnia rolnikom ochronę własnej pozycji i dochodów. Chodzi tu w szczególności o obowiązujące producentów przepisy sanitarne, które dość skutecznie utrudniają prowadzenie bezpośredniej sprzedaży przetworzonej żywności. Nie zostały one bynajmniej narzucone przez „Brukselę", lecz są autorstwa polskiej władzy. Regulacje dotyczące sprzedaży bezpośredniej są od kilku lat nowelizowane, ale bezskutecznie i w taki sposób, by sytuacja nie zmieniła się na korzyść rolników. Do tego niedawno podpisana przez Prezydenta ustawa o zmianie ustawy o podatku dochodowym od osób fizycznych od 2016 r. wprowadzi kuriozalny wymóg, by sprzedaż bezpośrednia odbywała się tylko w gospodarstwie lub na targowiskach, ale nie w budynkach. Oznacza to, że będzie można handlować w halach blaszanych, jeśli takie są, a jeśli ich nie ma to, na wolnym powietrzu - a więc w upale lub deszczu. Polski rząd mógłby również, gdyby tylko chciał, wspomagać rozwój tzw. rolnictwa wspieranego przez społeczność (RWS). Jest to system, w którym konsumenci zamawiają owoce i warzywa bezpośrednio u rolników na warunkach uzgodnionych z góry na cały sezon. RWS-y rozwijają się na obrzeżach polskiego rynku żywności dzięki energii i pomysłowości entuzjastów i entuzjastek tego rozwiązania, ale nie są wspierane przez państwo. Tymczasem wzmacnianie pozycji rynkowej producentów żywności jest jednym z założeń zreformowanej unijnej wspólnej polityki rolnej, gdzie słusznie wskazuje się na presję globalizacji, jako jedno z zagrożeń dla europejskiego rolnictwa, któremu WPR powinna przeciwdziałać.

Szansą dla polskiej wsi mógłby być również rozwój rolnictwa ekologicznego, zwłaszcza wobec faktu, że coraz więcej osób odrzuca „chemiczne", supermarketowe jedzenie. Jednak podobnie jak w przypadku sprzedaży bezpośredniej, obowiązujące w Polsce przepisy nie sprzyjają rozwojowi sektora gospodarstw ekologicznych. Zamiast wspierać sprzedaż żywności ekologicznej w kraju, wydaje się miliony złotych na kampanie promocyjne w egzotycznych krajach jak Japonia i Singapur.

Polska wieś nie jest zatem bez szans, ale potrzebuje strategicznych decyzji, dzięki którym to, co uchodzi za zacofanie naszego rolnictwa, będzie mogło stać się jego atutem, jeśli tylko państwo pomoże rolnikom ten atut wykorzystać zamiast, jak do tej pory, biernie przyglądać się eksploatowaniu sektora przez wielkie koncerny. Mamy wybór - chemizacja i uprzemysłowienie rolnictwa nie są jedynym sposobem na zwiększenie opłacalności produkcji rolnej. Wystarczy ułatwić rolnikom bezpośrednią sprzedaż przetworzonej żywności, skracając łańcuch pośredników, oraz umożliwić ludziom na wsi wytwarzanie własnej energii ze źródeł odnawialnych, i być może okaże się, że dzięki temu będziemy jeść dużo zdrowiej niż obecnie, chroniąc jednocześnie przyrodę i krajobraz wsi, a zwierzętom hodowlanym oszczędzimy nieludzkich cierpień.

## Wszyscy jesteśmy tradycjonalistami

W tym właśnie kierunku idą postulaty protestujących rolników. Domagają się oni przywrócenia opłacalności produkcji rolnej w ramach obecnej struktury rolnictwa i odrzucają argumentację, w myśl której ekonomiczną rację bytu mają tylko wielkie agrobiznesy o powierzchni idącej w tysiące hektarów. Protestujący domagają się od państwa działań, dzięki którym da się wyżyć również z małych, rodzinnych gospodarstw. W mediach przedstawia się ich jako roszczeniowców nierozumiejących zasad działania rynku i współczesnej gospodarki, i rzeczywiście, z rozmów z protestującymi wynika jasno, że chcą oni gospodarować „po staremu", z poszanowaniem tradycji i ziemi. W „Karcie gospodarstw rodzinnych", która pojawia się na ulotkach i transparentach podczas protestów, rolnicy odwołują się wręcz do wartości religijnych i duchowego wymiaru więzi człowieka z uprawianą ziemią. Mogłoby się wydawać, że to postawa zupełnie niepasująca do współczesnych realiów i wymogów epoki, która każe o każdej czynności człowieka myśleć w kategoriach rynkowych. Z drugiej strony konsumenci są w stanie sporo zapłacić za żywność z naturalnych składników, przyrządzoną według tradycyjnych receptur, chociaż często dostają tylko marketingowy pozór naturalnej żywności. Być może, jeśli chodzi o jedzenie, wszyscy jesteśmy konserwatywni i bardziej ufamy Matce Ziemi niż nowoczesności? Być może pokazujemy dzieciom w książeczkach staroświecki obraz wsi, bo w głębi duszy jesteśmy głęboko przekonani, że pod pewnymi względami wieś powinna pozostać taka jak dawniej?

**Izabela Zygmunt - tłumaczka, urzędniczka, ekolożka. Współprzewodnicząca warszawskiego koła Partii Zieloni**

**Wojciech Kłosowski**

*c.d. ze str. 1.*

**Odkąd w 2011 roku światło dzienne ujrzał pierwszy projekt Długookresowej Strategii Rozwoju Kraju „Polska 2030. Trzecia Fala Nowoczesności", zwanej popularnie „Strategią Boniego", do debaty publicznej trafiła po raz pierwszy jasno sformułowana całościowa koncepcja rozwoju kraju sformułowana przez rząd. Koncepcję tę – nazwaną w dokumencie „modelem polaryzacyjno-dyfuzyjnym", na początku nie było łatwo rozszyfrować, bo Strategia Boniego nie jest napisana przyjaznym językiem.**

Gdy się już jednak wczytało w niełatwy język dokumentu, wyłaniał się z niego taki oto program: po pierwsze w Polsce są bieguny wzrostu, a więc – wielkie miasta; faza „polaryzacyjna" rozwoju kraju ma polegać na wsparciu tych biegunów. Gdzie więc jest więcej potencjału, tam będziemy go z całych sił wzmacniać jeszcze bardziej w przekonaniu, że obecne bieguny wzrostu efektywniej, niż ktokolwiek inny, wykorzystają dostarczany im potencjał. Gdy już kraj się „spolaryzuje" na dynamicznie rozwijające się metropolie, oraz całą resztę nastąpi z kolei faza dyfuzyjna: oto rozwój z wielkich metropolii zacznie przenikać na tereny okoliczne, niejako wsiąkać w tereny wiejskie wokół metropolii, a w ten sposób dopełni się model polaryzacyjno-dyfuzyjny, w myśl którego rozwiną się wszyscy (choć nie wszyscy na raz, niektórzy będą musieli nieco zaczekać).

Dziś już wiadomo, że model polaryzacyjno-dyfuzyjny nie działa. Jak pouczają nas doświadczenia innych krajów w najróżniejszych częściach świata – siła ssąca wielkich metropolii jest zawsze wielokrotnie większa, niż promieniowanie ewentualnych korzyści na otaczające je sąsiedztwo. Nie da się więc w Polsce liczyć na to, że wieś rozwinie się poprzez promieniowanie na nią dobroczynnego wpływu rozwojowego z pobliskiego miasta, które z kolei rozwinie się, bo dozna podobnie dobroczynnego promieniowania rozwoju z odległej, wielkiej metropolii. Tak się po prostu nie dzieje, ani w Polsce, ani gdziekolwiek indziej. Można odgórnie zarządzić „polaryzację" i dawać wszystkie pieniądze metropoliom, ale nie na sensu następnie oczekiwać „dyfuzji"; syte metropolie nie podzielą się niczym dobrowolnie, a ich promieniowanie na sąsiednie tereny wiejskie częściej bywa zgubne, niż prorozwojowe.

Jeśli wieś ma się rozwijać, musimy mieć w Polsce świadomie przyjęte programy wspierania tego rozwoju, podobnie jak mamy programy wspierające rozwój miast. Dla miast kluczowym pojęciem wokół którego kręci się cała nowoczesna polityka ponownego ożywiania najbardziej problemowych obszarów miejskich, jest pojęcie „rewitalizacji". A jej stosunkowo najlepszym odpowiednikiem w odniesieniu do terenów wiejskich wydaje się dziś pojęcie „odnowy wsi".

## Czym jest „odnowa wsi"?

Termin „odnowa wsi" bywa źródłem podobnie licznych pomyłek, jak termin „rewitalizacja" w odniesieniu do miast. Jeśli więc mamy sensownie planować proces odnowy wsi, musimy zacząć od dobrego zdefiniowania samego pojęcia.

W opracowaniach dotyczących odnowy wsi zwraca się uwagę, że odnowa wsi – choć koncentruje się zawsze wokół zagadnień związanych z ekonomicznym bytem wsi, to równie silnie, a może jeszcze silniej akcentuje jakość życia na wsi. A na tę jakość składają się nie tylko warunki materialne życia mieszkańców (standard życia), ale równie mocno współtworzą ją czynniki pozamaterialne: kulturowe, duchowe i społeczne potrzeby osób i całych społeczności wiejskich. Kluczową cechą *odnowy wsi* jako metody rozwoju obszarów wiejskich jest zatem **kompleksowość**: uzgodnienie przez daną społeczność wiejską, a potem wspólne realizowanie całościowej wizji rozwoju wsi, z myślą o zachowaniu jej tożsamości, przestrzennej integralności oraz zharmonizowaniu podstawowych funkcji: tożsamościowo-kulturowej, społecznej, mieszkalnej, gospodarczej (produkcja i usługi) oraz – dodatkowo w bardzo wielu przypadkach – turystycznej i rekreacyjno-wypoczynkowej.

W procesie *odnowy wsi* bardzo mocno podkreśla się potrzebę dokonania zasadniczej zmiany w mentalności mieszkańców wsi z postawy pasywnego odbiorcy tego, co łaskawie przysyłają z zewnątrz, na postawę „gospodarską", przesyconą poczuciem odpowiedzialności za zwój teren. Dopiero z takiej postawy mogą wyniknąć prawdziwie oddolne kreatywne pomysły a potem uporządkowane działania. Dopiero „gospodarskie" rozciągające się nie tylko „do mego płota" ale na całą wieś czy sołectwo, będzie skutkowało wzięciem odpowiedzialności za bezpośrednie otoczenie, jak również za przyszłość swojej społeczności. Mądrzy praktycy *odnowy wsi* zwracają uwagę, że odnowa wsi jest czymś więcej, niż upiększeniem domostw i obejść, porządkowaniem przestrzeni wiejskiej, renowacją historycznych budynków, nowych inwestycji w infrastrukturę wiejską czy imprez ludowych. Mądrze prowadzona *odnowa wsi* – podobnie, jak mądrze prowadzona *rewitalizacja* w miastach – jest przede wszystkim odbudową tożsamości i integralności wsi oraz zachowaniem wartości życia wiejskiego, zakorzenionych w lokalnej kulturze i tradycji, ale też z absolutną otwartością na nowe wątki tożsamości wiejskiej, którymi żyje dzisiejsza młodzież na wsi. Odnowa wsi to w żadnym wypadku nie przerabianie jej na skansen!

## Rozmierka buduje wiatę

Niewielka wieś sołecka Rozmierka w gminie wiejskiej Strzelce Opolskie: mieszkańcy budują tu wspólnie wiatę – miejsce spotkań i wydarzeń wiejskich. „Po co im taka wiata? – niejeden mieszczuch ma zapewne wątpliwość – Przecież mogą się spotykać na przykład…"

No, właśnie. Gdzie? W mieście obywatele mają zawsze sporo przestrzeni publicznych do wyboru: place miejskie i miejskie instytucje, hale sportowe, teatry i sale widowiskowe, kluby i wiele innych. Na wsi infrastruktura wspólna, lub przynajmniej możliwa do wspólnego wykorzystywania, jest zawsze dużo skromniejsza lub z goła nie ma jej wcale. Więc w Rozmierce budują wiatę. Wielką, porządną, by przetrwała lata, a jednocześnie wyposażoną tak, by można było pod nią spotykać się w najróżniejszych wiejskich sprawach. Na rozmiereckiej stronie internetowej 20 lipca 2014 roku pojawia się wpis:

> „II etap budowy wiaty zakończony! W dniach 24. maja do 12. lipca 2014 wykonano

# Wieś się odnawia

wszystkie zaplanowane prace przy wiacie. Dzięki aktywności oraz ofiarności mieszkańców udało się w tym roku zakończyć II zaplanowany etap budowy. Zakupiono drewno na konstrukcję, wyszlifowano i zaimpregnowano." Następnie wykonano ciężką konstrukcję którą postawił pan Klaudiusz Mróz przy pomocy swojego sprzętu. Wieczorem konstrukcja już była gotowa. Następnie (..) kolejna grupa ludzi obiła dach papą pod warstwę gontów. Ogólnie przy stawianiu wiaty w tym roku przepracowano 456 godzin. Na więcej materiału na razie nie mamy pieniędzy. Chociaż nie brak chętnych do pracy społecznej (…).

Dalej są podziękowania dla mieszkańców i prośba o dalsze wspieranie budowy w przyszłym roku. odpisują się: sołtys, rada sołecka, Grupa Odnowy Wsi oraz przedstawiciele Mniejszości Niemieckiej.

A na stronie internetowej wsi – nieco zaskakująca grupa w strojach ludowych: bynajmniej nie seniorzy, których widoku spodziewamy się w takim kontekście, ale grupa młodzieży i dzieciaków: prezentują stroje z dumą, widać, że tożsamość lokalna w tej wsi, to coś nadal żywego.

Toteż nie dziwi nas, że społeczność o silnym poczuci własnej wspólnej tożsamości, potrafi się skrzyknąć do budowy wiaty – swojej wiejskiej przestrzeni publicznej. Tak właśnie w praktyce realizuje się *odnowa wsi* – oddolne, gospodarskie porządkowanie wspólnych przestrzeni i poprawianie jakości życia wiejskiego.

## Wieś wsi nierówna…

W 2002 roku, a więc nie tak znów dawno, autor tego tekstu miał dla wielkopolskich rolników w gminie Gołuchów prelekcję o korzyściach z ówczesnego przedakcesyjnego programu SAPARD. Posługiwałem się gotową prezentacją przygotowaną przez ARMiR i już pierwszy jej slajd rozjuszył moich słuchaczy tak, że o dalszej prelekcji nie mogło być mowy. Otóż na slajdzie – oprócz tytułu prezentacji – wstawiono zdjęcie rolnika orzącego pole tradycyjnym konnym pługiem jednoskibowym. „Co to za debil wstawił takie zdjęcie? – wykrzykiwali moi słuchacze – Takich pługów nie ma u nas od 120 lat! To ośmieszanie polskiej wsi!". Musiałem przeczekać kilkanaście minut, aż emocje opadły i wyjaśnić twardo, że – owszem – w Wielkopolsce nie, ale na Lubelszczyźnie, Podlasiu czy Podkarpaciu w bardzo wielu miejscach taki pług się jeszcze w polu widuje. Że są zakątki, gdzie nikogo on nie dziwi. I że sam takim pługiem rok wcześniej – krzywo, bo krzywo – zaorałem pół morgi, bo na taki skraweczek nie opłaciło się najmować ciągnika z pobliskiego Kółka Rolniczego. Zaczęła się gorąca debata, w której co pewien czas ktoś wykrzykiwał: „Pan kłamie, to niemożliwe!". Wielkopolskim rolnikom, dla których 20 ha to było „małe gospodarstwo", nie mieściła się w głowie ówczesna rzeczywistość Lubelszczyzny, gdzie w jednej z gmin, dla której robiłem strategię rozwoju, średnia powierzchnia gruntów ornych w gospodarstwie to było niespełna 2,5 ha, w dodatku w… jedenastu kawałkach!

Nie ma czegoś takiego jak „średnia, typowa polska wieś". Wsie w każdej części polski są inne, mają inną historię, inne rolnictwo, inną kulturę techniczną i agrarną, inne obyczaje i mentalność. Nie ma więc także jednej metody odnowy wsi. Każda odnowa wsi musi być zakorzeniona w tym, co „tu i teraz", w tradycji i teraźniejszości danego terenu. A pamiętajmy, że na wielkich połaciach dzisiejszej Polski nie ma prostej odpowiedzi na pytanie, jaka jest miejscowa tradycja. Bo co mają za swą tradycję uważać mieszkańcy wsi pod Szczecinem, czy Gorzowem, których dziadkowie osiedlili się tu po II wojnie światowej, przenosząc część swych korzeni z kresów wschodnich przedwojennej Polski, ale też przejmując część tradycji technicznej i agrarnej poprzednich niemieckich gospodarzy tych ziem? A co za swoją tradycję mają uważać ich sąsiedzi – Łemkowie przesiedleni tu kilka lat później w ramach akcji „Wisła"? Na współczesnej polskiej wsi niewiele spraw jest prostych.

A tożsamość historyczna i tradycja ludowa to przecież bynajmniej nie jedyny wątek tożsamościowy współczesnej wsi. „Cepeliowskie" widzenie wiejskiej tożsamości wydaje się bardzo uproszczone i nie jest w stanie często zaspokoić aspiracji dzisiejszych mieszkańców wsi, szczególnie tych młodych.

## Mochy dbają o seniorów

Wielkopolska: 25 września 2012 r. we wsi Mochy, przy pięknej pogodzie, uroczyście oddaje się do użytku ogródek rekreacyjny dla seniorów. Mochy to wieś sołecka w gminie Przemęt w powiecie wolsztyńskim. Nieco ponad 1700 mieszkańców, wśród nich – jak to bywa – trochę młodzieży, trochę seniorów, najliczniejsza zaś jest populacja tych w średnim wieku. Ale wspólne przedsięwzięcie zainicjowane przez Grupę Odnowy Wsi, odpowiada właśnie na potrzeby seniorów. Dlaczego? A no dlatego, że w ramach *odnowy wsi* mieszkańcy wspólnie zastanawiają się, czyje potrzeby są najpilniejsze. W Mochach zadecydowano, że teraz trzeba zadbać o seniorów. Na stronie projektu czytamy:

„W ogródku dla seniorów zamontowano urządzenia siłowni zewnętrznej. Teren ogródka został ogrodzony, a wokół placyku mieszkańcy Moch posadzili krzewy i wysypali ziemię czerwoną korą. Zamontowano także ławki parkowe i kosze na śmieci oraz zainstalowano monitoring. Uroczystość (otwarcia) rozpoczęła się o godzinie 15.00 (…) Gimnazjalistki zademonstrowały sposób korzystania z zamontowanych w ogródku urządzeń. Wreszcie przyszedł czas na podziękowania wszystkim, którzy przyczynili się do powstania obiektu, a następnie wszyscy obecni mogli wypróbować urządzenia siłowni zewnętrznej. Tak więc jedna z wielkopolskich wsi wypiękniała dzięki zaangażowaniu wielu osób, które przyczyniły się do powstania w środku Moch wspaniałego miejsca przeznaczonego przede wszystkim dla Seniorów".

Nie zawsze wspólnotowość ujawnia się i umacnia wyłącznie poprzez wspólną pracę na rzecz swojej wsi. Czasami jakaś zmiana, poprawiająca jakość życia wiejskiego, wymaga fachowego wykonawstwa, którego nie zastąpi „pospolite ruszenie". W Mochach wspólnotowość ujawnia się w tym, że inne grupy mieszkańców – zamiast forsować zaspokojenie swoich potrzeb w pierwszej kolejności – pomyślały o seniorach. Tak powstaje poczucie lokalnej wspólnoty.

## Program Rozwoju Obszarów Wiejskich a *odnowa wsi…*

Unijny Program Rozwoju Obszarów Wiejskich na lata 2014 – 2020 został opracowany na podstawie rozporządzenia Parlamentu Europejskiego i Rady z grudnia 2013 r. w sprawie wsparcia rozwoju obszarów wiejskich przez Europejski Fundusz Rolny na rzecz Rozwoju Obszarów Wiejskich (EFRROW). Celem głównym PROW 2014 – 2020 jest „poprawa konkurencyjności rolnictwa, zrównoważone zarządzanie zasobami naturalnymi i działania w dziedzinie klimatu oraz **zrównoważony rozwój terytorialny obszarów wiejskich**". Właśnie ten ostatni cel dotyczy głównie odnowy wsi, a z sześciu priorytetów wyznaczonych dla unijnej polityki rozwoju obszarów wiejskich na lata 2014 – 2020, w kontekście odnowy wsi ważny jest szczególnie priorytet szósty: „zwiększanie włączenia społecznego, ograniczanie ubóstwa i promowanie rozwoju gospodarczego na obszarach wiejskich".

Na poddziałanie 7.2 „Podstawowe usługi i odnowa wsi na obszarach wiejskich" w ramach działania 7 PROW została zarezerwowana kwota wkładu unijnego ponad 636 mln Euro, co wraz z polskim wkładem krajowym daje okrągły miliard Euro w skali siedmiu (a praktycznie sześciu) lat. Takie kwoty karzą traktować program poważnie.

## Zamiast podsumowania

Tak rozumiana *odnowa wsi* jest zarówno pewną całościową koncepcją rozwojową, jak i praktyczną, bardzo skuteczną metodą rozwoju obszarów wiejskich, uwalniającą jednostki i społeczności od myślenia w kategoriach oczekiwania na mannę z nieba. To sama społeczność wiejska musi wziąć odpowiedzialność za swą przyszłość. Rozsiane po całej Polsce przykłady dobrze zrealizowanych małych, średnich i nieco większych przedsięwzięć podnoszących jakość życia wiejskiego, przykłady wsi: Przecieszyn, Rzezawa, Paruszka czy Pałecznica, napawają optymizmem: da się!

Odnowa wsi jest współcześnie ważną napędową siłą rozwoju obszarów wiejskich, skutecznie przeobrażającą tereny nią objęte i stanowiącą istotny składnik procesów rozwojowych na poziomie lokalnym i regionalnym. To sami mieszkańcy kształtują dziś w coraz większym stopniu obraz polskiej wsi. I dzięki temu ma on szansę pozostać nadal możliwie różnorodny. Bo różnorodność rozwojowa jest bogactwem i tak winna być traktowana.

**Wojciech Kłosowski jest jednym z najważniejszych polskich ekspertów samorządowych, specjalistą w zakresie zagadnień rozwoju lokalnego i regionalnego. Zajmuje się strategicznym planowaniem rozwoju miast i regionów, miejskimi programami rewitalizacji, oraz politykami społecznymi miast.**

*Rozmierka w gminie wiejskiej Strzelce Opolskie– powyżej: mieszkańcy budują tu wspólnie wiatę.*

*Poniżej: młodzież w strojach ludowych, przykład tożsamości lokalnej.*

*Powyżej: Mochy, Wielkopolska – ogródek/siłownia*

*Powyżej: Przecieszyn*

*Poniżej: Paruszka*

# Wsłuchując się w głos sadu

## Joanka Szewczyk w rozmowie z redakcją Zielonych Wiadomości

**Zielone Wiadomości: Studiowałaś na ASP, dlaczego dziś sprzedajesz jabłka? Czy to, że są to jabłka z upraw ekologicznych ma znaczenie?**

**Joanka Szewczyk**: Studiowałam na Akademii przez kilka lat – fotografię i sztukę nowych mediów. Przez kilka kolejnych lat mieszkałam w Warszawie, pracowałam i działałam w organizacjach pozarządowych. Jednak w każdy wolny dzień wracałam na swoją wieś rodzinną Ziemięcin. To takie silne biologiczne uwarunkowanie – zew wsi. I gdzieś w okolicach 2009 roku ówczesny przewodniczący Partii Zielonych – Darek Szwed powiedział, że powinnam tam wrócić i działać. Że to moje przeznaczenie. I przez kolejny rok nosiłam to w sobie jak dziecko, aż w końcu oznajmiłam rodzinie, że wracam. Ale nie miałam pomysłu na to, w jaki sposób zarabiać na życie, mieszkając na wsi. Aż pewnego dnia stanął w drzwiach naszej kuchni wujek Andrzej, oparł się o futrynę i oznajmił, że ma w stodole 6 ton jabłek odmiany Golden Delicious, ekologicznych. Za 2 tygodnie mróz, nie ma ich gdzie sprzedać i zmarzną. Następnego dnia byłam w Warszawie na spotkaniu ludzi, którzy chcieli założyć wioskę ekologiczną. Opowiedziałam o tym, kończąc zdaniem: „Ratujmy Goldeny!". Po jakimś czasie zadzwonił do mnie z zaskakującą propozycją Maciek Reimann, architekt z Warszawy, zaangażowany w projekt wioski. Zaproponował żebyśmy te jabłka kupili razem. Trochę się wahałam, ale w końcu zgodziłam się. I tak się zaczęło. Na początku była totalna improwizacja i partyzantka. Nie mieliśmy nawet pojęcia, ile to jest tona jabłek.

Ta nasza wspólna przygoda jabłkowa trwała 3 lata. Później się rozdzieliliśmy, ale do tej pory działamy dalej. Owocami naszej współpracy są osobliwe linie produktów, które stworzyliśmy na bazie Goldenów, a później innych odmian. Maciej stworzył linię przetworów jabłkowych bez cukru, które znaleźć można pod marką „Rajman". Smaży je na specjalnym piecu rakietowym, który sam zbudował. Ja zaś, oprócz sprzedaży jabłek bio w detalu, stworzyłam linię soków jedno odmianowych: „Joanka". Czy to, że są ekologiczne ma znaczenie? Ma. Pochodzę z rodziny chłopsko – inteligenckiej o tradycjach rolniczych. Od dwóch pokoleń większość z nas to właśnie sadownicy. Jabłka od wujka pochodziły z certyfikowanego ekologicznego sadu. A ja jestem na wskroś ekologiczna. Takie podstawy wyniosłam z domu rodzinnego. Taki eko-chrześcijański system wartości, w którym wzrastałyśmy z siostrą. Teraz ona zajmuje się uchodźcami, a ja jabłkami. I faktycznie, Darek miał rację, Ziemięcin i grójecczyzna to moje przeznaczenie. A zajmuję się tu głównie rozwijaniem swojej firmy, uprawą sadu, przetwórstwem i wspieraniem ekologicznych rolników z regionu.

**ZW: A dlaczego wybrałaś BioBazar?**

**JS**: BioBazar wybrałam z powodu przyjaznej atmosfery. Dziewczyny, które nim zarządzają, wystawcy przyjeżdżający z całej Polski, a także wytrwali, wyedukowani i życzliwi konsumenci, tworzą razem wyjątkowy mikroklimat, sprzyjający rozwojowi przedsiębiorczości.

**ZW: Czym się różnią jabłka ekologiczne od konwencjonalnych i dlaczego są droższe?**

JS: Po pierwsze, część jabłek, które mam w ofercie, pochodzi z sadów, gdzie jest nieco mniejsza ilość nasadzeń drzew na hektar, niż w sadzie konwencjonalnym. Przez to drzewa te mogą rozwinąć silny system korzeniowy – są mniej narażone na czynniki atmosferyczne, takie jak susza i mróz, i nie wymagają silnego nawożenia. Możliwość głębokiego zakorzenienia wpływa korzystnie na smak i wartości odżywcze. Jabłko bywa mniejsze, ale ma bardziej zwarty miąższ i jest esencjonalne. Po drugie, sady, z których pochodzą nasze jabłka, nie mają nawadniania. Więc owoc często nie ma wymaganej objętości rynkowej, ale na rynku sprzedaży detalicznej wygrywa smakiem. Wreszcie nawożenie mineralne - w zeszłym roku udało mi się namówić 2 gospodarstwa na zastosowanie mączki bazaltowej (skała wulkaniczna występująca w postaci pyłu), która stanowi bardzo cenne źródło mikroelementów. Mączka zawiera pierwiastki, tj. mangan, cynk, miedź, bor, żelazo, selen. Jest też bogata w krzemionkę, wzmacniającą odporność roślin na choroby i szkodniki. Owoce bogate w minerały są chętniej kupowane na rynku, ponieważ organizm ludzki instynktownie wybiera to, co jest dla niego po prostu lepsze.

Uprawa ekologiczna cechuje się o wiele mniejszym plonem. Plon w sadzie ekologicznym to ok. 10-30 ton na hektar. W sadach konwencjonalnych niektórzy osiągają ilość 40-80 ton jabłek na hektarze. To już nie jest sadownictwo, tylko przemysł sadowniczy. Tam drzewka rodzą już w drugim roku, mimo że ich gałęzie nie są jeszcze wystarczająca zdrewniałe, aby utrzymać owoce - są przywiązane sznurkami do bambusowej tyczki, a ta do druta, który idzie nad rzędem, a ten do betonowych słupków na końcach rzędów, więc się nie łamią. Do tego daje się nawozy sztuczne i już mamy jabłka.

Na cenę produktu wpływają też wysokie koszty nawozów i środków ochrony roślin dopuszczone do stosowania w rolnictwie ekologicznym, jest ich w Polsce o wiele mniej niż np. w Niemczech czy we Włoszech. Trzecia sprawa, to pielenie i chwasty – nie wolno stosować herbicydów, które działają przez pół roku i dają wielką oszczędność. Zamiast tego – zatrudnia się pracowników do pielenia, lub obrabia sad np. glebogryzarką. Czwarta sprawa – słabo rozwinięty system dystrybucji. Większość producentów nie ma gdzie sprzedać swoich owoców, bo rynek sprzedaży bio produktów praktycznie nie istnieje i przez to, jak rolnicy już się gdzieś pojawią, to ceny dają wysokie, żeby w ogóle zarobić. Do tego dochodzi załamanie na rynku drobnego handlu, bo wypierają go sieci handlowe. Więc dla małych producentów, czy to bio, czy konwencjonalnych, sytuacja na rynku będzie coraz trudniejsza.

Wielu sadowników, których znam, chętnie przestawiłoby się na uprawę ekologiczną, bo to dla nich samych byłoby zdrowsze. Tylko fakty są takie, że na ten moment nie mieliby tych owoców gdzie sprzedać, szczególnie w cenie, która umożliwiłaby im utrzymanie się z takiej uprawy.

**ZW: Kto kupuje owoce i soki ekologiczne? Czy opinia, że są to tylko raczej zamożni ludzie, jest zgodna z prawdą?**

**JS**: Z pewnością jest duża grupa osób zamożnych. Ale gdy obserwuję swoich klientów, to przede wszystkim są to ludzie świadomi. Zamiast wydawać pieniądze na leczenie, wolą na ekologiczne jedzenie. Zadają dużo zaawansowanych pytań. To są wymagający klienci i żadna „eko-ściema" nie przejdzie. Często muszę się tłumaczyć, czemu jabłka są takie ładne, że wyglądają „podejrzanie". Mówię wtedy zgodnie z prawdą – to, co przywozimy na bazar stanowi zaledwie 10-30% jabłek, które wyrosły na drzewie. To wyselekcjonowane najładniejsze jabłka, w dodatku przez nas ręcznie wypolerowane przed sprzedażą. Reszta idzie do przetwórstwa. Wiele osób kupuje oszczędnie i to jest wartościowy trend – kupują mało, ale drogo i zdrowo, jedzą racjonalnie, nie marnują jedzenia, ani pieniędzy. Żywność bio kupuje dużo kobiet w ciąży oraz rodziców z dziećmi. Ale właściwie ta grupa jest bardzo różnorodna i prezentuje cały przekrój społeczny. Według mnie największą barierą, jeśli chodzi o dostępność produktów

*Powyżej: akcja Wiśniobrania u Joanki w 2014r cieszyła się dużym zainteresowaniem konsumentów.*

*Poniżej: warsztaty permakultury - jak umiejętnie wykorzystać rosliny występujące w ogrodzie, na zdjęciu nawóz z pokrzyw w przygotowaniu.*

*Ostatnie zdjęcie na dole strony: młodzieżówka międzynarodowej organizacji Slow Food podczas Wiśniobrania, fot. M. Groniowski*

*Eliza palce lizać! Szyby tłuc, zęby łamać. Jeść! Twarda dziewczyna. Słodka. Nie idiotka. Trudna w uprawie. Bardzo rzadka. Pyszna. Odmiana częściowo samopłodna. To nie żart. Uzyskana ze skrzyżowania odmian – Koksa Pomarańczowa i Septer. Jej zapylacze to np. odmiany – Golden Delicious, Gala Must, Elstar, Idared.*

*Alwa, odmiana polskiego pochodzenia! Wyhodowana w Instytucie Sadownictwa i Kwieciarstwa w Skierniewicach. Trzeba ją poznać, to obywatelski i patriotyczny obowiązek. Jest pokryta karminowoczerwonym rumieńcem. Ma kremowy, zwięzły, soczysty miąższ. Słodka. Chrupiąca. Można nią zaspokoić pragnienie.*

ekologicznych w naszym kraju, jest dysproporcja między ich ceną, a tym, ile przeciętny obywatel zarabia. W krajach zachodnich ta różnica jest dużo mniejsza.

**ZW: Czy wielu sadowników uprawia owoce ekologiczne? Jakie warunki muszą spełnić?**

**JS**: Bardzo niewielu. Bo sadownictwo samo w sobie jest trudne, a sady narażone na wiele chorób, szczególnie, gdy występują jako monokultura na danym obszarze. Ekologia nie lubi monokultury. Wspomniałam już o słabo rozwiniętym systemie sprzedaży bioproduktów. Poza tym branża jest w ogóle nie skonsolidowana, więc nie ma skąd czerpać informacji o rynku, o metodach produkcji, itd. Ta sytuacja prowadzi do tego, że na rynku produktów bio są w stanie przetrwać tylko najsilniejsi, najwytrwalsi i najbardziej przedsiębiorczy producenci. Warto dodać, że nie każdy rolnik i przetwórca chce się zajmować sprzedażą bezpośrednią, bo zwyczajnie nie ma na to czasu, albo siły. Więc nie ma co podnosić dzwonu na handlarzy, czy pośredników, bo bez nich tej żywności na rynku byłoby o niebo mniej. Warunki – w kwestiach formalnych trzeba złożyć wniosek do jednostki certyfikującej rolnictwo ekologiczne, akredytowanej przez Ministerstwo Rolnictwa, a następnie razem z doradcą rolno - środowiskowym przygotować plan gospodarstwa. Przez trzy lata jest okres konwersji, czyli przestawiania gospodarstwa na model ekologiczny, w 4-tym roku otrzymuje się certyfikat. W wybranych gospodarstwach (tam, gdzie istnieje ryzyko stwierdzenia pozostałości nawozów sztucznych czy środków ochrony roślin) pobiera się próbki gleby i owoców. Poza tym rolnik dostaje (bardzo ograniczony w naszym kraju) wykaz środków ochrony i nawożenia, które może stosować. Sad ekologiczny, to taki wywrócony do góry nogami model współczesnego sadownictwa. Bo opiera się przede wszystkim na profilaktyce i budowaniu odporności rośliny. Tak, jak w przypadku zdrowego stylu życia człowieka, tak i w sadzie.

**ZW: Gdzie można się nauczyć sadownictwa ekologicznego?**

**JS:** Ha! Tu mam drobny sukces. Gdy dowiedziałam się, że w Grzybowie pod Warszawą powstaje pierwszy w Polsce Uniwersytet Ludowy Rolnictwa Ekologicznego, w którym zajęcia praktyczne prowadzić będą sami rolnicy, to namówiłam zaprzyjaźnionego rolnika, by aplikował i uczył ludzi eko-sadownictwa. Mam z tego powodu dużą satysfakcję. Nie dalej jak w maju był z innymi rolnikami–edukatorami na wyjeździe studyjnym w Szwajcarii, gdzie poznawali sposób działania uniwersytetów ludowych. Zwiedzali też gospodarstwa sadownicze. Tam, jak mówił „wszystkie gospodarstwa kręcą się wokół krowy i jej kupy" (śmiech). Innymi słowy, każde gospodarstwo ma przynajmniej kilka krów, które służą do „produkcji" nawozów. W sadzie krowa pełni też rolę żywej kosiarki.

Ja sama uczę się sadownictwa od podstaw – czytając książki i branżowe czasopisma, rozmawiając z kolegami sadownikami, ze starszymi rolnikami, obserwując różne sady, jeżdżąc na spotkania dla rolników ekologicznych oraz... wsłuchując się w głos sadu. Na co dzień łażę po tej ziemięcińskiej ziemi i cieszę się, że tu jestem.

ARTYKUŁ SPONSOROWANY

# Na BioBazar! W środę, w piątek i w sobotę!

**W listopadzie skończy 5 lat! Przez ten czas rekordy wynoszą ponad 3500 kupujących w sobotę, ponad 1500 w środę, a ostatnio uruchomiono nową inicjatywę „Piątek po pracy", aby umożliwić wielbicielom ekologicznej żywności zakupy przed weekendem.**

To, co przede wszystkim wyróżnia BioBazar na terenie byłej fabryki Norblina spośród innych bazarów i koncepcji sprzedażowych w kategorii slow food lub bezpośrednich zakupów od producenta to fakt, że tu używa się słowa „ekologiczny" z pełną odpowiedzialnością czyli tak, jak mówi hasło BioBazaru „Ekologiczne znaczy certyfikowane". Tak mówi też prawo, bo zgodnie z nim nie można nazywać produktu ekologicznym jeśli nie posiada on certyfikatu. Wiele wokół tego zamieszania i różnych plotek, ale czemu lub komu ma zaufać mieszkaniec dużego miasta, który nie mieszka przecież obok gospodarstwa ekologicznego, a nawet nigdy takiego nie widział na oczy? Może wierzyć komuś na słowo lub sprawdzić czy na opakowaniu jest zielony kwadracik z gwiazdkami, albo poprosić sprzedającego o pokazanie certyfikatu. Na BioBazarze jest to możliwe. „A co to w ogóle za różnica?" „Czy to warto?" Nie ma lepszego sposobu przekonania się niż spróbować. Jeśli jednak oprócz jedzenia warzyw i owoców z naturalnie nawożonej gleby bliskie jest Ci dobre odżywianie i traktowanie zwierząt hodowlanych właściwie wybór nie pozostawia wątpliwości.

Na BioBazarze kupuje się bezpośrednio od producenta, a gdy produkty pochodzą z zagranicy, od pośrednika. Tutaj efekty swojej pracy sprzedają gospodarstwa ekologiczne: Dobrodziej z zachodniopomorskiego, Marek Gozdalik i Benedykt Karłowicz oraz Bukiet Smaków z ogromnym wyborem warzyw liściastych, także egzotycznych, ale wyhodowanych na mazowieckiej ziemi. Od Żabickich kupuje się ekologiczne jajka, zresztą nie tylko od nich. Tradycyjnie pieczony chleb z Grzybowa lub z EKO Piekarni Kiełtyki. Są też produkty portugalskie, greckie i holenderskie. Fantastyczna kawa ekologiczna, a także z upraw fair trade. Są też ormiańskie owoce suszone i znana z krajów śródziemnomorskich, ale też robiona w Warszawie, baklawa. Ekologiczne mięso i drób i oczywiście dziczyzna. Wybór jest coraz większy, bo i wystawców jest już ponad 100.

To, co istotne na BioBazarze można też porozmawiać, dopytać sprzedającego o szczegóły dotyczące produktów. Przychodzi się tu na zakupy, ale też dla pogawędki, tu wielu rzeczy można spróbować oraz po prostu coś zjeść: ryby, które w noc poprzedzającą BioBazar przyjeżdżają znad morza i wędzą się na miejscu, hamburgery wegetariańskie i nie tylko, ale zawsze z ekologicznych produktów, frytki i placki ziemniaczane, kanapki ze śledziem. Na terenie BioBazaru działa też Bistro „Pestka" oraz lokal DEMO Marcina Jabłońskiego znanego wielu z programu Top Chef. Przygotowuje on smaczne śniadania i pełne dania obiadowe, a podaje je na eleganckiej porcelanie.

A wygodnie zjeść można w urządzonych na terenie Miejskich Ogrodach, można też wypić owocowo-warzywny koktajl leżąc na leżaku, a stopami dotykać zielonej trawy lub położyć się na hamaku pod kopułą . Znajdą się też huśtawki dla dzieci i piaskownica. Także dla pociech organizowane są warsztaty kulinarne, w których jest czas i na zwyczajną zabawę. Są też warsztaty dla dorosłych, na których można dowiedzieć się wiele o winach lub upiec własny chleb z ekologicznej mąki.

W ramach piątku pojawiła się też nowa inicjatywa: „Gotuj tu i teraz" czyli możliwość zrobienia zakupów, ugotowania kolacji i spożycia jej na miejscu. Przystosowano na ten cel specjalne stoły z dostęp do wody i kuchenek elektrycznych. Jest to kolejna okazja do spędzenia czasu w postindustrialnym, ale przyjaznym klimacie fabryki Norblina. Inną taką okazją jest też odwiedzenie show roomu czyli sklepu-pracowni dwóch projektantek mebli, gdzie można nabyć elementy wystroju wnętrz lub zamówić piękne fotele lub stoły.

BioBazar stara się być na bieżąco, jeśli chodzi o wszelkie tematy związane z ekologią w ogóle, a w szczególności z rolnictwem ekologicznym i certyfikacją. Jego przedstawicielka jest członkiem Rady ds. rolnictwa ekologicznego i sprzedaży bezpośredniej przy Ministrze Rolnictwa i Rozwoju Wsi. BioBazar stworzył też ogromną społeczność na Facebooku – w tej chwili ma ponad dwadzieścia jeden tysięcy fanów – którą informuje o tym, co można kupić ale też o innych ekologicznych inicjatywach.

W Katowicach, gdzie istnieje od ponad roku do hali na terenie byłej huty Baildon przyjeżdża co sobotę ponad 1200 osób na ekologiczne zakupy. Nie tylko dlatego, że to co raz bardziej znane miejsce z takimi produktami, ale też, jak już wspomniano, czysta przyjemność rozmowy ze sprzedawcą lub często z producentem żywności: ekologicznych jajek, mięsa, nabiału, piekarzem ekologicznego chleba...

Na Biobazarze 80% produktów posiada certyfikat, o pokazanie którego możesz zawsze poprosić, aby przekonać się, że to, co kupujesz rzeczywiście jest ekologiczne.

Oprócz sezonowych, polskich warzyw są tu egzotyczne owoce, regionalne wypieki, holenderskie sery ekologiczne, kozie sery z Beskidu Sądeckiego...

Na miejscu można także napić się parzonej na beduiński sposób kawy oraz spróbować krakowskiego nugatu, usiąść i zjeść coś pysznego przygotowanego przez innego znanego z Top Chefa kucharza Adriana Feliksa, który ma tu swoje małe miejsce o nazwie 4Seasons. On prowadzi też raz na miesiąc warsztaty kulinarne.

Wystawcy zjeżdżają tu z całej Polski, także z Lubelszczyzny i Zachodniopomorskiego, aby dostarczyć do aglomeracji katowickiej warzywa i owoce, które wyrosły na glebie pozbawionej sztucznych dodatków, naturalnie użyźnianej zgodnie z wymogami ekologii.

Poza jedzeniem można też nabyć naturalne kosmetyki i środki czystości. BioBazar wspiera wiele inicjatyw ekologicznych.

Była hala Huty Baildon znalazła nowe, co więcej, przyjazne środowisku, zastosowanie.

Jej położenie, prawie w centrum Katowic, łatwy dojazd sprawiają, że tak samo jak w Warszawie mieszkańcy mają dostęp do ekologicznej żywności prosto z pola w centrum wielkich miast. Czekamy na Trójmiasto!

# Dlaczego bać się GMO?

**O sytuacji związanej z obawami odnośnie GMO z Dorotą Meterą rozmawia Jan Skoczylas.**

**Jan Skoczylas: Dlaczego powinniśmy obawiać się GMO?**

**Dorota Metera:** Powodów do obaw jest wiele: od przyczyn zdrowotnych i zagrożeń dla różnorodności biologicznej, po poważne skutki społeczne. Konsumenci nie chcą GMO w żywności z powodu obaw o wpływ na zdrowie oraz ze względów światopoglądowych, etycznych i religijnych. Nie da się w tej chwili powiedzieć jednoznacznie, czy żywność GMO może być toksyczna z powodu samej modyfikacji genetycznej – wyniki badań naukowych na zwierzętach są niejednoznaczne, a badań na ludziach, jak do tej pory nie prowadzono. Powinniśmy więc kierować się zasadą przezorności. Natomiast na pewno nie jest to żywność dobra dla zdrowia – uprawy roślin modyfikowanych genetycznie wiążą się z użyciem dużej ilości pestycydów, które mogą powodować bardzo poważne problemy zdrowotne. Jest na to coraz więcej dowodów. Rolnicy ekologiczni i tradycyjni obawiają się zanieczyszczenia upraw kukurydzy przez pyłek GMO, a także zanieczyszczenia ziarna w całym łańcuchu produkcji: z powodu resztek nasion w siewnikach, resztek ziarna w maszynach do zbioru, suszenia i obłuszczania kolb, w silosach, big-bagach i przyczepach ciągnikowych. Pszczelarze boją się zanieczyszczenia miodu pyłkiem kukurydzy GMO oraz nadal niewyjaśnionego wpływu na zdrowie pszczół, a właściwie na wymieranie kolonii pszczelich. Ekolodzy przewidują zanieczyszczenia przez przepylenie z sąsiadującymi uprawami roślin zmodyfikowanych genetycznie, genetyczne „skażenia" roślin dziko rosnących oraz niekontrolowane rozprzestrzenianie się roślin GMO w środowisku. Udokumentowano już wiele przypadków tego rodzaju zjawisk. Ważne są także konsekwencje społeczne, takie jak uzależnienie rolników od firm nasiennych i specyficznych metod uprawy z użyciem Roundupu – monokultur niszczących żyzność gleby, a w rezultacie przegrywanie małych gospodarstw w konkurencji i koncentracja ziemi wokół największych gospodarstw, co prowadzi do postępującego ubożenia rolników z mniejszych gospodarstw, porzucania gospodarowania na roli, wyludniania się wsi i zanikania jej tradycyjnej struktury społecznej. Czarna wizja – od zwykłej niechęci konsumentów do kotleta sojowego na talerzu, do zaniku tradycyjnej wsi.

**JS: Jaka jest aktualna sytuacja prawna, jeśli chodzi o uprawy GMO w Polsce?**

**DM:** Sytuacja jest bardzo prosta – od 28 stycznia 2013 r. obowiązuje – używając języka rozporządzenia – zakaz stosowania materiału siewnego genetycznie modyfikowanych odmian kukurydzy MON 810, które są dopuszczane do uprawy w Unii Europejskiej. Praktycznie zakaz stosowania materiału siewnego, czyli nasion przeznaczonych do wysiewu, oznacza zakaz wysiewu tych nasion, co jest w konsekwencji zakazem uprawy i potocznie mówimy: mamy w Polsce zakaz uprawy roślin GMO. Zakaz ten wydano w drodze rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 2 stycznia 2013 r. w sprawie zakazu stosowania materiału siewnego odmian kukurydzy MON 810 na podstawie znowelizowanej ustawy z dnia 9 listopada 2012 r. o nasiennictwie (art.104 ust.9). Za naruszenie zakazu stosowania materiału siewnego GMO grozi kara – zniszczenie uprawy i nałożenie kary finansowej w postaci 200% wartości materiału siewnego (art. 123, ust. 3). Nadzór prowadzi Państwowa Inspekcja Ochrony Roślin i Nasiennictwa. Od 2013 r. jesteśmy więc w czołówce krajów bez upraw GMO: razem z Niemcami, Francją, Austrią, Bułgarią, Grecją, Węgrami i Luksemburgiem. Mamy nadzieję, że tak zostanie na zawsze, bo to obiecał rząd w 2008 r. przyjmując „Ramowe stanowisko Polski dotyczące organizmów genetycznie zmodyfikowanych (GMO)".

Kukurydzę GMO uprawia się tylko w 5 z 28 krajów UE: w Hiszpanii, Czechach, Portugalii, Słowacji i Rumunii. W UE oprócz kukurydzy GMO były jeszcze uprawiane ziemniaki modyfikowane genetycznie, ale tylko w kilku krajach i na małą skalę, a uprawa zakończyła się skandalem z zamieszaniem odmian GMO i niemodyfikowanych w 2010 r., i to w Szwecji, którą uważamy za kraj świetnie zorganizowany. W rezultacie firma BASF ogłosiła, że wycofuje się z uprawy ziemniaka GMO w Europie. Tak więc w UE uprawia się tylko kukurydzę GMO i nie jest prawdą, że uprawia się genetycznie modyfikowane rośliny jak rzepak i soję, bo nie są one dopuszczone do uprawy w UE. A już opowieści o pomidorach GMO w sklepach mogą budzić śmiech lub żałość, ponieważ takie pomidory w ogóle nie są dopuszczone do obrotu w UE.

**JS: Gdy w połowie zeszłego roku pojawiły się doniesienia o rządowym projekcie nowelizacji ustawy o organizmach modyfikowanych genetycznie, niektóre środowiska ekologiczne i przeciwne GMO biły na alarm, twierdząc, że jest to kolejna próba wprowadzenia do Polski upraw GMO „tylnymi drzwiami". Zwracały jednocześnie uwagę na sposób przeprowadzania projektu przez sejm – po cichu, w czasie wakacji – podobnie, jak kilka lat temu podczas prac nad słynną ustawą o nasiennictwie – co wówczas zakończyło się falą protestów. Inni, np. Greenpeace, uspokajali, że zakaz upraw GMO pozostaje w mocy, wyrażając jednak zaniepokojenie niektórymi zapisami projektu, jako niespójnymi z „Ramowym stanowiskiem Polski dotyczącym organizmów genetycznie modyfikowanych" z 18 listopada 2008 roku, zgodnie z którym rząd Polski opowiada się przeciwko uwalnianiu GMO do środowiska na terytorium RP. Media głównego nurtu milczały na temat zagrożeń. Jakie jest twoje zdanie na temat nowych przepisów?**

**DM**: Nie zrozumiałam o co chodzi w tym alarmie, ponieważ znowelizowana ustawa nie zmieniła praktycznie nic: nie zniosła zakazu upraw roślin GMO, nie otworzyła Polski na pasze GMO, które są powszechnie stosowane. Natomiast frontowymi, a nie tylnymi drzwiami weszły do Polski około 20 lat temu pasze oparte na soi i kukurydzy GMO, i w produkcji drobiu i wieprzowiny stanowią 60-70%, rocznie sprowadza się do Polski około 2 mln ton śruty sojowej GMO. O roślinach GMO uprawianych w Polsce bez żadnej kontroli, nadzoru, monitoringu i rejestrów można było czytać w oficjalnych raportach Industrieverband EuropaBio, ISAAA i USDA: od 320 ha w 2007 r. powierzchnia upraw wzrosła do 4000 ha w 2012 r. – w roku, kiedy właśnie toczyły się boje o zakaz upraw roślin GMO. Czyli te frontowe drzwi były przedtem szeroko otwarte, a od 2013 r. właśnie zaczęto je przymykać. Nowelizacja ustawy dotyczyła zapisów dotyczących zamkniętego uwalniania GMO, tj. głównie mikroorganizmów w laboratoriach i upraw doświadczalnych. Alarm w ubiegłym roku nie był potrzebny, aczkolwiek wszyscy przeciwnicy GMO muszą być czujni, ponieważ nie mamy pewności, czy zakazy uda się utrzymać na zawsze.

**JS: Rozumiem, że zmiany w ustawie nie znoszą zakazu uprawy roślin GMO w Polsce – natomiast nie ufam rządowi, którego przedstawiciele, łącznie z premierem i byłym ministrem rolnictwa, wielokrotnie opowiadali się po stronie zwolenników GMO, publicznie stwierdzając, że tego rodzaju uprawy to przyszłość rolnictwa, a obawy oponentów są całkowicie nieuzasadnione i wynikają z braku wiedzy. Krótko mówiąc obawiam się, czy zakaz, który jest jedynie rozporządzeniem Rady Ministrów, będzie przedłużany i czy będzie obejmował nowe autoryzowane przez Unię odmiany GMO. Wiemy o intensywnym lobbingu koncernów biotechnologicznych i naciskach ze strony rządu USA, a jak mogliśmy się wielokrotnie przekonać , polskie rządy są na presję Amerykanów wyjątkowo podatne. Myślę, że wyrażam tutaj obawy bardzo wielu ludzi.**

**DM**: Rozporządzenie Rady Ministrów jest na bieżąco nowelizowane, gdy tylko Komisja Europejska dopuści do uprawy na obszarze UE kolejną odmianę kukurydzy GMO, a jest ich kilkaset. Jestem prawie pewna, że na razie będzie właśnie tak, ponieważ nic nie wskazuje na wolę rządu na dopuszczenie upraw GMO w Polsce. Jeśli chodzi o zarzuty, że zakaz jest oparty o rozporządzenie Rady Ministrów, a nie jakąś ustawę, to moim zdaniem takie rozporządzenie można tak samo szybko zmienić jak ustawę, jeśli większość posłów zagłosuje za zmianą ustawy. I tu jest takie samo niebezpieczeństwo tego braku wiedzy, który zarzuca się obywatelom. Mam obawy czy wszyscy posłowie mają wystarczającą wiedzę o GMO i wszystkich jego aspektach, w tym gospodarczych, środowiskowych i społecznych. A głosują przecież w imieniu wszystkich wyborców, narażając ich nie raz na – delikatnie mówiąc – nieprzyjemne skutki. Lobbing niestety jest w każdej branży, gdzie zapadają decyzje ekonomiczne, a znacznie gorsza jest korupcja. Mam nadzieję, że politykom nie zabraknie zdrowego rozsądku i oczekuję, że będą działać dla dobra publicznego, a nie dla partykularnych interesów.

**JS: Parlament Europejski przegłosował niedawno zmianę przepisów unijnych. Większość mediów pisała, że jest to sukces przeciwników GMO, gdyż pozwala ona poszczególnym krajom członkowskim na wprowadzania zakazów GMO. Nowe prawo zostało jednak mocno skrytykowane przez organizacje ekologiczne, które obawiają się, że w innych państwach UE proces autoryzacji stanie się jeszcze łatwiejszy, zaś kraje wprowadzające zakazy mogą być narażone na pozwy sądowe ze strony przedsiębiorstw biotechnologicznych, szczególnie w kontekście negocjowanej obecnie tzw. umowy o wolnym handlu pomiędzy UE a USA (TTIP). Zieloni Europejscy także skrytykowali propozycję Parlamentu Europejskiego, Twierdzą oni, że proponowane przepisy mogą okazać się koniem trojańskim dla wprowadzenia upraw GMO do Europy, jeśli nie zostaną zaostrzone regulacje dotyczące autoryzacji nowych odmian. Wyrażają również wątpliwości co do pewności prawnej zakazów GMO. Ja również uważam, że przepisy dotyczące GMO w UE powinny być bardziej jednoznaczne – mamy prawo do ochrony przed zagrożeniami wiążącymi się z uprawami i żywnością modyfikowaną genetycznie. Czy możesz coś o tym powiedzieć?**

**DM**: Ten sukces jest gorzki, ponieważ rzeczywiście pozwala krajom podejmować decyzje w sprawie GMO samodzielnie i możemy się obawiać, że będą kraje, które mogą nawet ułatwić uprawę roślin GMO. Wielkie wzburzenie panuje obecnie w Niemczech, gdzie od 2012 r. nie można uprawiać roślin GMO, ponieważ teraz rządy landów mogą same decydować o zakazach upraw i obywatele obawiają się „paczworkowego" krajobrazu upraw roślin GMO. A przecież rolnicy mają pola na granicy landów, a cała Europa jest bardzo mała w skali świata i takie uprawy kukurydzy mogą być źródłem zanieczyszczenia sąsiadujących upraw kukurydzy, jak to już miało miejsce wielokrotnie w latach 2003-2006 w Hiszpanii, albo miodu, jak w 2011 r. w Niemczech. Dla przenoszenia pyłku kukurydzy dystans kilku metrów może być barierą, ale nie dla pszczoły, która może ten pyłek przenieść na odległość kilku kilometrów. Świadomi konsumenci nie chcą jeść miodu z pyłkiem GMO, na dodatek nieoznakowanego miodu. Miodu, który dla wielu ludzi jest symbolem produktu naturalnego i dobrego dla zdrowia!

Na konferencji „Regiony wolne od GMO" w maju w Berlinie wielu polityków wypowiadało się za Europą wolną od GMO. Alexander Bonde, niemiecki Minister Ochrony Konsumentów powiedział, że trzeba bronić wolności od GMO w Europie. Także ministrowie niemieckich landów: Badenii-Wirtembergii, Nadrenii-Westfalii i Hesji oraz austriackiego kantonu Górnej Austrii wypowiadali się w tym duchu. Należy wspierać produkcję pasz dla zwierząt opartych na rodzimych źródłach białka, wspierać rolników i zapewnić konsumentom dostęp do wysokowartościowej żywności. Takie deklaracje polityczne spotkały się z aplauzem uczestników konferencji z całego świata. Natomiast węgierski minister rolnictwa András Rácz zapowiedział na konferencji prasowej w maju w Berlinie, że Węgry będą prawdopodobnie pierwszym krajem, który wdroży nową dyrektywę. A zrobi to na pewno w dobrym sensie, ponieważ na Węgrzech jest zakaz upraw roślin GMO.

**JS: Komisja Europejska przedstawiła w kwietniu propozycję podobnej zmiany przepisów dotyczących importu żywności i pasz GMO. Poszczególne kraje miałyby prawo do wprowadzania zakazów importu tego rodzaju produktów, ale jedynie na podstawie przesłanek społeczno-gospodarczych i odnoszących się do interesu publicznego, nie zaś zagrożeń ekologicznych. W kilka dni później Komisja zezwoliła na import 19 odmian GMO, jedenaście z nich to produkty firmy Monsanto. Rzecznik Zielonych w Parlamencie Europejskim ds. bezpieczeństwa żywnościowego, Bart Staes powiedział: „Pozwolenie na import tych produktów GMO jest policzkiem dla demokracji; większość krajów członkowskich UE głosowała w Radzie przeciwko prawie wszystkim z tych GMO i większość obywateli Unii zdecydowanie sprzeciwia się GMO". Jego zdaniem „to nadgorliwe podejście do GMO powinno być także widziane w kontekście negocjacji w sprawie TTIP i długoletniej kampanii USA na rzecz otwarcia rynku Unii Europejskiej na amerykańskie uprawy i żywność GMO".**

**DM**: W pełni popieram to stanowisko. Wielokrotnie mam dylemat, czy to Komisja Europejska czy raczej rządy krajów, mogą lepiej ochronić obywateli. Czasem jest to Komisja, która jednak wprowadziła przepisy regulujące uwalnianie GMO do środowiska i zobowiązała kraje członkowskie do kontroli i monitorowania GMO. Niestety nie podoba mi się system autoryzacji roślin GMO do uprawy, ani produktów – jak np. pasze – do obrotu. Czasem to właśnie rządy poszczególnych państw podejmują naprawdę wiekopomne decyzje, jak Austria, wprowadzając zakaz uprawy i obrotu materiałem siewnym roślin GMO, albo Niemcy wprowadzając rozporządzeniem ministra system znakowania produktów „wolnych od techniki genetycznej" w całym łańcuchu produkcji. Niestety Komisja na razie nie zamierza wprowadzić takiego oznakowania w całej UE, a byłoby to ważne w obliczu możliwego wejścia na rynek europejski nieoznakowanych produktów GMO, gdyby umowa TTIP została kiedyś jednak podpisana.

**JS: Wydaje się, że jest to niekończąca się walka pomiędzy potężnymi koncernami biotechnologicznymi i wspierającymi je zlobbowanymi politykami, a większością społeczeństwa Europy zdecydowanie opowiadającą się przeciwko GMO i politykami reprezentującymi tę większość.**

**DM**: Ale wydaje się jednak, że politycy rozumieją, że wola obywateli – świadomych konsumentów jest ważniejsza niż interesy koncernów i jeśli podejmą decyzje wbrew „woli ludu", to po prostu stracą zaufanie i przepadną w następnych wyborach. Dlatego liczę na ruchy społeczne przeciw GMO, ich nacisk na media i polityków, liczę też na „instynkt samozachowawczy" polityków. Wydaje mi się, że w dzisiejszych czasach wiedza o GMO, wbrew temu, co mówią niektórzy, jest już jednak na tyle duża, że politycy nie pozwolą sobie na wspieranie i reklamowanie GMO.

**JS: Dziękuję za rozmowę.**

# Rolnictwo ekologiczne – od rolnika do konsumenta

**Dorota Metera**

*Fot: Archiwum Stowarzyszenia Ziarno*

Rolnictwo ekologiczne jest systemem produkcji żywności, pasz dla zwierząt, roślinnego materiału rozmnożeniowego i akwakultury, który jest określony w przepisach unijnych i krajowych. Wszyscy producenci, w tym rolnicy, przetwórcy i handlowcy, za wyjątkiem sklepów oferujących produkty konsumentom, muszą być objęci systemem kontroli i certyfikacji. Kontrole przeprowadzane są przez jednostki certyfikujące co najmniej raz w roku i po stwierdzeniu zgodności prowadzonej produkcji z przepisami, producent otrzymuje certyfikat. Ekologiczne produkty pakowane muszą być oznakowane „unijnym logo rolnictwa ekologicznego" i odpowiednimi napisami: „rolnictwo UE" lub nazwy kraju pochodzenia, lub „rolnictwo spoza UE", w zależności od miejsca, gdzie wyprodukowano surowce oraz numerem jednostki certyfikującej.

Z punktu widzenia konsumenta wydaje się oczywiste, że jeśli jest zapotrzebowanie na produkty ekologiczne, powinny być one dostępne, tak jak wszystko, co sobie zamarzy konsument. Z punktu widzenia rolnika wygląda to trudniej, bo trzeba podjąć decyzję na całe lata: przestawiać gospodarstwo czy nie, jakie będą dotacje, czy będą dobre plony, gdzie je potem sprzedać? Przetwórcy wprawdzie mają ciągle pomysły na nowe produkty ekologiczne, ale szukają dobrej jakości surowców. Czasem nie ma ich w Polsce i nierzadko nawet mleko trzeba sprowadzić zza granicy. Pozornie handlowcy mają najłatwiej: kupić i sprzedać, ale co i gdzie, skoro na rynku jest dużo atrakcyjnych produktów żywnościowych, a statystyczny Polak i tak najczęściej kupuje najtańsze, niekoniecznie najlepsze produkty. Dlatego polityczne „opowieści" o wsparciu dla rolnictwa ekologicznego twardo zderzają się z rzeczywistością.

## Dotacje dla rolników

Długo przed wejściem do Unii Europejskiej, bo w 1999 r. polski rząd rozpoczął dotowanie rolników ekologicznych, ale prawdziwy boom zaczął się dopiero po 2004 r., gdy wsparcie w ramach „Programu rolnośrodowiskowego" spowodowało szybki wzrost liczby gospodarstw ekologicznych. W 2013 r. liczba gospodarstw ekologicznych wynosiła 26 598 i zajmowały one powierzchnię prawie 26,6 tys. ha użytków rolnych (źródło: www.minrol.gov.pl), ale w 2014 r. liczba gospodarstw spadła do 25 613. Powód – utrudnienia w systemie dotacji i ograniczenie ich przyznawania do 10 ha dla upraw sadowniczych i do 20 ha dla upraw rolniczych, podczas gdy dobre gospodarstwa produkujące na rynek mają obecnie kilkadziesiąt, a nawet ponad 100 hektarów. Zamiast dalej wspierać rozwój produkcji, niekorzystne zmiany w systemie dotacji wywołały zniechęcenie rolników, w wyniku czego wiele produktów sprowadza się zza granicy, gdzie takich ograniczeń obszarowych w systemach dotacji nie ma.

Korzystne zmiany przyniósł dopiero nowy Program Rozwoju Obszarów Wiejskich na lata 2014-2020 i niedawno podpisane rozporządzenie Ministra Rolnictwa i Rozwoju Wsi z 17 marca 2015 r. w sprawie wsparcia rolników ekologicznych w ramach działania „Rolnictwo ekologiczne". Zarówno stawki dotacji: od ok. 400 zł za 1 ha trwałych użytków zielonych do ok. 1500 zł za 1 ha upraw sadowniczych, jak i ustalenie limitów dotacji: 100% do 50 ha, 75% do 100 ha i 60% powyżej 100 ha wydają się być rozsądne. Jednak dotacja tylko do owocujących upraw sadowniczych nie satysfakcjonuje plantatorów porzeczek i malin, którzy co kilka lat odnawiają plantację, a nowo posadzone krzewy owocują przecież dopiero w drugim lub trzecim roku po sadzeniu. Oznacza to, że przez dwa lata rolnik będzie pozbawiony dotacji, chociaż założył nową plantację zgodnie z najlepszą wiedzą ogrodniczą. Niestety niektóre zapisy są absurdalne, np. rolnik musi sprzedać 80% plonu i udowodnić to dokumentami, chociaż uprawia przecież zboża paszowe dla własnych zwierząt. Ale rolnicy mają nadzieję, że rozporządzenie to zostanie zmienione tak, żeby było dostosowane do realiów i produkcja ekologiczna będzie się rozwijała zgodnie z logiką, a nie w sposób określony sztucznymi przepisami.

Do dzisiaj nawet nie ma większości rozporządzeń, które mają być wydane na podstawie zmienionej ustawy o rolnictwie ekologicznym z dnia 5 grudnia 2014 r. Ustawa weszła w życie 28 stycznia 2015 r. i zapowiadano ją w mediach jako „duże uproszczenie" produkcji ekologicznej. Tymczasem uproszczenie dla rolnika – trzymanie bydła na uwięzi w małych gospodarstwach – jest tylko jedno, a właściwie go nie ma, skoro nie ma rozporządzenia, więc rolnicy nadal przesyłają trzystronicowe wnioski do jednostek certyfikujących, a te po zaopiniowaniu wysyłają je dalej do Wojewódzkich Inspektoratów Jakości Handlowej Artykułów Rolno-Spożywczych, a wszystko to dzieje się w XXI w. – epoce cyfryzacji.

## Przetwórstwo i handel

W 2013 r. było 407 przetwórni i firm handlowych prowadzących działalność w produkcji ekologicznej. Jest to liczba niewspółmiernie mała w porównaniu z sąsiadującymi z nami Niemcami – kraju gdzie jest dwa razy tyle mieszkańców, co w Polsce. W Niemczech funkcjonuje ponad 9000 przetwórni i firm handlowych, a łączne obroty na rynku w 2014 r. oszacowano na 8 mld Euro. W Polsce wielkość obrotu szacuje się na 600-650 mln zł i jego wzrost ocenia się na 20% rocznie (źródło: http://www.polskieradio.pl)

Niestety rozproszenie gospodarstw ekologicznych utrudnia logistykę. Z jednej strony przetwórcy poszukują surowców, z drugiej strony zdarza się, że rolnicy nie wiedzą co produkować i gdzie sprzedać. Toteż obserwuje się pozornie dziwne zjawiska: polska mleczarnia ma trudności ze znalezieniem producentów mleka w najbliższej okolicy i sprowadza je z Litwy, a w rezultacie na polskim rynku mamy polskiej produkcji masło i jogurty wyprodukowane z polskiego i litewskiego mleka. Natomiast w innym rejonie Polski duże gospodarstwo z krowami mlecznymi sprzedaje całą produkcję mleka do Niemiec, stamtąd wraca ono do polskich sklepów w kartonach jako mleko z Unii Europejskiej, ponieważ jest zmieszane z mlekiem od niemieckich krów. A co się dzieje z mlekiem ekologicznym z większości polskich gospodarstw ekologicznych? Trafia jako konwencjonalne do wspólnych zbiorników w konwencjonalnych mleczarniach. Kolejny paradoks, z którym nie mogą sobie poradzić rozproszeni po całym kraju producenci mleka ekologicznego.

Duże nadzieje wiąże się z grupami producenckimi, co potwierdza przykład grupy producenckiej owoców jagodowych z województwa podkarpackiego, która powoli zachęcając małe gospodarstwa do przestawiania się na metody ekologiczne i do zakładania plantacji truskawek, malin i porzeczek stała się potentatem na rynku UE. Dziś grupa ta może pochwalić się nowoczesną zamrażalnią i produkcją mrożonych owoców i warzyw cenionych w UE.

Nieliczni rolnicy decydują się na otwarcie własnej przetwórni przy gospodarstwie. Jest to możliwe, choć trudne w przypadku produkcji towarów pochodzenia zwierzęcego. Nie jest to proste – trzeba sporo zainwestować, by spełnić wymagania przepisów weterynaryjnych, które są jednak łatwiejsze, niż w przypadku dużych zakładów mięsnych lub mleczarni. Lecz nadal nie jest to możliwe z przetwarzaniem produktów pochodzenia roślinnego, w przypadku których nie ma żadnej różnicy w przepisach niezależnie od tego, czy gospodyni smaży dżemy z własnych owoców w okresie od czerwca do września, czy jest to olbrzymi zakład przetwórczy. Od 20 lat mówi się o tzw. przetwórstwie farmerskim, lecz nie wiadomo kiedy zapowiedzi o ułatwieniach dla rolników staną się faktem. Może wreszcie w tym roku.

## Rynek produktów ekologicznych

Przetwórcy i handlowcy nie korzystają z żadnych dotacji. Wprawdzie w ostatnich latach pomogły im dwie kampanie informacyjne prowadzone ze środków publicznych, ale promocję trzeba prowadzić przecież stale. Duże firmy prowadzą sieci sklepów w wielkich miastach, w atrakcyjnych miejscach, ale ceny są tam wysokie. Toteż dużą popularnością cieszą się specjalistyczne bazary w Warszawie, Poznaniu, Gliwicach i Wrocławiu, gdzie można kupić świeże produkty bezpośrednio od rolników. Także niektóre popularne supermarkety mają specjalne linie produktów ekologicznych. Im mniejsze miasto, tym trudniej kupić produkty ekologiczne. Czasem udaje się to w małym mieście jak np. Świdwin znaleźć dobry sklep ekologiczny, ale raczej mieszkańcy małych miast powinni znaleźć w okolicy rolnika, u którego można zamówić to, co jest potrzebne. Oprócz od dawna znanych form sprzedaży jak sklep internetowy lub rolnik, który dostarcza do domu paczkę z produktami sezonowymi, powstają nowe formy sprzedaży jak kooperatywy spożywcze, w których zawiera się długoterminowe umowy łączące rolników i grupę konsumentów. Pozwala to rolnikom na dobre zaplanowanie produkcji, a konsumenci mają pewność, że mogą liczyć na stałe dostawy ulubionych produktów.

**Dorota Metera jest ekspertką w dziedzinie rolnictwa ekologicznego; uczestniczy w certyfikowaniu ekologicznych produktów i gospodarstw rolnych, jest autorką licznych publikacji o rolnictwie ekologicznym i ogrodnictwie.**

*Fot: Peter Stratenwerth*

# Koniec miasta = koniec wsi

**Lech Mergler**

W średniowiecznej Europie miasto, prototyp współczesnego miasta europejskiego, było na tle wiejskiego otoczenia swoistą enklawą bezpieczeństwa i wolności. Bezpieczeństwa strzegły mury obronne i straże na nich, wolności – prawa miejskie, nadawane w akcie lokacyjnym (w Polsce np. na prawie magdeburskim albo lubeckim), uwalniające mieszkańców spod władzy pana feudalnego. Stadtluft macht frei!

Współczesność przynosi intensywny proces globalnej urbanizacji. W tym roku liczba ludności miejskiej na świecie ma przekroczyć liczbę ludności wiejskiej. W krajach „rozwiniętych" stało się to dawno, poziom urbanizacji sięga w nich 70-80% i więcej. W Polsce próg 50% ludności zamieszkałej w miastach został przekroczony ok. 1966 roku. Wskaźnik ten rósł do ok. 2000 roku, ale nigdy nie przekroczył 63%. Potem zaczął łagodnie spadać. Obecnie w miastach w Polsce zamieszkuje ok. 60,5% ludności kraju.

**Dlaczego urbanizacja w Polsce zaczęła się cofać, czy na pewno i co to oznacza? Dla wsi, dla miasta, dla rozwoju kraju i jakości życia? A w możliwej konsekwencji – czy łagodna dezurbanizacja świadczy o rozkwicie wsi? Jaki jest bilans tego procesu? Bo tego tak naprawdę nie wiadomo...**

## Czym się różni miasto?

Zastanówmy się najpierw, czy wiemy, o czym mówimy, używając pojęć: „miasto" i „wieś"? Są przesłanki, by zaprzeczyć, a przynajmniej wskazać na niejednoznaczność tych pojęć – z powodu procesów zmian wsi i miast w Polsce, których wynikiem ma być, jak mówią liczby, dezurbanizacja.

Wyobrażam sobie, że liczbę ludności miast w Polsce uzyskuje się przez przyjęcie, że ludność „miast" to mieszkańcy (stali) miejscowości posiadających prawa miejskie. Na początku 2015 r. w Polsce było 915 miast, od największej Warszawy (ok. 1 730 tys. mieszkańców) do najmniejszych Wyśmierzyc (ponad 900 mieszkańców i historia niewiele krótsza niż stolicy – blisko 680 lat od lokacji). Spośród nich 214 miast ma powyżej 20 tys. mieszkańców. Ludność wsi to pozostała reszta – wsi jest w Polsce ponad 52 500.

Kryterium odróżniania miasta od wsi są prawa miejskie, nadające miejscowości status miasta. Czyli określony stan formalno-prawny, będący wynikiem arbitralnego w istocie aktu nadania. Wieś bowiem nie staje się automatycznie miastem, kiedy nabędzie obiektywne „cechy miejskie". Na przykład – największa wieś w Polsce, Kozy w Beskidach, liczy 12,5 tys. mieszkańców, czyli więcej niż większość małych miast (ok. 500 miast liczy poniżej 10 tys. mieszkańców) i ma mniej niż 10 rolników..

**Czym są dzisiaj w Polsce prawa miejskie, wyznaczające status miasta?** Oraz, w efekcie, wsi? W średniowieczu, i później, ich znaczenie było wielkie, niosły istotne i konkretne konsekwencje praktyczne dla życia mieszkańców. Miasta były potrzebnym dla gospodarczego funkcjonowania i rozwoju „odstępstwem" od porządku feudalnego, opartego na życiu wiejskim. Dopiero od późnego średniowiecza stawały się podstawą nowego ładu. Dziś w Polsce odrębność miasta, określonego przez prawa miejskie, jest czysto tytularna. Istnieją pewne warunki, których spełnienie sprzyja uzyskaniu praw miejskich, choć tego nie gwarantuje – takie jak liczba mieszkańców, typ zabudowy, dominujący rodzaj gospodarki (nierolniczy), znaczące instytucje, wyraźne centrum, infrastruktura typu „miejskiego" (wodociągi, kanalizacja, gaz...). Z drugiej strony – wieś „uszlachcona" statusem miasta nie nabywa nowych praw o znaczeniu praktycznym. Wójt staje się burmistrzem, a rada gminy radą miejską... Mniej więcej tyle.

## Wieś do zabudowy

„Miasto" więc, to jakby prestiżowo, ale tylko nomenklaturowo „wyższa" kategoria organizacji przestrzennego sposobu zamieszkiwania – znaczenie ma historyczna geneza miasta. Prawa miejskie nie mają regulacyjnego, kontrolnego sensu praktycznego. Dziś chyba nic, co historycznie jest charakterystyczne dla miasta, nie jest wykluczone na wsi. **Ten stan rzeczy nie jest korzystny ani dla miasta, ani dla wsi, przeciwnie – sprzyja procesom niekorzystnym dla ich rozwoju, niszczy je i degraduje.** Ma także dramatyczne skutki dla środowiska przyrodniczego.

Gęstość zaludnienia miast w Polsce (1082 os./km kw.) jest ponad 21 razy wyższa niż wsi (51 os./km kw.). Istotą miasta jest trwałe skoncentrowanie dużej liczby ludności z jej całą praktyką życiową, nierolniczą, na ograniczonej przestrzeni. Wieś istnieje dzięki rolnictwu, które potrzebuje przestrzeni – na pola, pastwiska, sady, stawy itd. Ale dziś nie jest to tak klarowne ani oczywiste.

W sumie nie jest to nic nowego, że wieś **staje się rezerwowym zasobem terenów pod inwestycje**, przemysłowe i mieszkaniowe, także usługowe i infrastrukturalne (transport) – nawet ta odległa od dużych miast, choć im miasto bliżej, tym ten proces jest dobitniejszy. Jego wyrazem są dążenia legislacyjne na rzecz ułatwienia przekształcania statusu gruntów rolnych, zwłaszcza wyższych klas, które objęte są większą ochroną, na tereny inwestycyjne. Z kolei mieszkańcy wsi **stają się rezerwą siły roboczej dla sąsiedniego miasta**, także jeśli to sąsiedztwo jest odległe, co generuje codzienne, uciążliwe dojazdy, nawet kilkugodzinne. Trudno całościowo oszacować oba te procesy pod względem ilościowym. Są dostępne dane cząstkowe oraz opisy, niekiedy przejmujące, o charakterze studiów przypadków. Można tylko stwierdzić, że zarówno procesy demograficzne, jak i dezindustrializacja, jaka w pewnym stopniu stała się udziałem Polski w związku z transformacją, nie uzasadniają skali i intensywności eksploatacji wsi i jej przestrzeni.

**Suburbanizacja prowadzi do patologicznej urbanizacji terenów wiejskich, głównie blisko dużych miast. Nie jest to w żadnym razie rozwój wsi, lecz żywiołowy rozrost czegoś w rodzaju „kolonii miejskich", obcych jak nowotwory.**

## Suburbanizacja

Słabe bariery formalno-prawne ograniczające możliwości lokowania inwestycji na terenach wiejskich, „poza miastem", sprzyjają rozwojowi zabudowy mieszkaniowej, nawet do kilkudziesięciu kilometrów od centrów dużych miast. **Rozpełzanie się miast (*urban sprawl*) jest podstawą procesów suburbanizacji.** Tłumaczy się je dążeniem mieszkańców miast do poprawy warunków mieszkaniowych, poprzez osiedlanie się pod miastem w domu jednorodzinnym z ogrodem – znana utopia osobności, zieleni i ciszy. Masowa motoryzacja pozwala na życie „dwoiste": pracę w mieście i zamieszkanie na wsi. Ma to pozwolić na korzystanie z walorów i miasta (praca + miejskie usługi) i wsi (przestrzeń i zieleń), bez dolegliwości bytowania w każdym z tych miejsc wyłącznie. W mieście dolegliwością jest hałas, emisja pyłów i spalin, ciasnota, tłumy, brak zieleni... Na wsi – brak pracy, usług, infrastruktury, atrakcji życia miejskiego.

*Na zdjęciach: zabudowa wsi Plewiska przyległej od strony południowej do Poznania, liczącej ponad 6 tys. mieszkańców (fot. Lech Mergler).*

**Suburbanizacja jest w Polsce procesem powszechnym**, najbardziej chyba dotyczy Poznania i Warszawy. Zjawisko to w dużym stopniu „odpowiada" za nominalny wzrost liczby ludności wsi. Oznacza faktycznie **dezurbanizację** dużych miast, które mieszkańcy opuszczają – najbardziej Łódź, Katowice i Poznań, wybierając m.in. mieszkanie pod miastem. Suburbanizacja prowadzi do **patologicznej urbanizacji terenów wiejskich**, głównie blisko dużych miast.

Nie jest to w żadnym razie rozwój wsi, lecz żywiołowy rozrost czegoś w rodzaju „kolonii miejskich", obcych jak nowotwory.

Obecnie nie chodzi już o komfort nowobogackich w podmiejskim domu z ogrodem, lecz o kasę wszystkich potrzebujących samodzielnego dachu nad głową: za kawalerkę w mieście można kupić dwa pokoje z kuchnią i łazienką „za miastem". Na wokółmiejskich polach rosną nie rezydencje, tylko **ciasno upakowane blokowiska, przypominające niegdysiejsze bloki przy PGR-ach** dla robotników rolnych. Tylko tych obecnych jest wielokrotnie więcej, a ich mieszkańcy dojeżdżają codziennie do pracy w mieście. Ludzi z miast na podmiejskie/wiejskie blokowiska wypycha negatywna polityka miejska i mieszkaniowa – negatywna, bo takiej polityki po prostu nie ma. Miasta nie mają żadnej propozycji mieszkaniowej dla zwykłych ludzi, konkurencyjnej wobec monopolu deweloperskiego – samodzielny dach nad głową trzeba kupić u dewelopera, po wyśrubowanej cenie.

## Ni wieś, ni miasto – obszar zurbanizowany

Wyobrażenie „wolnego rynku", dla którego mieszkanie jest „towarem" jak inne, wyrażające interesy branżowe i biznesowe, wygenerowało więc nową jakość urbanistyczno-przestrzenną. Z jednej strony **procesy „nowotworowe" na wsi: żywiołową, pożerającą przestrzeń zabudowę miejskiego typu**, puchnące „kolonie" bloków, funkcjonujące bez związku z wiejskim otoczeniem, dla którego są ciałem obcym. Za to przynoszące nowe, „miejskie" problemy, od korków drogowych na wsi poczynając. Te problemy biorą się z rabunkowego stosunku inwestorów do przestrzeni wsi. „Kolonia miejska" to zwykle nie jest kompleksowo zaprojektowane mini-miasto, z podstawowymi jego funkcjami, infrastrukturą i usługami, z optymalnie rozwiązanymi kolizjami z otoczeniem. „Optymalizacja" oznacza tu tylko maksymalny zysk z jednostki powierzchni zainwestowanego gruntu. Pod względem urbanistycznym współcześnie powstające blokowiska ustępują o niebo tym, które budowano za komuny, kiedy pozostawiano miejsce na rozmaite harmonijnie zaprojektowane miejskie usługi towarzyszące i zieleń. Jednym z poważniejszych problemów społecznych dotykających mieszkańców zurbanizowanej wsi jest życie „w drodze", w samochodzie przemieszczającym się codziennie kilkadziesiąt kilometrów, do i z miasta, przez godzinę, dwie i więcej.

W jakimś stopniu **znika miasto i znika wieś** w szeroko rozumianym sąsiedztwie miasta. Natomiast **rośnie „obszar zurbanizowany", jednostronnie imitujący miasto, kolonizujący i degradujący tereny wiejskie, i przekształcający je w coś, co wsią już nie jest, ale miastem także nie – jest właśnie obszarem zurbanizowanym**

Z drugiej strony – **powiększa się degradacja zamierających centrów miast**, opuszczanych przez urban-emigrantów, bo miasto nie pozwala im na zaspokojenie elementarnej potrzeby– samodzielnego lokum. Struktura miasta to ekspandujący obwarzanek z pustą i coraz większą dziurą po środku. Degradacja historycznych centrów wielu miast to poważny problem miejski w Polsce. W Europie Zachodniej jest on powoli przezwyciężany, więc nie jest to żaden fatalistyczny proces nie do powstrzymania i odwrócenia.

Konkludując – w jakimś stopniu **znika miasto i znika wieś** w szeroko rozumianym sąsiedztwie miasta. Natomiast **rośnie „obszar zurbanizowany", jednostronnie imitujący miasto, kolonizujący i degradujący tereny wiejskie, i przekształcający je w coś, co wsią już nie jest, ale miastem także nie – jest właśnie obszarem zurbanizowanym.** Brak porządkujących regulacji, które na przykład blokowałyby intensywną zabudowę, zwłaszcza wielorodzinną, poza jasno zdefiniowanym miastem, sprzyja traktowaniu przestrzeni i środowiska przyrodniczego jako zasobu dla nieograniczonej, rabunkowej eksploatacji. Dokładnie odwrotnie niż w deklaracjach o rozwoju zrównoważonym, dla którego środowisko przyrodnicze i przestrzeń to cenne i ograniczone dobra, użytkowane maksymalnie oszczędnie. Przykładem kosztów środowiskowych, jakie niesie *urban sprawl*, są obciążenia wynikające z rozciągania systemu miejskiej infrastruktury na wiele kilometrów od miasta, a potem kosztowna jego eksploatacja. Stąd, w opozycji do tego trendu, idea **miasta zwartego i miasta „krótkich dróg"** – by suma niezbędnej do życia przemieszczanej energomaterii była jak najmniejsza i by była przemieszczana jak najbliżej. Obecna tendencja jest odwrotna i staje się też udziałem wsi.

**PRZYKŁAD LICZBOWY, LOKALNY: POZNAŃ**

**Liczba mieszkańców:**

**1990 – ok. 590 tys.**

**2015 – ok. 545 tys.**

**2035 – ok. 490 tys. (prognoza)**

**2050 – ok. 405 tys. (prognoza)**

Wyraźnie wyższą dynamikę spadku liczby mieszkańców ma Łódź, podobną Katowice, mniejszą Wrocław i Trójmiasto, Kraków nie ma spadku ani wzrostu, jedynie Warszawa ma wzrost zdecydowany.

Większe wsie w okolicy Poznania łącznie mają ok. 65 tys. mieszkańców, którą to liczbę osiągnęły w ostatnich kilkunastu latach, w tym:

- Koziegłowy 11,4 tys. mieszkańców;
- Suchy Las 6,3 tys.;
- Przeźmierowo 6,1 tys.;
- Plewiska 5,9 tys.;
- Czerwonak 5,6 tys.;
- Skórzewo 5,4 tys.;
- Komorniki 4,6 tys.;
- Rokietnica 4,5 tys.;
- Złotniki 3,0 tys.;
- Dopiewo 3,0 tys.;
- Dąbrówka 2,8 tys.

**W jakimś stopniu znika miasto i znika wieś w szeroko rozumianym sąsiedztwie miasta. Natomiast rośnie „obszar zurbanizowany", jednostronnie imitujący miasto, kolonizujący i degradujący tereny wiejskie, i przekształcający je w coś, co wsią już nie jest, ale miastem także nie – jest właśnie obszarem zurbanizowanym**

## Post scriptum:

Osobnym problemem o dużym znaczeniu jest wpływ wielkich miast na otoczenie miejskie i wiejskie w większej skali i na dalszą odległość. Słabo opowiedziane jest np. destrukcyjne oddziaływanie w promieniu dziesiątek kilometrów na lokalny handel i usługi oraz rynek pracy nowootwieranych wielkich centrów handlowych w miastach – centrach aglomeracji. Uderza to w łańcuchu przyczynowo-skutkowym w wieś, warunki pracy, jakość życia, rozwój lokalny itd. Degradacja tzw. „prowincji", będąca wynikiem gospodarki i polityki niezrównoważonej, a nawet wręcz rabunkowej, to jeden z większych dramatów cywilizacyjnych Polski.

**Lech Mergler (ur. 1955), pierwszy zawód inżynier elektronik, po 1989 r. wydawca, redaktor i publicysta. Działacz społeczny, zaangażowany w ruchy miejskie. Współtwórca stowarzyszeń: My-Poznaniacy i Prawo do Miasta oraz Kongresu Ruchów Miejskich, inicjator i autor książki „Anty-Bezradnik przestrzenny. Prawo do miasta w działaniu".**

# Lekarstwo na chaos przestrzenny

Fot: Alina ZienowiczWikimediaWarszawa_ul_Trombity

## Zatrzymajmy chaos przestrzenny! To możliwe jeszcze w ten kadencji Sejmu!

**Joanna Erbel**

**Rozlewające się przedmieścia, pozbawione szkół i przedszkoli osiedla, z których nie można wydostać się inaczej niż samochodem, to koszmar urbanistyczny i codzienność większości wielkich polskich miast. Jeśli chcielibyśmy wyobrazić sobie dobrze zaplanowane miasto, to blisko naszego miejsca zamieszkania byłby park, ryneczek, przy którym jest poczta, sklep spożywczy, kawiarnia, restauracja i targowisko. Do szkoły dzieci mogłyby chodzić na piechotę, bo ulice miałyby uspokojony ruch, a dużo osób poruszałoby się pieszo lub rowerami. Sąsiedzi i sąsiadki znaliby się i mieli więcej możliwości wspólnego spędzania czasu.**

Taka wizja to z jednej strony archetyp miasta, z drugiej niedoścignony wzór. Wszystkiemu winny jest brak planowania i deweloperskie spekulacje, które sprawiają, że powstają osiedla mieszkaniowe, których projektanci nie pomyśleli, że ludzie mają inne potrzeby niż samo siedzenie w mieszkaniu.

**Jednak nie jest za późno. Wciąż możemy sprawić, żeby w naszych miastach żyło się lepiej.** Pomoże w tym mała nowelizacja ustawy o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym, nad którą pracuje Ministerstwo Infrastruktury i Rozwoju. Odpowiada ona na większość bolączek wynikających z braku planowania przestrzennego.

**Po pierwsze**, mała nowelizacja zakłada większy udział mieszkanek i mieszkańców danej okolicy w tworzeniu planów. Będziemy mogli zgłaszać nasze uwagi do przyszłego planu już na etapie tworzenia jego założeń. Pozwoli to lepiej odpowiadać na potrzebny lokalnych społeczności i wyeliminuje sytuacje, gdy uwagi zgłaszane do projektu są odrzucane przez gminy dlatego, że wprowadzanie poprawek do już gotowego projektu to dodatkowe koszty.

**Po drugie**, gminy będą zobowiązane do tworzenia planów rozwojowych, sporządzania prognoz demograficznych, przeprowadzania bilansów terenów przeznaczonych pod zabudowę i ich chłonności, a także weryfikacji możliwości (w tym finansowych) realizacji przez gminę infrastruktury technicznej i społecznej.

W tym momencie w bardzo wielu miastach, zwłaszcza na ich obrzeżach powstają osiedla, na których nie ma miejsca ani na przedszkole, ani na szkołę. Zwykle również trudno wydostać się stamtąd komunikacją publiczną. Zmusza to często rodziny z dziećmi do posiadania samochodu albo i dwóch. Gdy władze miasta decydują się zbudować brakujące placówki edukacyjne, muszą wcześniej wykupić grunt od prywatnego właściciela po cenach komercyjnych. Gdyby istniały prognozy demograficzne, można by zabezpieczyć zawczasu grunt na tego typu inwestycje. W planowaniu miast ma obowiązywać zasad miasta zwartego, niskoemisyjnego, przyjaznego pieszym i rowerzystom.

**Po trzecie**, nowe regulacje realnie zachęcą gminy do uchwalania planów miejscowych. Teraz nie ma do tego motywacji. A brak planów pogłębia powszechny już chaos przestrzenny polskich miast i prowadzi do wspomnianych negatywnych konsekwencji w wymiarze społecznym.

**Po czwarte**, urealnione zostaną zasady odpowiedzialności odszkodowawczej gminy za ustalenia planu miejscowego. Obecnie, jeśli w planie ma zostać zapisany teren zielony, właściciel może domagać się odszkodowania, że nie może w dowolny sposób dysponować swoją ziemią, gdyby np. chciał postawić tam budynek mieszkalny.

Nowe przepisy przygotowywane przez Ministerstwo Infrastruktury i Rozwoju to ważny dokument dla naszych miast. Jednak z tym momencie nie wiadomo, czy Sejm tej kadencji zdąży go uchwalić. **Żeby zachęcić Premier Ewę Kopacz do pochylenia się nad tym projektem zbieramy podpisy pod petycją na portalu Zmienmy.to.** Nasz apel poparło wiele społeczników i społeczniczek, organizacji branżowych takich jak Towarzystwo Urbanistów Polskich, czy samorządowców jak Robert Biedroń. W ciągu niecałych dwóch tygodni podpisało się ponad 1300 osób. Pokazuje to, że jak zmiany wejdą w życie, to nie musimy się obawiać, że nie będzie odzewu ze strony społecznej.

# Więcej niż sklep

**Z Niną Bąk i Jakubem Rokiem z Kooperatywy „Dobrze"rozmawia Jan Skoczylas**

**Jan Skoczylas: Czym jest Kooperatywa „Dobrze"? Co was odróżnia od innych kooperatyw spożywczych?**

**Nina:** Jesteśmy kooperatywą, która powstała z zamiarem otwarcia sklepu ze zdrową żywnością. Jako jedyna kooperatywa w Polsce prowadzimy sklep spółdzielczy. Działamy na rzecz swoich członków/iń, ale jesteśmy także miejscem zakupów dla zwykłych ludzi, klientów którzy wpadają z ulicy.

Nasi członkowie i członkinie żywność mogą kupować u nas żywność po cenach niższych, niż zwykli klienci, bo płacą składki (min.150zl za 6mcy) na utrzymanie sklepu oraz pracują na jego rzecz, przynajmniej 3 godziny miesięcznie. Dodatkowo są zapraszani do udziału w spotkaniach strategicznych i grupach roboczych. Mamy swoistą do-okrację. Im więcej się angażujesz, tym większy masz wpływ. Organizujemy też cykliczne spotkania otwarte pod nazwą „Wartości nie tylko odżywcze" – my gotujemy, a partnerzy przygotowują ciekawe spotkania. Z Instytutem Globalnej Odpowiedzialności zrobiliśmy spotkania o TTIP, o rolnictwie na terenach okupowanej Palestyny i o nasionach, zaś sami zorganizowaliśmy warsztat o dobrach wspólnych (Commons). Ogólnie dzieje się! Działamy od lipca 2013 r. W sierpniu 2014 otworzyliśmy śliczny sklep przy Wilczej 29a w Warszawie.

**Kuba:** To, że uruchomiliśmy sklep sprawia, że działamy na dwóch zazębiających się płaszczyznach. Po pierwsze, jesteśmy kolektywem – grupą ludzi współdziałających na rzecz ważnych dla nas idei. Po drugie, razem prowadzimy sklep, jesteśmy za niego odpowiedzialni - to główne przedsięwzięcie naszego kolektywu. To sprawia, że musimy utrzymać stale jakiś minimalny poziom zaangażowania, utrzymujący sklep przy życiu. Dopóki działaliśmy jako grupa nieformalna i organizowaliśmy zakupy raz w tygodniu, mogliśmy je po prostu odwołać, jeśli nie zdeklarowały się osoby do ich przeprowadzenia. Teraz tak już się nie da, musieliśmy się trochę sprofesjonalizować. Zatrudniamy kilka osób, mamy też rozbudowaną strukturę grup roboczych.

**JS: W preambule do statutu Kooperatywy piszecie o ekologii i demokracji, i o swojej misji wcielania związanymi z nimi idei. Czy możesz cos więcej o tym powiedzieć?**

**Nina:** Może warto zacytować fragment naszej preambuły, bo w niej jest odpowiedź na twoje pytanie…

*„(…) sposób produkcji i dystrybucji żywności w społeczeństwie jest nierozłącznie związanymi z kwestiami ekologii i demokracji. Dlatego całkowite poddanie go zasadom efektywności finansowej jest niewłaściwe. Powoduje ono, że osoby o niskich dochodach nie mają dostępu do zdrowej żywności, a rolnicy nie mają warunków, aby dbać o ekologiczne funkcje swojej gospodarki. Pragniemy urzeczywistniać sposób produkcji i dystrybucji żywności, którego nadrzędnym celem nie będą zyski, a jak najlepsze spełnianie potrzeb konsumentów oraz producentów, określonych przez nich samych w demokratycznym procesie. Wierzymy, że porozumienie i bezpośrednia współpraca konsumentów, reprezentujących społeczności miejskie, oraz producentów, reprezentujących społeczności wiejskie, budują spójność społeczną oraz zaangażowanie obywatelskie będące fundamentami ładu demokratycznego. Wierzymy także, iż zbliżenie i wymiana między tymi społecznościami przyczynia się jednocześnie do większej świadomości wpływu, jaki produkcja żywności ma na środowisko naturalne."*

Prowadząc ten sklep odrzucamy model rynkowej konkurencji, równania w dół, eksternalizacji kosztów. Działania spółdzielcze, czyli oddolne, demokratyczne, muszą iść w parze z dbałością i szacunkiem wobec ekosystemu, którego jesteśmy częścią. Rabunkowa gospodarka, która eksploatuje ludzi i zasoby w imię zysku nielicznych jest symbolem kapitalizmu. Dla nas zrównoważone gospodarowanie, odnoszenie się do potrzeb, włączanie ludzi w proces podejmowania decyzji to bardziej pożądana, słuszna wizja ekonomii. Ekonomii, która jest blisko ludzi i odpowiada na ich potrzeby, a nie jest kolejnym wymysłem agencji kreatywnych, abstrakcyjnym wskaźnikiem tempa wzrostu PKB, transakcją finansową, giełdową, spekulacją. Jedno z obiegowych haseł ruchu postwzrost brzmi „bring economy home". Myślę, że to jest to, co robimy. Teraz potrzebujemy wsparcia, potrzebujemy, aby to miejsce stało sie miejscem zakupów wszystkich osób, którym zależy na systemowej zmianie. Według mnie, wspieranie dobrych etycznie rozwiązań nigdy nie było tak proste jak teraz. Przyznaję, że pewnie nie jestem obiektywna.

**Kuba:** Idee o których mówi Nina, przekładają się na konkretne decyzje, które podejmujemy w sklepie. Na przykład w asortymencie mamy tylko żywność produkowaną metodami ekologicznymi, bez agrochemii. Staramy się też mieć jak najwięcej towarów wytwarzanych lokalnie, choć to akurat w zimowej Polsce nie jest takie proste, więc część – np. ekologiczne suszone owoce i towary sypkie – sprowadzamy. Dla mnie na tym polega fajność naszego sklepu, że nie tylko mamy jakieś idee, które uważamy za słuszne, ale staramy się je wdrożyć w praktyce. Stworzyć realną alternatywę wobec systemu generującego tak wiele problemów społecznych i środowiskowych.

**JS: Specjalny Sprawozdawca ONZ ds. prawa do żywności, Olivier De Schutter powiedział na wiosnę tego roku podczas prezentacji swojego raportu po zakończeniu sześcioletniej kadencji, że dla zapewnienia bezpieczeństwa żywnościowego rosnącej liczbie ludzi, kluczowe znaczenie ma wsparcie dla drobnych gospodarstw rolnych i rolnictwa ekologicznego. Zaapelował także do mieszkańców miast, aby wzięli kwestie bezpieczeństwa żywnościowego w swoje własne ręce i nawiązywali na nowo kontakty z lokalnymi producentami żywności. To jest dokładnie to, co robicie. Tylko, że jedna taka kooperatywa, jeden taki sklep nie wystarczy – potrzeba setek, tysięcy takich inicjatyw…**

**Nina:** Nie wiem, co ci powiedzieć. Że kropla drąży skałę? Nie wiem, jak daleko uda nam się zajść, jak urosnąć i czy stworzymy wielką alternatywę. Trudno jednak nie robić nic, kiedy się wie, ile jest do zrobienia, ma się do tego odpowiednie narzędzia i przekonania. Ja osobiście staram się coraz mniej skupiać na problemach globalnych, gdyż ich skala jest paraliżująca, budzi we mnie frustrację i poczucie niemocy, i nawet się porządnie wkurwić nie mogę, bo nie wiem na kogo. Ale wystarczy spojrzeć choćby na podwórko warszawskie - wszędzie albo galeria handlowa, albo dyskont. Hala Koszyki właśnie zamienia się w ekskluzywne centrum, kolejne mandaty są wlepiane ludziom handlującym na ulicach. Na prowincji podobnie - wszędzie dyskonty. Rolnikom zakazuje się przetwarzać owoce, bo zrobi to za nich przemysł przetwórczy, a swoje płody rolne sprzedadzą dużo za tanio na giełdzie rolnej. Po cichu do Polski wprowadza się GMO, które będzie służyło wyłącznie koncernom. Jest pole do działania. Zwłaszcza, że ludzie, którzy nie ogarniają mechanizmów stojących za doktryną neoliberalną, w tym liberalizacji handlu międzynarodowego, która doprowadziła do bankructwa miliony rolników na całym świecie, zauważyli, że nie mają gdzie kupić zdrowego jedzenia. To dość podstawowy, codzienny problem.

**Kuba:** Stworzenie kooperatywy, zebranie grupy ludzi, daje też energię do zajęcia się szerszymi problemami. Ja tak to postrzegam, że relatywnie łatwo jest zbudować koalicję/współpracę wokół codziennego, lokalnego problemu. W ten sposób możesz wciągnąć do działania wiele osób, uczyć się nawzajem o szerszym kontekście tego problemu i wykorzystać siłę kolektywu do podejmowania tematów o nieco bardziej globalnym wymiarze. Tak postrzegam np. naszą działalność edukacyjną. Jeśli spojrzysz na tematy poruszane na spotkaniach w ramach cyklu „wartości nie tylko odżywcze", to one właśnie pozwalają wyjrzeć poza lokalne podwórko.

Druga rzecz to oczywiście skala działania. My zaczęliśmy dopiero niedawno, dlatego trudno oczekiwać żebyśmy osiągali już niebotyczne rozmiary. Chociaż zainteresowanie przystąpieniem do kooperatywy jest naprawdę spore. Na najbliższe spotkanie zapisało się ponad 100 osób, zupełnie nie wiem, jak ich pomieścimy. W kolektywie toczy się już dyskusja o modelu rozwoju. Panuje zgoda, że nasz model jest warty upowszechniania, choć pomysłów na to jak to zrobić jest kilka. Jedne osoby wolą przenosiny do większego lokalu, inne chcą otwierać kolejne oddziały, jeszcze inne wolałyby wspierać know-howem nowopowstające kolektywy.

**Nina:** Mówisz, że to tylko jeden sklep. No tak, ale poza tym jest sporo innych inicjatyw, kooperatyw, projektów typu - rolnictwo wspierane przez społeczność (RWS). Słyszałam o RWS-ie Dobrzyń nad Wisłą. W zeszłym roku, młodzi rolnicy poświęcili 1 hektar pola na projekt rolnictwa zrównoważonego i dostarczali co tydzień żywność ok. 30 rodzinom. Okazało się, że ten jeden hektar przyniósł większe dochody, niż pozostałe cztery przeznaczone pod uprawę konwencjonalną. W tym roku będą współpracować z nowymi grupami. No ale liczy się też model działania. Bo przecież nie chodzi tylko o ekologiczną uprawę, na taką przestawiają się powoli i wielkie korporacje. Warszawska Kooperatywa Spożywcza, Kooperatywa Dobrze, Spółdzielnia Margines (kateringi wegańskie) są organizacjami, w których najważniejszy jest kolektyw, czyli współpraca między ludźmi.

**JS: Jak założyć kooperatywę? Czy mielibyście jakieś rady dla ludzi, którzy chcieliby to zrobić?**

Nina: Założyć koop to nie problem. Wyzwaniem jest regularnie w niej działać i ją rozwijać. Generalnie, jak przy budowaniu każdego innego projektu - trzeba się zastanowić, jaki jest cel powstania takiej inicjatywy, i czy ma się środki i ludzi, którzy zobowiążą sie do jego realizacji. W przypadku koop-u kluczowymi zasobami są: kontakty do rolników i lokal. Poza tym oczywiście ludzie i procedury. Wszystko zależy od modelu, jaki się opracuje. Tak. Kolektyw jest najważniejszy, bez niego nie można współpracować ani współdzielić, a na tym w skrócie polega spółdzielczość.

**Kuba:** Modeli działania kooperatyw spożywczych jest sporo, jedne stawiają głównie na niskie ceny dla uczestników, inne na spółdzielczość, jeszcze inne na partnerską relację z rolnikiem, czy na zapewnienie szerokiego dostępu do zdrowej żywności. Warto zacząć od poczytania trochę o doświadczeniach różnych grup, żeby zorientować się, który model najlepiej odpowiada naszym potrzebom. Jeśli ktoś chciałby wybrać model podobny do naszego – ogólnodostępny sklep spółdzielczy ze zdrową żywnością, to dochodzi spore wyzwanie prawne. Znalezienie formuły prawnej działalności, przekonanie władz dzielnicy, że taka działalność w ogóle istnieje, zajęło nam sporo czasu i pracy. Wierzę, że kolejnym grupom będzie łatwiej, bo mogą korzystać z rozwiązań, które udało nam się wypracować. Dlatego, jeśli macie pomysł na taki sklep, zgromadziliście już grupę ludzi chętnych do działania, to kontaktujcie się z nami! Wizja sieci niezależnych sklepów spółdzielczych ze zdrową żywnością w całej Polsce - to mi się podoba.

*Zdjęcia udostępnione przez Kooperatywę.Dobrze.*

***Nina Józefina Bąk – działa w Kooperatywie Spożywczej „Dobrze" od jej początków (lipiec 2013). W sklepie kooperatywy odpowiada za towarowanie. Bardzo lubi swoją pracę. Marzy o upadku kapitalizmu.***

***Jakub Rok – działa w Kooperatywie Spożywczej „Dobrze" od półtora roku. A poza tym zleceniobiorca – kiedyś pracownik – Uniwersytetu Warszawskiego, członek NSZZ Solidarność, weganin i nauczyciel przyrody.***

# Gorzej niż prekariusze

## O ajentach spółki Żabka Polska

**Joanna Jurkiewicz**

Oficjalnie spółka Żabka Polska podaje, że w Polsce istnieje kilka tysięcy Żabek. Poszczególne sklepy prowadzą tzw. ajenci – to nazwa własna dla jednoosobowych podmiotów gospodarczych. Można by nazwać ich jeszcze inaczej, nazwa „ajent" nie ma żadnego znaczenia dla wyjaśnienia, kim naprawdę są osoby prowadzące sklepy.

Dzisiaj wszystkich, którzy borykają się z niepewnością, wykonują słabo płatne zajęcia, i nie wiedzą, jak długo będą pracować w danym miejscu nazywa się prekariuszami. Można by określić tak i ajentów, gdyby nie to, że ich sytuacja jest znacznie gorsza niż przeciętnych prekariuszy.

Ajenci doświadczają tego wszystkiego, co osoby umownie zaliczane do prekariatu – ich zyskiem jest niewielka marża, spółka w dowolnym momencie może rozwiązać z nimi umowę - ale mają też problemy, o których zwykła osoba zatrudniona na umowie cywilnoprawnej nigdy nie słyszała. Kiedy ajent rozpoczyna współpracę ze spółką, podpisuje weksel in blanco. Po zakończeniu współpracy spółka wpisze na wekslu kwotę obciążeń ajenta względem spółki. Te obciążenia wynikają ze strat towarowych czyli kradzieży lub przeterminowanego towaru. Spłata należności w wypadku weksla in blanco jest bardzo łatwa, dzieje się w zasadzie automatycznie. Dopiero potem, kiedy dług wobec spółki zostanie już spłacony, ajent może próbować ustalić sądownie, czy rzeczywiście kwota jego obciążeń wobec spółki była taka, jak zapisano na wekslu. Świadomość, jak potężnym zabezpieczeniem spółki jest weksel in blanco, trzyma wielu ajentów w szachu. Praca jest więc nie tylko niskopłatna, ale i obarczona ryzykiem długu, nawet jeśli teoretycznie można by zakwestionować zasadność tego długu czy jego wysokość. Na pewno nierzadko dług wyliczony jest prawidłowo – ajenci zarabiają niewiele, a w kasie zawsze są pieniądze. Zdarza się, więc, że okradają sami siebie – pieniądze, które wzięli z kasy w sklepie, nawet w dobrej wierze i w przeświadczeniu, że to część ich wynagrodzenia – po zakończeniu współpracy trzeba będzie oddać.

Wydaje się, że w polskich realiach status podmiotu gospodarczego posiada wielu prekariuszy, ajenci nie są tu wyjątkiem. Często samozatrudnieni to ludzie, którzy własne firmy prowadzą jedynie na papierze, a w praktyce „współpracują" z byłym pracodawcą, który chciał pozbyć się kosztów pracy. W wypadku ajentów status podmiotu gospodarczego przynosi dość nieoczekiwane konsekwencje. Współpraca ajenta ze spółką Żabka Polska tylko na papierze odbywa się między dwoma równorzędnymi podmiotami gospodarczymi. W praktyce ajenci, podpisując umowę, zobowiązują się do znacznej uległości wobec spółki, a iluzoryczny status podmiotów gospodarczych demaskuje jeden z zapisów w umowie głoszący, że ajent nie może prowadzić innej działalności oprócz prowadzenia sklepu bez zgody Żabki Polskiej. Jeden podmiot gospodarczy udziela drugiemu zgody na prowadzenie działalności gospodarczej, co oznacza, że jedna z podstawowych cech podmiotu gospodarczego – wolność podejmowania działalności gospodarczej – nie jest respektowana. Trudno więc myśleć o ajencie jako przedsiębiorcy, skoro jedyną akceptowaną aktywnością jest prowadzenie Żabki.

Chociaż status podmiotu gospodarczego w wypadku ajentów wydaje się fasadowy, ma realne konsekwencje – pozwala przenosić koszty prowadzenia sklepu na osoby prowadzące Żabki. Również te następstwa wynikające ze statusu podmiotu gospodarczego odróżniają ajenta od zwykłego prekariusza. Na ajentach ciąży obowiązek dopilnowania, by sklep był otwarty siedem dni w tygodniu. Jedna osoba nie jest więc w stanie prowadzić Żabki, musi mieć personel lub osoby do pomocy pracujące za darmo. Z założenia w Żabce ma pracować tania siła robocza, w optymalnej sytuacji, jak instruuje ajentów spółka w materiałach dla kandydatów na ajentów – sklepy prowadzone są przez ajentów oraz ich rodziny, na stanowisku kasjera warto przyjmować uczniów. Wszystko po to, by nie płacić za pracę lub płacić bardzo mało. W wypadku zwykłego prekariusza, kiedy można mówic o wyzysku (bo prekariusz posiada status pracownika lub mógłby dowodzić, że taki status mu się należy niezależnie od rodzaju umowy) zazwyczaj jest to wyzysk dotyczący jednej osoby. Ajenci tymczasem mają zobowiązania wobec spółki, które można zrealizować tylko wykorzystując czyjąś darmową lub niskopłatną pracę. Sami więc uczestniczą w przenoszeniu złych warunków pracy na najniższy poziom firmowej hierarchii. Muszą jednak to zrobić, ponieważ prowadzenie w pojedynkę sklepu otwartego siedem dni w tygodniu jest niemożliwe. Ajent musi zatrudnić personel.

Kasjerki wykonują w Żabkach bardzo ciężką i bardzo słabo płatną pracę. Ajenci niekiedy mają wysokie oczekiwania względem kasjerek, jeśli weźmie się pod uwagę, jak mało sprzedawczyniom płacą. Wydaje się, że oczekują, że kasjerki sklep wysprzątają, będą na bieżąco dokładać towar i jednocześnie świetnie sprzedawać. Tymczasem na jednej zmianie jest często tylko jedna osoba, bo ajenta nie stać na zatrudnienie większej liczby sprzedawczyń. Kasjerka nie jest w stanie sama wykonywać wszystkich zadań. Praca kasjerek w Żabkach jest wyjątkowo zła z jeszcze jednego powodu – długo otwarte sklepy, które czynne są nawet w święta, zamieniają się w punkty monopolowe. Sprzedawczynie muszą więc radzić sobie z nietrzeźwymi, często agresywnymi klientami. Napady rabunkowe na Żabki nie są niczym wyjątkowym, dlatego szukając dobrej sprzedawczyni ajenci starają się, by kasjerką została osoba silna psychicznie i pewna siebie – tylko taka podoła niewdzięcznej pracy w sklepie.

Finansowa, organizacyjna, technologiczna, prawna przewaga firmy Żabka Polska nad ajentem jest gigantyczna. Względem ajenta firma jest w zasadzie wszechmocna, co jest zresztą wprost zawarte w umowie współpracy. By zmienić tę niekorzystną sytuację na pewno nie wystarczyłyby same zmiany prawne. Potrzebne by było również korzystne dla pracowników nastawienie wymiaru sprawiedliwości, który umie dostrzec, że nowe formy pracy czy współpracy między kontrahentami mogą niekiedy być kamuflażem dla nowoczesnego wyrafinowanego wyzysku, w którym nie ma już pracodawcy i pracownika a są podmioty gospodarcze. Orzeczenia, które do tej pory zapadły w sprawie Żabki Polskiej nie wskazują niestety, by taka zmiana miała się wkrótce dokonać.

**Joanna Jurkiewicz, autorka książki „Dekada ajentów. System agencyjny spółki Żabka Polska". Do 2 lipca trwała zbiórka crowdfundingowa na portalu wspieram.to na wydanie książki.**

Sukces kampanii przerósł najśmielsze oczekiwania organizatorów – dzięki hojności darczyńców zgromadzono fundusze na druk książki i spotkania autorskie!

Projekt zebrał 16 152 złote dzięki 353 wspierającym. „Dekada ajentów" ukaże się pod koniec 2015 r. Publikacja ukaże się na przełomie jesieni i zimy tego roku, będzie można ją kupić w sklepie „Nowego Obywatela". Wydawcą książki jest Stowarzyszenie „Obywatele Obywatelom".

## Wesprzyj nas

**Misją „Zielonych Wiadomości" jest wzbogacenie debaty publicznej w Polsce o zagadnienia w niej marginalizowane, poruszane rzadko lub w sposób tendencyjny. Konsekwentnie piszemy na tematy związane z ekologią, zrównoważonym rozwojem, demokracją, prawami człowieka, prawami mniejszości, przedstawiamy alternatywy dla dominującego systemu społeczno-gospodarczego, nie bojąc się wyrażania opinii kontrowersyjnych, zarówno z punktu widzenia obowiązującej ideologii neoliberalnej i paradygmatu ciągłego wzrostu gospodarczego, jak i systemu poglądów lansowanego przez środowiska skrajnie prawicowe.**

**We współczesnym świecie sfera publiczna w coraz większym stopniu uzależniona jest od pieniędzy z reklam i od sponsorów, za którymi stoją często największe korporacje. Zielone Wiadomości od początku są inicjatywą niezależną, naszym wydawcą jest Fundacja Zielone Światło (KRS: 0000296993). Dlatego tak ważne jest dla nas Wasze wsparcie. Dzięki Waszym dotacjom możemy funkcjonować i rozwijać się. Nawet najmniejsza suma może być Twoim wkładem w bardziej zieloną Polskę.**

**Fundacja Zielone Światło, konto: 58 1020 1013 0000 0802 0171 6042, tytułem: „Zielone Wiadomości"**

# Lawendowe Muzeum Żywe

**Joanna Posoch**

**Lawendowe Muzeum Żywe im. Jacka Olędzkiego zrodziło się z wizji – obraz Muzeum miałam dokładnie wyobrażony, z najdrobniejszymi detalami. Nawet wielki, biały pies leżał przy wejściu.**

Dwa lata temu – jakiś miesiąc po doświadczeniu owej wizji – pojawił się biały pies, który z nami zamieszkał. Wtedy pomyślałam, że ten pies jest forpocztą Muzeum.

W braku innych możliwości, po odrzuceniu moich wniosków europejskich, postanowiłam ogłosić projekt na platformie internetowej www.polakpotrafi.pl. Uznałam w desperacji, że to jedyny sposób, by zebrać środki na budowę Muzeum. Obmyśliłam tekst projektu, nagrody, korzystając z opisu w regulaminie portalu. Jakiś tydzień przed końcem projektu mieliśmy dopiero połowę sumy. Wtedy została wyemitowana radiowa audycja w „Trójce", w której opowiedziałam o Lawendowym Polu i pomyśle na Lawendowe Muzeum. W ciągu kolejnych czterech dni z wypiekami śledziliśmy, jak rośnie zebrana kwota, a w dniu finału projektu na polakpotrafi.pl płakaliśmy ze szczęścia.

Był styczeń 2014. Na początku lutego portal przekazał nam środki, w połowie lutego znaleźliśmy chatę do przeniesienia i umówiliśmy się z cieślami, a na początku marca cieśle zaczęli rozbiórkę chaty, co trwało jakieś 7 dni łącznie z transportem. Potem zaczęła się budowa u nas – z tygodniową przerwą, którą wykorzystaliśmy na porządne umycie karcherem wszystkich ścian domu. Akurat, gdy podeschły, wrócili cieśle, aby zbudować dach.

Przez całą wiosnę powoli, lecz nieustannie pracowaliśmy nad chatą. Pod koniec kwietnia przyjechała grupa wolontariuszy, która przez całą majówkę pomagała nam uszczelnić sianem i gliną przestrzenie między balami. Wtedy też zrobiliśmy podłogi w salach wystawowych i całą masę drobnych czynności remontowych, jednocześnie malując wszystkie zewnętrzne ściany olejem skalnym, by je zabezpieczyć przed wilgocią.

Muzeum zostało otwarte dla zwiedzających zgodnie z planem, przewidzianym w projekcie, czyli 15 czerwca 2014 roku. To było niezwykle wzruszające Otwarcie, przyjechał zespół wokalny i zespoły instrumentalne, słuchaliśmy starych utworów łemkowskich, ukraińskich, polskich. Wszyscy występujący dali nam swój talent w darze na tę specjalną okazję, no a my nie mieliśmy grosza na honoraria.

Przyjechało wiele osób – specjalnie na Otwarcie – z dalekich stron kraju, wielu naszych Sprzymierzeńców, którzy pomogli nam na polakpotrafi.pl, wielu przyjaciół, znajomych i członków rodziny. Było pyszne jedzenie, które bezpłatnie ugotował i przyrządził nasz przyjaciel.

Zaczynałam projekt sama, ale już w trakcie jego trwania na portalu polakpotrafi.pl pojawili się sprzymierzeńcy, serdeczni ludzie, przyjaciele. Dlatego widzicie, jak nagle pojawiło się „my" zamiast „ja" w tym tekście. I tak już zostało: jestem otoczona serdecznymi ludźmi, bez których Muzeum nie zaistniałoby.

Muzeum, zrodzone z wizji zaczęło działać, ale dalej wyglądało to, jak wizja, tym razem zmaterializowana.

Od dnia otwarcia mieliśmy gości, którzy przyjeżdżali specjalnie po to, aby zwiedzić nasze Muzeum! Okazało się, że jest wiele osób, średnio kilkadziesiąt dziennie, które pragną zwiedzić Muzeum, doświadczyć jego szczególnej atmosfery, posłuchać kustoszki, dotykać starych przedmiotów, przechadzać się, albo też po prostu posiedzieć w cieniu starej chaty.

Przy okazji oprowadzania gości muzealnych okazywało się raptownie, że zwiedzający mają tu też swoją historię do opowiedzenia. Niewielki przedmiot, zabytek kultury materialnej stawał się pretekstem, który uruchamiał wspomnienia, obrazy dawno doświadczanych przeżyć u babci, cioci, prababci, gdzieś w dalekich stronach. W efekcie to my, zespół opiekunów Muzeum, siedzieliśmy, zasłuchani w historie ludzi, którzy wpadli do nas na moment, a zostali na dwie godziny. Byliśmy zasłuchani i oczarowani opowieścią naszych gości, ktoś podawał nam lawendową herbatę, a opowieść toczyła się dalej.

Miałam silne wrażenie, że muzealna chata znajduje się na styku światów - przychodzili jacyś ludzie z daleka, mieli jakieś wyobrażenia i oczekiwania, wchodzili do środka... i nagle wszystko się zmieniało, z „obcych" stawali się „swoi", długo rozmawialiśmy, nie mogliśmy się rozstać, jakby samo jedynie wejście do wewnątrz zmieniało świat, zmieniało czas, rzeczywistość. Na pożegnanie obejmowaliśmy się jak starzy przyjaciele.

Dla mnie to jest jak cud, zjawisko tak już rzadkie we współczesności. Chodziłam po takich spotkaniach jak we śnie, próbując ogarnąć umysłem, co właściwie się tu zdarzyło. Trochę to wszystko nie mieściło mi się w głowie. Wiele spotkań jednego dnia, wszystkie tak intensywne, mocne, niezwykłe. No i ten nagły przypływ czasu, który - tak bardzo przecież deficytowy - nagle spuchł, rozszedł się po wszystkich zakamarkach Muzeum i umościł na dobre.

Muzeum otrzymało dary od ludzi, znanych i nieznanych nam wcześniej, obrazy, tkaniny, przedmioty codziennego użytku sprzed lat. To było bardzo wzruszające! Lniane prześcieradło, ręcznie utkane z ręcznie uprawianego lnu na kresach dawnej Rzeczypospolitej. Krzesło Marszałka Piłsudskiego. Żelazko z duszą. Magiel. I wiele, wiele innych, małych i dużych przedmiotów, które pięknie wkomponowały się z Muzeum. Bo jaka ekspozycja, taka też jest zasadnicza materia muzealna, czyli chata. Łemkowska chyża na Warmii. Symbol współczesnej Warmii, gdzie mieszkają obok siebie ludzie spod Krosna, Przemyśla, Lublina, Wilna.

Warmiacy, tutejsi ludzie, mieszkają teraz w Niemczech. A współcześni tutejsi ludzie na początku stycznia każdego roku jadą do cerkwi w Olsztynie, uczestniczyć w świątecznej mszy i wysłuchać koncertu chóru prawosławnego. Muzeum jest też takie właśnie: prawosławne na poniemieckiej ziemi, przyszło tu śladem przesiedlonych Łemków.

Autorem pomysłu na Muzeum Żywe był Jacek Olędzki, etnolog z Uniwersytetu Warszawskiego, mój profesor. Zrealizował takie muzeum kiedyś pod Płockiem, we wsi Murzynowo, na terenie stacji geologicznej. Pamiętam, jak my, studenci, staliśmy oczarowani w cieniutkich snopach światła, przeświecających przez dziurawe ściany starej, drewnianej chaty. Jacek Olędzki opowiadał wówczas, że w dawnych czasach łóżeczka dla dzieci były z gałązek wierzbowych, a nie z plastiku. O tym, że maleńkie dziecko patrzyło na smugi światła z zachwytem, tak, jak my teraz. Że z pewnością kształtowało to świat wrażliwości małego człowieka, może też miało głębszy sens.

Pomyślałam, że warto pociągnąć tę myśl, spróbować kontynuacji. Szkoda byłoby, aby taki pomysł pozostał jedynie w pamięci etnologów i czytelników książek Jacka Olędzkiego.

Może – tak, jak dla mnie – także dla szerszego odbiorcy Muzeum Żywe stanie się szczególnym, cennym doświadczeniem.

**Więcej o autorce i muzeum na stronie: www.lawendowepole.pl. Zdjęcia: archiwum J. Posoch.**

# Co to są Efektywne Mikroorganizmy
## mówi Nicole Grospierre-Słomińska

Świat jest zdecydowanie czymś innym, niż nam się na pierwszy rzut oka wydaje. Jeżeli patrzymy nań z perspektywy atomu, składa się przede wszystkim z pustki lub energii , czyli fali. Jeżeli natomiast patrzymy z perspektywy mikroorganizmów okazuje się, że nasze ciało to coś w rodzaju mieszkania, a może pojazdu dla różnych pierwotniaków, bakterii lub grzybów. W naszym ciele jest dziesięć razy więcej „obcych" mikroorganizmów, niż naszych własnych komórek. Tworzą w nim (organizmie) swoje „miasta", zaadaptowane do różnych środowisk, z których się składamy – bardziej lub mniej kwaśnych, mokrych, czy suchych – i współpracują ze sobą i z nami, aby utrzymywać prawidłowe funkcjonowanie tej „planety", jaką dla nich stanowimy. Tak samo dzieje się ze wszystkimi żywymi organizmami: roślinami, zwierzętami, wliczając w to gleby, będące także żywym bytem.

Kiedy pojmujemy świat w ten sposób, lepiej rozumiemy, że środowisko, w którym żyjemy, wpływa bezpośrednio na nas. Następuje bezustanna wymiana na poziomie mikroorganicznym między tym, co na zewnątrz, a tym, co w środku. Mikroorganizmy wydzielają substancje takie jak enzymy, witaminy, antyutleniacze, które są istotom żywym niezbędne do rozwijania się, kiełkowania, wzrostu, przyswajania pokarmu, wydalania trucizn i innych zbędnych elementów, a wreszcie do rozkładania się, wtapiania z powrotem w glebę, aby zacząć nowy żywot.

Z tej perspektywy nie dziwią nas już właściwości preparatów na bazie Efektywnych Mikroorganizmów EM, stosowane w tak odległych od siebie dziedzinach jak sprzątanie, ogrodnictwo, rolnictwo, utylizacja ścieków oraz probiotyczne pasze dla zwierząt.

Efektywne Mikroorganizmy EM to mieszanka około 80 mikroorganizmów tlenowych i beztlenowych, opracowana przez japońskiego profesora ogrodnictwa Teruo Higa. Wyodrębnił on ze środowiska naturalnego mikroorganizmy, które pełnią kluczową rolę w procesach życiowych i zestawił je tak, żeby produkty przemiany materii jednych, były pożywieniem dla innych. Dzięki temu właściwości każdego szczepu wspierane są przez pozostałe. Istotna rolę w EM-ach grają dobrze znane i „oswojone" przez człowieka od tysięcy lat bakterie kwasu mlekowego, czy drożdże. Oferowane w Polsce produkty na bazie Technologii EM ( oryginalne ) są wyprodukowane w oparciu o drobnoustroje pochodzące z niemieckich banków mikroorganizmów. Są więc zaadaptowane do naszego klimatu i nie ma oczywiście wśród nich żadnych genetycznie zmodyfikowanych.

EM-y stosowane w każdym środowisku zmieniają je w pozytywny sposób, tworząc niesprzyjające warunki dla mikroorganizmów chorobotwórczych i stopniowo je wypierając.

Rozkładają pozostałości po środkach chemicznych. W glebie wiążą metale ciężkie, a nawet pierwiastki radioaktywne, nie pozwalając im przedostawać się do roślin.

Po zastosowaniu EM-ów wyraźnie zmienia się struktura gleby, która staje się ciemniejsza, pulchniejsza i lepiej przyjmuje wodę, a także uwalnia substancje odżywcze w formie przyswajalnej dla roślin. Azotobacter, czyli bakterie azotowe wiążą azot z powietrza. EM-y działają więc jak nawóz poprzez uruchomienie naturalnych zasobów gleby.

Efektywne Mikroorganizmy zatrzymują procesy gnilne, które tworzą sprzyjające środowisko dla bakterii chorobotwórczych, takich jak Clostridium botulinum (tworzące

# Ekologiczny Uniwersytet Ludowy

## czyli o tym jak rozpocząć własną inicjatywę ekologiczną

z Ewą Smuk-Stratenwerth rozmawia Zofia Włodarczyk

Fot: Maciej Baranowski

**Zofia Włodarczyk: Już od ponad 20 lat razem z Peterem Stratenwerthem mieszkacie na mazowieckiej wsi, w Grzybowie. Prowadzicie piekarnię, serownię, współtworzycie Stowarzyszenie Ekologiczno-Kulturalne ZIARNO. Teraz zaczynacie kolejny projekt – Ekologiczny Uniwersytet Ludowy. Skąd taki pomysł?**

**Ewa Smuk-Stratenwerth:** Myśl o uniwersytecie ludowym nurtuje mnie od prawie 25 lat. W 1992 roku odwiedziłam uniwersytet ludowy w Danii, zrozumiałam na czym ta inicjatywa polega i jak niezwykły ma potencjał w budzeniu świadomości studentów, w rozwijaniu umiejętności budowania zespołu, kompetencji społecznych, takich jak umiejętność współpracy. Tego, mam poczucie, w naszym polskim społeczeństwie naprawdę brakuje. W czasie pobytu w Danii, mierzyłam się z pomysłem, że przeprowadzę się z miasta na wieś. Zastanawiałam się czym mogłabym się zająć na wsi. Pomyślałam, że uniwersytet ludowy w Polsce, wywodzący się z duńskiej tradycji *folkehójskole*, to moje zadanie. Już wtedy, wiele lat temu, próbowałam przełożyć tę ideę na polską wieś. Od 2001 roku robiliśmy kursy szkoły ludowej, które były inspirowane pedagogiką *grundtvigowską*.

**ZW: Skąd pomysł, żeby wiodącym przedmiotem uniwersytetu ludowego uczynić rolnictwo ekologiczne?**

**ESS**: Pomysł ten pojawił się z połączenia pasji mojej i mojego męża – Petera Stratenwertha. On, od kiedy jest w Polsce, czyli od ponad 26 lat, miał taką myśl, żeby stworzyć szkołę, która by odzwierciedlała uczelnię rolnictwa biodynamicznego, którą skończył w Szwajcarii 30 lat temu. Kiedy z nim o tym dyskutowałam, doszliśmy do wniosku, że warto byłoby połączyć nasze koncepcje. One w pewien sposób naturalnie się ze sobą łączą. Idea uniwersytetów ludowych stawia na praktykę, ale też na odkrywanie w sobie potencjału, talentów młodych ludzi. Jednocześnie, nasza inicjatywa od zawsze jest w otoczeniu gospodarstwa ekologicznego, serowni, piekarni. Połączenie idei uniwersytetu ludowego ze szkołą rolnictwa ekologicznego stworzyło naszą inicjatywę Ekologicznego Uniwersytetu Ludowego.

**ZW: Zainspirowały Cię uniwersytety ludowe w krajach skandynawskich. A jak jest z uniwersytetami ludowymi w Polsce? Czy ta forma edukacji jest znana, czy ktoś już ją wcześniej próbował realizować?**

**ESS**: Okres międzywojenny był to czas, kiedy wieś polska wymagała inicjatywy edukacyjnej, która pomogłaby mieszkańcom wsi dorównać pod względem dostępu do edukacji i kultury do mieszkańców miast. Wtedy to Ignacy Solarz pojechał do Danii i podpatrzył na czym polegają uniwersytetu ludowe i z genialną intuicją, przeszczepił tę inicjatywę na polską wieś. W okresie powojennym, z racji systemu, który nie sprzyjał temu, co uniwersytetach ludowych było bardzo ważne – czyli budowie społeczeństwa demokratycznego, krytycznego wobec rzeczywistości – uniwersytety te skupiły się na rękodziele i folklorze, spychając na bok takie wartości jak społeczeństwo obywatelskie. Obecnie idea ta powoli się odradza. W Polsce działają m.in. Kaszubski Uniwersytet Ludowy i Uniwersytet Ludowy Rzemiosła Artystycznego w Woli Sękowej, z którymi współpracujemy.

**ZW: Kim są ludzie, którzy decydują się na udział w Waszym kursie?**

**ESS:** Trudno to stwierdzić na tym etapie. Myślę, że na pewno będą to osoby, które mają pragnienie pracy z ziemią, zamieszkania na wsi, prowadzenia w przyszłości własnego gospodarstwa ekologicznego. Zapewne znajdą się też osoby, które podjęły studia, ale w pewnym momencie zorientowały się, że chcą robić coś innego. Wśród osób, które nadesłały już zgłoszenia pojawiają się takie historie.

**ZW: Wspomniałaś, że cały kurs będzie trwał 2 lata. Czego w tym czasie studenci się nauczą?**

**ESS:** Przede wszystkim poznają teoretyczne i praktyczne podstawy prowadzenia gospodarstwa ekologicznego. Dodatkowo, nauczą się pracy w zespole, podczas wykonywania projektów zaliczeniowych w grupach. Obecne też będą, bardzo ważne w idei uniwersytetów ludowych, muzyka, sztuka i rzemiosło. W sumie studenci odbędą 14 miesięcy praktyk. Dodatkowo planujemy 104 dni nauki stacjonarnej. Będą to kilkutygodniowe zjazdy w Grzybowie, w czasie których odbywać się będą wykłady i warsztaty oraz zjazdy 3-dniowe w różnych gospodarstwach ekologicznych w całej Polsce.

**ZW: A kim są wykładowcy w Waszym Uniwersytecie?**

**ESS:** Bardzo zależy nam, aby nauczyciele nie tylko mieli dużą wiedzę merytoryczną, ale też umieli ją ciekawie przekazać. Mamy już kontakt z paroma profesorami SGGW, o których wiemy, że bardzo ciekawie prowadzą zajęcia. Jednocześnie, wykładowcami będą też rolnicy, którzy nie mając tytułów naukowych, są wspaniałymi praktykami i w fascynujący sposób potrafią przekazywać wiedzą o rolnictwie.

**ZW: Dużo czasu będzie obejmować praktyka na gospodarstwach. Kim są gospodarze, którzy będą przyjmować studentów?**

**ESS**: Praktyki będą trwały cały sezon wegetacyjny. W ciągu 14-stu miesięcy praktyk każdy ze studentów będzie mógł samodzielnie wybrać, na jakich gospodarstwach chciałby się kształcić. Rolnicy-edukatorzy naszego Uniwersytetu jest to grupa siedemnastu rolników, którzy z jednej strony od kilku, kilkunastu, a nawet kilkudziesięciu lat mają certyfikat ekologiczny, ale jednocześnie coś ciekawego robią. I tak, na gospodarstwie Bogdana Chary praktykanci będą mogli dowiedzieć się jak się uprawia stare odmiany zbóż, Marianna i Marek Gozdalikowie nauczą uprawy warzyw i owoców, w Wandzinie będzie można doświadczyć, w jaki sposób gospodarstwo ekologiczne może pomagać w terapii uzależnień, my pokażemy jak się wypieka chleb pełnoziarnisty czy robi ser i itd.

**ZW: Czy za udział w kursie studenci będą musieli zapłacić?**

**ESS**: Nie. Dzięki dofinansowaniu, jakie otrzymaliśmy z duńskiej Fundacji Velux nie tylko powstaje budynek Uniwersytetu Ludowego, ale również pierwsze dwa kursy będą bezpłatne. Jedynym kosztem, jaki studenci poniosą są koszty dojazdu do poszczególnych gospodarstw oraz jednorazowa kaucja w wysokości 500 zł, która zostanie zwrócona po ukończeniu kursu. Poza grantem otrzymanym od Veluxa, otrzymaliśmy fundusze w ramach programu Unii Europejskiej Erasmus+. Dzięki niemu nawiązaliśmy współpracę z organizacjami z Danii, Niemiec, Szwajcarii i Bułgarii, które razem z nami współtworzą program Uniwersytetu Ludowego.

**ZW: Czy przewidujecie jakąś ofertę dla osób, które bardzo chciałyby wziąć udział w kursie rolnictwa ekologicznego, ale nie mogą przeznaczyć na to dwóch lat?**

**ESS**: Myślimy o tym, aby w przyszłości organizować także krótsze kursy, np. weekendowe. Jednak wówczas byłyby one odpłatne.

**ZW: Powiedzmy jeszcze o rekrutacji. Co trzeba zrobić, żeby wziąć udział w kursie pierwszego w Polsce Ekologicznego Uniwersytetu Ludowego?**

**ES**: Zachęcamy, żeby wejść na naszą stronę: www.eul.grzybow.pl. Tam można zapoznać się z harmonogramem i programem kursu. Można też ściągnąć formularz zgłoszeniowy, który po wypełnieniu należy przesłać pod adres: **eul@grzybow.pl**. Zapraszamy do wzięcia udziału w kolejnym kursie, który rozpocznie się w kwietniu 2016 roku.

**Więcej o EUL na stronie: www.eul.grzybow.pl**

jad kiełbasiany) czy bakterie Coli. Wprowadzają proces fermentacji, który prowadzi do rozkładu materii organicznej w kierunku tworzenia próchnicy.

EM-y są powszechnie używane do sprzątania, utylizacji ścieków i gnojowicy, kompostowania, rozkładania resztek pożniwnych oraz uzdatniania zbiorników wodnych. W zalewach, stawach i oczkach wodnych EM-y stosowane w postaci płynu lub kul bokashi, redukują warstwę mułu i polepszają jakość wody z pożytkiem dla wszystkich wodnych organizmów.

Po katastrofach i klęskach żywiołowych typu powodzie czy trzęsienia ziemi, Efektywne Mikroorganizmy wykazały wielką skuteczność w ograniczaniu szkód i ryzyka epidemii. Mają właściwości likwidowania przykrych zapachów. Mieliśmy okazję przekonać się o tym w Janowcu, po powodzi w 2010 roku. Po dwóch wykonanych przez strażaków opryskach miasteczka EM-ami, zniknął smród, który – jak opowiadali mieszkańcy – w podobnych sytuacjach w przeszłości utrzymywał się nawet przez rok. Ta właściwość EM-ów jest bardzo przydatna w kompostowaniu oraz hodowli zwierząt. Efektywne Mikroorganizmy pozwalają tam tworzyć środowisko bardziej przyjazne zarówno dla samych zwierząt, jak i dla pracowników.

To, co dzieje się na zewnątrz organizmu, dzieje się też w środku. Zatem EM-y stosowane jako probiotyk w formie płynu do wody lub jako specjalne pasze, podnoszą zdrowotność zwierząt. Układ pokarmowy zwierząt, tak jak i ludzi, jest odpowiedzialny za odporność całego organizmu. Jego mikroflora, niezbędna do dobrego przyswajania pokarmów, odpowiada za wytwarzanie potrzebnych organizmowi enzymów, witamin i antyutleniaczy. Wiele schorzeń, między innymi neurologicznych, jest według nowych nurtów medycyny związanych z brakiem niezbędnych drobnoustrojów. Nadmierna sterylność i używanie środków chemicznych doprowadzają do negatywnej selekcji w świecie mikroorganizmów. Rozwijają się najbardziej agresywne, wręcz tworzą się nowe, szkodliwe dla nas szczepy, czego przykłady możemy znaleźć w szpitalach.

Efektywne Mikroorganizmy pozwalają w wielu dziedzinach, zwłaszcza rolnictwie, hodowli, sprzątaniu domowym czy gospodarowaniu odpadami, na zastąpienie lub zminimalizowanie użycia środków chemicznych, odpowiedzialnych za zanieczyszczenie środowiska. Pozwalają więc zapobiegać dalszej degradacji, a wyrządzone już szkody potrafią naprawiać. Pięknym tego przykładem jest regeneracja morza Setu-naika o powierzchni 18 tys. km² w Japonii. W latach 80-tych i 90-tych zostało ono kompletnie zanieczyszczone ściekami płynącymi z fabryk, pól uprawnych i gospodarstw domowych prosto do wody. Po traktowaniu chlorem, życie biologiczne zostało zahamowane. To morze słynące kiedyś z obfitości i różnorodności gatunków oraz z połowów ryb i małży, umierało. Jednak po tym, gdy producent wodorostów jadalnych zauważył pojawianie się skorupiaków na plaży, obok której wylewał ścieki z swojej fabryki „skażone" EM-ami, nastąpił przełom. Rybacy odczuwali wymierną poprawę połowów w miejscach, gdzie ścieki potraktowane mikroorganizmami mieszały się z prądami morskimi. Po tym fakcie lokalne władze, kluby kobiece i szkoły zaczęły promować stosowanie EM-ów. W miasteczku Akitsu bezpłatnie zaopatrzono w nie 2500 gospodarstw domowych.

W ciągu paru lat, dzięki systematycznemu stosowaniu Efektywnych Mikroorganizmów przez mieszkańców i władze 17 miast i miasteczek, na wybrzeżu morza Setu pojawiły się z powrotem ryby i małże jadalne.

Zachęcam więc serdecznie do zapoznania się z technologią EM – Efektywne Mikroorganizmy.

**Nicole Grospierre-Słomińska mieszka z rodziną we wsi Dąbrówka w woj. lubelskim. Od paru lat prowadzi blog poświęcony efektywnym mikroorganizmom. Na stronie: http://emblognicole.emformacja.pl można przeczytać nie tylko o różach bez mszyc, ziemniakach bez stonki czy gigantycznych owocach aronii.**

# O co chodzi polskim rolnikom?

**19 lutego rozpoczął się ogólnopolski protest rolników, przed Kancelarią Rady Ministrów stanęło Zielone Miasteczko. Z jedną z inicjatorek protestu – Edytą Jaroszewską-Nowak, rolniczką z województwa zachodniopomorskiego rozmawiają Beata Nowak i Juliusz Adel.**

**Beata Nowak: Powiedz nam, jak to się zaczęło?**

**Edyta Jaroszewska-Nowak:** To, że jestem tutaj w Warszawie to skutek przedłużającego się protestu rolników, w którym brałam udział już trzy lata temu w Szczecinie. Tam staliśmy „na barykadach" 77 dni, także podczas świąt Bożego Narodzenia. Dopiero wtedy zostaliśmy zauważeni i dostaliśmy zaproszenie na negocjacje. Przyjechali przedstawiciele Ministerstwa Rolnictwa, wraz z panią wiceminister Zofią Szalczyk. Po dwóch dniach bardzo intensywnych rozmów dostaliśmy zapewnienie, że nasze postulaty zostaną zrealizowane w ciągu najbliższych kilku, czy kilkunastu miesięcy, w postaci odpowiednich ustaw i rozporządzeń.

**BN: Jakie są wasze postulaty?**

**EJ:** Dokładnie te same, które mieliśmy podczas protestu w Szczecinie, Z tym, że wówczas one były bardziej szczegółowe, bardziej rozbudowane. Teraz je skróciliśmy, żeby wyłonić z nich sedno, żeby były bardziej zrozumiałe dla normalnego odbiorcy, który nie jest związany z rolnictwem. Wśród najważniejszych spraw można wymienić: sprzedaż bezpośrednia produktów od rolnika, wyprzedaż ziemi, zakaz upraw GMO, ograniczenie GMO w paszach, zmiany regulacji ustawowych w obszarze szkód łowieckich oraz powołanie komisji dialogu społecznego, w której będą brali udział także rolnicy. Ważna kwestia dotyczy również odzyskania rynków wewnętrznych. Rolnicy powinni mieć do nich dostęp, bo w tej chwili zostaliśmy całkowicie oddzieleni od handlu i przetwórstwa. Te postulaty przez trzy lata nie doczekały się realizacji w ogóle.

**BN: I od tego czasu nic się nie zmieniło?**

**EJ**: Nie zmieniło się absolutnie nic. Nie wprowadzono żadnej z obiecanych ustaw czy rozporządzeń. Tylko w zakresie obrotu ziemią wprowadzono zarządzenie Prezesa Agencji Nieruchomości Rolnych, które teoretycznie wymuszało kontrolę ze strony rolników wszystkich przetargów dotyczących sprzedaży ziemi. Czyli rolnicy musieli być obecni na wszystkich przetargach, i oczywiście robili to za darmo, społecznie. Odbywały się one wielokrotnie w ciągu tygodnia, to było zupełne szaleństwo. Musimy to wyjaśnić, bo to jest bardzo ważne i mylnie odbierane – jest różnica, czy ziemia jest przejmowana przez rolnika indywidualnego, czy międzynarodowe korporacje. Co prawda uchwalono ustawę o kształtowaniu ustroju rolnego, ale jest ona wadliwa i właściwie może pogorszyć stan obecny.

Ja osobiście uważam, że ziemia powinna być własnością państwa. Rolnik mógłby tę ziemię dzierżawić dożywotnio, ale właścicielem powinno być państwo. Oczywiście dzierżawę można by było przekazywać następnym pokoleniom. Jeżeli syn, córka rolnika chciałby się zająć uprawą, to oczywiście powinien mieć taką możliwość. Taka forma dzierżawy jest bardzo popularna w województwie zachodniopomorskim. Bardzo duże obszary ziemi po PGR-ach były wydzierżawiane, nikt ich nie kupował na własność. W tej chwili jest bardzo silny trend, by to sprzedać jak najszybciej, po jak najlepszej cenie, czasami nawet razem z rolnikiem, bo rolnika nie stać na wykup, więc po prostu się sprzedaje z tą jego dzierżawą.

**BN: O co chodzi ze sprzedażą bezpośrednią?**

**EJ**: Co do sprzedaży bezpośredniej własnych wyrobów: jeździmy na różnego typu wyjazdy studyjne w innych krajach, odwiedzamy tamtych rolników i widzimy, że nie dość, że przy każdym gospodarstwie funkcjonuje mała przetwórnia, to jeszcze mały sklepik i to wszystko jakoś się kręci. Nikt nie mówi, że tego nie wolno. Po prostu uwarunkowania są inne, mieli je już dawno i im po prostu tego nie odebrano. Ponieważ u nas uregulowań właściwie nie było, to, gdy wstąpiliśmy do Unii Europejskiej, okazało się, że działalność rolnicza dotyczy tylko produkcji pierwotnych surowców, natomiast nie obejmuje już działalności przetwórczej. W którymś momencie dowiedzieliśmy się, że to, że robimy sok z jabłek jest po prostu nielegalne i sprzedawać go absolutnie nie wolno.

**BN: Jeżeli w innych krajach Unii wolno to robić, więc nie jest to wymóg unijny, tylko wymóg Polski?**

**EJ**: Oczywiście, że to nie jest wymóg unijny. W sumie wszystko się opiera na przepisach sanitarnych. W rozporządzeniu unijnym o bezpieczeństwie żywności i żywienia jest wyraźnie napisane, że wszystkie przepisy mówiące o tym, jak produkować żywność, aby była bezpieczna, dotyczą pewnej ciągłości i organizacji zakładów. A jeżeli chodzi o działalność ograniczoną i na małą, lokalną skalę, to państwa członkowskie mogą sobie same te przepisy stworzyć i we własnym zakresie regulować. Nasz kraj nie skorzystał z tej możliwości i takich odrębnych przepisów dla rolników w ogóle nie mamy. Rozmawialiśmy z posłami wszystkich opcji, jest wola wprowadzenia takich przepisów, natomiast jest dziwny opór ze strony rządu. Nie rozumiemy tego. Pierwszy z brzegu przykład: są przepisy dotyczące produkcji śmietany i mleka przez rolnika, to dlaczego nie można sprzedawać np. zsiadłego mleka. Kolejny: są przepisy dotyczące działalności małej, lokalnej, ograniczonej w produkcji z pochodzenia zwierzęcego, ale już w produkcji towarów pochodzenia roślinnego przetwórstwo jest nielegalne, bo tych przepisów w ogóle nie ma. Kolejny absurd: gospodarze prowadzący agroturystykę mogą karmić swoich gości własnymi produktami, ale nie mogą ich sprzedać na wynos. Nie wolno sprzedać jaj w gospodarstwie, ale można je sprzedać na targu. W postulatach dotyczących sprzedaży bezpośredniej ludziom z ministerstwa ciężko było zrozumieć o co nam chodzi...

**Juliusz Adel: Rolnicy protestują w całej Europie. Nie raz słyszymy o rolnikach protestujących we Francji czy Hiszpanii. Spotkaliśmy się podczas demonstracji „Wir haben es Satt" (Mamy tego dość) w Berlinie. Czy postulaty polskich rolników są podobne do postulatów rolników w innych krajach EU?**

**EJ**: W zasadzie tak. Wszyscy zdają sobie sprawę, że kontrolę nad łańcuchem żywnościowym przejmują ponadnarodowe korporacje. Kto kontroluje żywność, kontroluje świat. Rolnicy zorientowali się, że nie tylko stracili prawa do nasion, zasobów genetycznych, przetwórstwa i handlu, ale tracą też prawo do ziemi, która coraz częściej odbierana jest lokalnym rolnikom w celu tworzenia gigantycznych farm przemysłowych. Produkuje się tam żywność bez troski o środowisko, szkodząc zdrowiu zwierząt i ludzi.

**JA: „Wir haben es Satt" to już impreza cykliczna. W styczniu tego roku w demonstracji w Berlinie uczestniczyło ponad 50 000 rolników i konsumentów z wielu krajów Europy. Domagali się ekologicznego rolnictwa i zdrowej żywności. Czy możliwe jest zorganizowanie takiej manifestacji w Warszawie?**

**EJ**: Myślę, że powoli do tego dojrzewamy. Wzrasta świadomość polskiego społeczeństwa. Wielu ludzi zaczyna zwracać uwagę na to, w jaki sposób jest produkowana żywność, którą kupują. To tylko kwestia czasu i zjednoczenia konsumentów i rolników w dążeniu do prawa do dobrej żywności.

**BN: Czyli ogólnie chodzi wam o…**

**EJ**: ...stworzenie odrębnych przepisów dla małych gospodarstw. Chodzi o przepisy, które dotyczyłyby nie przedsiębiorców, tylko rolników, którzy chcą sprzedawać produkty wyprodukowane przez siebie, bez zatrudniania dodatkowych osób, na bazie przetworzonych surowców z własnych gospodarstw. Żeby mogli te produkty sprzedawać. Nawet, jeśli zrobią je we własnej kuchni.

**JA: W sklepie czytam skład wszelkich produktów i czasami mam wrażenie, że tablica Mendelejewa jest krótsza. Czy Polacy są już całkiem skazani na kupno modyfikowanej żywności z pełną gamą barwników, wypełniaczy, konserwantów?**

**EJ**: To konsumenci decydują, jaką żywność chcą kupować. W Polsce mamy alternatywę i nie jesteśmy skazani na żywność korporacyjną, czy pochodzenia GMO. Na przykład w Warszawie, oprócz supermarketów są też sklepy z pełnowartościową żywnością od polskich rolników i przetwórców. Jednym z takich sklepów jest „Chleb z Masłem" na Mokotowie. Właściciel bardzo dba o to, żeby oferowane produkty nie zawierały wypełniaczy, ulepszaczy, barwników i dodatków typu syrop glukozowo-fruktozowy czy izolaty białka sojowego.

**BN: Jaka jest świadomość zagrożenia ze strony stosowania GMO wśród rolników?**

**EJ**: Jak zaczynaliśmy protest w Szczecinie trzy lata temu, ta świadomość była bardzo niska. W tej chwili rolnicy są dobrze wyedukowani – szczególnie ci z województwa zachodniopomorskiego. Działam również w izbach rolniczych w naszym województwie i przez całą moją kadencję starałam się rozpowszechniać wiedzę o zagrożeniach ze strony stosowania GMO. Myślę, że udało mi się to zrobić dosyć skutecznie – zachodniopomorska izba rolnicza podjęła uchwałę popierającą stanowisko sejmiku wojewódzkiego, aby zachodniopomorskie było strefą wolną od GMO. Rolnicy przekonali się też na przykładzie ustawy o nasiennictwie – wprowadzenie kompetencji dla agencji nasiennej, która może teraz ścigać rolnika za to, że używa nasion, objętych wyłącznym planem hodowcy. Poza tym firmy, które skupują od rolników zboża, wymagają od nich w umowach o skupie klauzuli, że nie jest ono zanieczyszczone GMO. Kiedy przeczytali umowy, zaczęli rozumieć, że to jest niebezpieczeństwo.

**BN: Czy wśród rolników jest jakiś sprzeciw czy opór wobec upraw ekologicznych?**

**EJ**: Chyba najlepiej to wyjaśnić na przykładzie naszej wioski. Prowadzę gospodarstwo, które jako pierwsze uzyskało certyfikat ekologiczny i byliśmy jedyni przez kilka lat. W naszej wiosce są wyłącznie gospodarstwa rodzinne, mamy tradycję niewielkich gospodarstw. To co robiliśmy, na początku spotykało się z nieufnością, obserwowano nas z daleka. Przez kilka lat kompletnie nikt się nie zainteresował tym, że można gospodarstwo prowadzić w inny, ekologiczny sposób. Przełom nastąpił dopiero, gdy była potężna susza, która zniszczyła mnóstwo upraw. Ponieważ już kilka lat w naszym gospodarstwie stosowaliśmy metody ekologiczne, nasza ziemia pomimo bardzo słabej klasy odzyskała część próchnicy poprzez zmianowanie, więc ta susza mniej niekorzystnie wpłynęła na nasze uprawy. Od tego czasu okoliczni gospodarze zaczęli baczniej obserwować to, co robimy. Pomyślałam, że muszę ich bardziej zachęcić i pomóc. Zrobiłam kurs doradcy rolnośrodowiskowego i zaczęłam ludziom robić za darmo plany, żeby mogli przystąpić do systemu gospodarstw ekologicznych. W ten sposób udało mi się przekonać sporo rolników wokół siebie. W tej chwili jestem dumna z tego, że w naszej wiosce można kupić właściwie pełen asortyment produktów. To są ludzie, którzy produkują zdrową żywność. Widzę też, że wzrasta ich świadomość. Stopniowo przestają kupować w supermarketach, zaczynają wymieniać się z innymi rolnikami swoimi produktami, zaczynają odstawiać rzeczy, które do tej pory jedli. Jest to bardzo satysfakcjonujące.

**JA: Popatrzmy na to w ten sposób: rolnik orze, sieje, dogląda, zbiera i sprzedaje swoje plony. Te jadą przez pół Polski do magazynów, potem po przebyciu następnych kilkuset kilometrów, trafiają do naszych hipermarketów, dyskontów. Koszt tego transportu, magazynowania i dalszej dystrybucji ponoszą konsumenci.**

**EJ**: Odległość, jaką przemierzają produkty spożywcze, zanim dotrą do konsumentów, jest absurdalna. Zdecydowanie należy wrócić do modelu, w którym produkty rolne są dostarczane z odległości maksymalnie 50 km. Tak jest w Irlandii. Tam sklepy sprzedają warzywa od miejscowych rolników, często etykiety tych produktów opatrzone są zdjęciem rolnika i jego rodziny. To pozwala na utrzymanie więzi między miastem a wsią i skrócenie drogi produktów z korzyścią dla środowiska i zdrowia konsumentów.

**JA: Panuje przekonanie, że żywność ekologiczna jest droga. Czy rzeczywiście uprawy wolne od herbicydów i sztucznych nawozów muszą być droższe?**

**EJ**: Żywność ekologiczna jest droższa, ponieważ wymaga większego nakładu pracy przy niższych plonach z hektara, ale cena nie powinna być wyższa niż 20% w porównaniu do żywności tradycyjnej. To, że ceny w sklepach są niebotyczne i odstraszają konsumentów, to wynik dużej ilości pośredników i marż sklepowych.

**JA: Gdy górnicy przyjechali do Warszawy palić opony i rzucać kamieniami, w prasie i TV zawrzało. Nie można było włączyć TV i nie słyszeć o strajku. Czy zamierzacie zaostrzyć swój protest?**

**EJ**: Cały czas liczymy na dobrą wolę ze strony rządu. Myślimy też, że inne grupy niezadowolonych z powodu braku dialogu z rządem, dołączą się do nas. Przeraża mnie to, że jest tyle przeróżnych ruchów, które walczą z patologiami w różnych dziedzinach, a nie potrafimy się połączyć, mimo tego, że wiemy, że w pojedynkę nic nie wywalczymy. Górnicy, którzy rozważali postawienie własnego czarnego miasteczka ze swoimi postulatami, białe miasteczko pielęgniarek planujących protest, nauczyciele… Należy połączyć siły.

**BN: Jak zakończył się protest? Co dalej planujecie?**

**EJ**: Po trzech miesiącach funkcjonowania Zielonego Miasteczka zostaliśmy zauważeni przez Panią Premier i zaproszeni na rozmowy. Ewa Kopacz wysłuchała naszych przedstawicieli i ze zrozumieniem odniosła się do zgłaszanych postulatów. Obiecała osobiście dopilnować zapisów ustawy zabezpieczającej obrót ziemią rolną. Niestety ostateczny kształt tego aktu prawnego daleko odbiega od doskonałości. Reszta postulatów również nie doczekała się zapisów ustawowych, które satysfakcjonowałyby rolników.

Nieustannie zadziwia mnie arogancja osób, które dostały od nas mandat do sprawowania władzy. Ludzie nie wychodzą na ulicę bez powodu, a tym bardziej nie robią tego rolnicy. Dialog ze społeczeństwem powinien być nieodłącznym elementem sprawowania władzy. Tymczasem standardem stało się załatwianie tak zwanych „konsultacji społecznych" za pomocą organizacji zdominowanych przez partie rządzące, które nie zgłaszają rzeczywistych problemów. Konsekwencją jest wzrost frustracji społeczeństwa, które coraz mniej wierzy w demokrację. Wyrazem tego jest dramatyczny wzrost ilości protestów, pikiet i demonstracji niezadowolonych obywateli.

Nie można ignorować faktu, że wzrasta poziom obywatelskiego zaangażowania społeczeństwa i kończy się era wszechwiedzących i wszechwładnych urzędników.

*Zdjęcia z archiwum Edyty Jaroszewskiej-Nowak*

# Samobójstwa na wsi – ciemna strona polskiej modernizacji

**W PRL było bardzo mało samobójstw na wsi. Dziś jest ich tam najwięcej. Dlaczego? Z prof. Marią Jarosz rozmawiają Maciej Kassner i Katarzyna Dębska.**

**Maciej Kassner: Dlaczego socjolog bada śmierć samobójczą? Czy samobójstwa mówią nam coś ważnego o społeczeństwie, w którym żyjemy?**

**Maria Jarosz**: Samobójstwa, a ściślej śmierć samobójcza, uważana jest przez socjologów za wskaźnik kondycji społeczeństwa. Tak jest już od ponad stu lat, od czasów Emila Durkheima. I już od kilkudziesięciu lat ten punkt widzenia na śmierć samobójczą jest powszechny w Europie.
U nas niekoniecznie, bo u nas o samobójstwa się pyta się wyłącznie psychiatrów. A psychiatrzy – w dużym uproszczeniu to mówię – uważają, że jeżeli człowiek popełnił samobójstwo, to nie jest w pełni sił psychicznych. Ja nie potrafię powiedzieć, dlaczego określony człowiek z określonymi cechami w określonym środowisku popełnił samobójstwo, a inny człowiek z podobnymi cechami tego nie zrobił. Po prostu nie wiem. Natomiast jako socjologa interesuje mnie śmierć człowieka funkcjonującego w określonym środowisku społecznym. Z tej perspektywy śmierć samobójcza jest ważnym wskaźnikiem dezintegracji społecznej.

**Katarzyna Dębska: Jak to się stało, że zaczęła pani badać samobójstwa?**

**MJ**: Samobójstwa zainteresowały mnie jeszcze w PRL-u. Po tym, jak obroniłam doktorat, przez ponad półtora roku byłam bezrobotna, aż w końcu na początku lat 70. znalazłam się w Głównym Urzędzie Statystycznym. Tam właśnie zainteresowałam się śmiercią samobójczą. Chciałam opublikować tekst na temat samobójstw. Wtedy publikacja takiego artykułu wymagała zgody ministra spraw wewnętrznych. Napisałam do prezesa GUS-u pismo, że chcę dane o samobójstwach opublikować. Po jakimś czasie przyszła odpowiedź z Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, że dane o samobójstwach nie były, nie są i nigdy nie będą publikowane.
A ja mam podły charakter. Miałam wtedy ksywę „Mańka-nie-daj-się". Kiedy to pismo zobaczyłam, zaczęłam sięgać do źródeł i na poważnie zajmować się tym tematem. I stąd się wzięło moje zainteresowanie samobójstwem.

**KD: Kto w Polsce popełnia samobójstwa?**

**MJ**: Wskaźniki samobójstw są odwrotnie proporcjonalne do wielkości miejscowości: najwyższe na wsi, nieco niższe w małych miasteczkach, jeszcze niższe w średnich miastach, a najniższe w wielkich aglomeracjach. Najczęściej odbierają sobie życie dwie grupy zawodowe: bezrobotni i rolnicy. W PRL-u było bardzo niewiele samobójstw na wsi, to się w ogóle nie liczyło. Natomiast już pod koniec lat 80. rolnicy zaczęli wysuwać się na czoło grup zawodowych dokonujących samozniszczenia.

To się zaczęło od naszej zmiany ustrojowej. Kiedy ponad sto lat temu Emil Durkheim pisał o samobójstwach, to dowodził, że jest to zjawisko szczególnie charakterystyczne dla miasta ze względu na to, że tam właśnie następują gwałtowne zmiany społeczne związane z procesami industrializacji i urbanizacji. Czy to znaczy, że jego teoria się nie sprawdza? Otóż nie, sprawdza się, tylko, że to, co kiedyś miało miejsce w miastach, teraz dzieje się na wsi.

**MK: Samobójstwa są najbardziej powszechne wśród grup, które najbardziej ucierpiały w wyniku transformacji?**

**MJ:** Tak, ukułam nawet takie pojęcie – wykluczeni z życia. Na wykluczenie składa się wiele czynników. Po pierwsze, dostęp do lekarza jest na wsi gorszy niż w mieście. Na wsi dużo częściej niż w mieście mamy do czynienia z chorobami nieleczonymi. Po drugie, problemy ze znalezieniem pracy. Żeby dostać odpowiednią pracę, trzeba mieć poparcie. No więc ludzie, którzy tego poparcia nie mają, pracy nie znajdują i w konsekwencji żyją krócej. Po trzecie, problemy ze zdobyciem wykształcenia. Badania pokazują, że dzieci pochodzące z rodzin biednych, niewykształconych na ogół nie awansują. Nawet jeżeli cała rodzina złoży się na to, żeby dziecko gdzieś studiowało, to nie dostaje się ono na wyższe studia do dobrych uczelni, ale do takich, w których się płaci i po których znowu nie ma pracy.

W PRL-u przyznawano punkty za pochodzenie. Wtedy na pierwszym roku studiów wyższych był zawsze z reguły co drugi student z rodziny inteligenckiej, ale co piąty, szósty z rodziny robotniczej, a co trzynasty, czternasty z chłopskiej. Ale to się skończyło w połowie lat 60. A teraz na studiach wyższych znajdzie się najwyżej jeden student z rodziny rolniczej na całym roku. W rezultacie człowiek, który ma dzisiaj 20 lub 30 lat i jest niewykształcony – a przeważnie to się wiąże z pochodzeniem ze wsi – będzie żył 10-12 lat krócej od swojego rówieśnika z wyższym wykształceniem z lepszego środowiska.

**MK: Wieś została najmocniej zmieniona pod wpływem transformacji oraz integracji z Unią Europejską. Skutki reform Balcerowicza na wsi były tragiczne. Zamknięto PGR-y, na wsi panowało masowe bezrobocie, pojawił się problem nożyc cenowych, czyli niekorzystnej relacji cen wyrobów rolnych do cen produktów przemysłowych. Sytuacja zaczęła się zmieniać na lepsze dopiero w wyniku integracji z Unią Europejską, kiedy na wieś popłynął nowy strumień pieniędzy. Pojawia się pytanie, czy wysoki wskaźnik samobójstw na wsi to odłożony w czasie efekt reform Balcerowicza? A może jest raczej tak, że samobójstwa popełniają ci, którzy nie załapali się na proces modernizacji finansowany pieniędzmi z UE?**

**MJ**: Myślę, że i jedno, i drugie. Po pierwsze, w latach 90. ludzie dużo oczekiwali. Im większe oczekiwania, tym rozczarowanie jest potem większe. Drugą przyczyną jest to, że rolnicy zaczęli funkcjonować w nowej rzeczywistości. Nie przywykli do tego, że państwo się nie zajmuje różnymi sprawami, chociażby zdrowiem. Transformacja stworzyła nowy status i nowe wymagania. U nas to stało się bardzo szybko, podczas gdy na Zachodzie podobne przemiany były rozłożone w czasie.

Statystyki pokazują, że samobójstwa są częstsze w biedniejszych regionach – na ścianie wschodniej i wszędzie tam, gdzie mamy do czynienia z fenomenem ludzi „źle urodzonych". Na człowieka wpływa przecież nie tylko to, co się dzieje w społeczeństwie, ale również sytuacja rodzinna. Najgorzej jest tam, gdzie się dziedziczy biedę i niemożność.

Dotacje unijne nie są lekarstwem na taką odziedziczoną, utrwaloną biedę. Modernizacja wsi ma charakter selektywny, dotacje kierowane są głównie do najzamożniejszych grup jej mieszkańców. Mówi się, że jest wspaniale, bo są pieniądze z Unii Europejskiej. Tylko że z tymi pieniędzmi bywa różnie. Często rolnicy biorą pożyczki, których potem z różnych względów nie mogą spłacić. I nagle okazuje się, że wszystko można utracić. Wzorem dla polskiego mężczyzny, a już zwłaszcza rolnika, jest macho, silny, zdecydowany, pewny siebie mężczyzna. Polscy mężczyźni uważają, że to oni powinni wziąć odpowiedzialność za rodzinę, a kiedy w którymś momencie nie potrafią sobie z tym poradzić, to odbierają sobie życie.

**KD: W popkulturze pojawiają się takie diagnozy, że dla rolników, dla mężczyzn żyjących na wsi problemem jest znalezienie partnerki. Nie tylko, żeby była odpowiednia, ale żeby po prostu była. Pojawiają się takie programy, jak „Rolnik szuka żony". Myśli pani, że samotność może być przyczyną samobójstw?**

**MJ**: Może być. Ale nie po prostu samotność, ale nagłe osamotnienie. To działa nie tylko na wieś, miasto, to działa w ogóle w Polsce. Przy nagłym osamotnieniu – tzn. wdowieństwie albo rozwodzie – czterokrotnie częściej samobójstwo popełnia osoba, która została sama, czterokrotnie częściej niż osoba zamężna albo osoba samotna. Do tego rodzaju samobójstw, zakończonych zgonem, dochodzi w pierwszym roku nagłego osamotnienia.

**KD: Co możemy zrobić, żeby ograniczyć liczbę samobójstw?**

**MJ**: Temat samobójstw ciągle pozostaje nieobecny w przestrzeni publicznej. Nikt się tym nie zajmuje. A przecież śmierć samobójcza jest bardziej powszechna niż śmierć w wyniku wypadków drogowych. W zapobieganiu samobójstwom ważna jest przede wszystkim poprawa sytuacji społeczno-gospodarczej. To jest problem potomków ludzi z PGR-ówi innych wykluczonych, problem rosnących nierówności społecznych. Na to należałoby zwrócić większą uwagę, żeby pomóc tym ludziom. Nie tylko po to, żeby uniknąć samobójstw.

**Prof. dr hab. Maria Jarosz, pracownik Instytutu Studiów Politycznych PAN, autorka wielu książek na temat społecznych uwarunkowań śmierci samobójczej i nierówności społecznych w Polsce. Jej najnowsza praca pod tytułem „Samobójstwa – dlaczego teraz?" ukazała się nakładem wydawnictwa PWN.**

# Nasiona – dobro wspólne czy własność korporacji

Jan Skoczylas

**Nasiona są źródłem życia i pierwszym ogniwem w naszym łańcuchu żywnościowym. Są dobrem wspólnym – darem natury i rezultatem stuleci ciężkiej pracy rolników, którzy je zbierali, chronili i selekcjonowali.**

Regularna wymiana nasion pomiędzy społecznościami i rolnikami pozwoliły uprawom na adaptację do rozmaitych warunków, rodzajów klimatu i różnorakiej topografii. W rezultacie powstał niezmiernie różnorodny żywy bank nasion, który nieustannie przystosowuje się do zmian, dzięki czemu rośliny są odporne i zdolne do tolerancji niekorzystnych warunków środowiska, co ma szczególne znaczenie w kontekście zmieniającego się klimatu.

Jednak, jak pokazuje opublikowany niedawno raport organizacji Via Campesina i Grain, to „dobro wspólne", jakim od wieków są nasiona, jest coraz bardziej zagrożone. Jego autorzy ujawniają, w jaki sposób wielki przemysł, wspierany przez rządy i organizacje międzynarodowe, prowadzi obecnie zmasowaną globalną ofensywę prawną w celu przejęcia całkowitej kontroli nad nasionami. Używa do tego mieszaniny środków prawnych, od przepisów dotyczących własności intelektualnej i obrotu materiałem siewnym, po prawa regulujące wymianę handlową.

## Patenty na życie

W 1930 roku Kongres USA uchwalił pierwszy **Plant Patent Act (ustawa o patentach na rośliny)**, po raz pierwszy sankcjonując używanie patentów na żywe rośliny. Ustawa ta dotyczyła jednak jedynie roślin rozmnażających się bezpłciowo. W 1985 roku prawo to rozszerzono na wszystkie rośliny i objęto nim nie tylko całą roślinę i jej nasiona, lecz również komórki, geny i sekwencje DNA. Rolnicy, aby mieć dostęp do nasion, muszą zapłacić właścicielowi patentu i zobowiązać się do bezwzględnego przestrzegania szeregu warunków: nie wolno im ponownie użyć nasion ze swoich zbiorów, ani z nimi eksperymentować, nie mogą również ich sprzedać lub przekazać bezpłatnie komu innemu. Patenty są obecnie standardem dla upraw GMO.

**Europejskim odpowiednikiem amerykańskiego systemu patentowego jest ochrona odmian roślin (Plant Variety Protection)**. W 1961 roku, państwa europejskie utworzyły **Związek Ochrony Nowych Odmian Roślin (UPOV)**, który harmonizuje przepisy poprzez Konwencję UPOV. Nadaje ona hodowcom wyłączne prawo do odmian roślin i zabrania innym produkcji ich nasion dla celów komercyjnych, jednak początkowo rolnicy mogli nadal bez ograniczeń zachowywać nasiona odmian chronionych i ponownie ich używać. Wraz z **nowelizacją Konwencji UPOV w 1991 roku**, prawo ochrony odmian roślin rozszerzono o zakaz produkcji rolnej odmian chronionych. Zgodnie z nowymi przepisami, rolnikom nie wolno ponownie używać nasion sprywatyzowanych odmian – poza rzadkimi wyjątkami i za pobraniem opłaty.

Do Konwencji UPOV 91 należą obecnie 72 państwa, w tym USA. Na rządy wielu krajów rozwijających się wywierane są naciski, aby przystąpiły do UPOV, służą temu m.in. wielostronne porozumienia handlowe (takie jak NAFTA), umowy dwustronne oraz tzw. kontrakty pomocowe.

## Biopiractwo

**Z prywatyzacją roślin i ich nasion łączy się zjawisko „biopiractwa".** Rolnicy z wielu krajów znajdują na półkach sklepowych nasiona swoich odmian rodzimych, oznaczone jako odmiany chronione. Czasami, aby ukryć kradzież, zmienia się ich nazwę, jednak bardzo często sprzedawcy, licząc na popularność tradycyjnych odmian, sprzedają nasiona pod starymi nazwami. W niektórych przypadkach prawodawcy posuwają się jeszcze o krok dalej, tworząc przepisy otwarcie promujące biopiractwo. Tak jest na przykład w Ghanie, gdzie rząd, pod naciskiem korporacji, zaproponował bardzo restrykcyjną ustawę, zwaną powszechnie „Ustawą Monsanto", która stwierdzała, że „w przypadku braku dowodu przeciwnego, hodowcy mogą zostać uznani za właścicieli odmiany, o którą chodzi". Wywołało to potężne protesty społeczne – w Ghanie nasiona mają duże znaczenie kulturowe – i ustawę udało się na razie zatrzymać.

**Objęcie prawami własności intelektualnej nasion nowych odmian również budzi poważne wątpliwości.** „Nasiono przemysłowe" jest gruncie rzeczy nasionem rodzimym poddanym mniej lub bardziej głębokiej manipulacji. Każda innowacja przeprowadzana przez przemysł zaczyna się od materiału zgromadzonego w wyniku tysięcy lat ewolucji w środowisku rolniczym. Tak więc **intelektualna zawartość nasion reprezentuje nie tylko wiedzę indywidualną, lecz również kolektywną wiedzę i praktykę na przestrzeni lat i różnych lokalizacji geograficznych, poprzez które ziarno migrowało i było wymieniane.**

## Regulacja obrotu

**Przepisy dotyczące obrotu nasionami** definiują kryteria, jakie muszą spełnić nasiona, aby mogły zostać dopuszczone na rynek. W założeniu mają na celu ochronę rolników – zapewnienie im dostępu do nasion dobrej jakości. Ale jakie są te kryteria? W krajach, które przyjęły system „obowiązkowych katalogów", nasiona są dopuszczane na rynek jedynie, jeżeli należą do odmiany spełniającej trzy zasadnicze wymagania: muszą być „odrębne", „jednolite" i „stałe". Oznacza to, że wszystkie rośliny wyhodowane z jednej partii nasion mają być takie same, a ich właściwości nie zmienią się z czasem. Odmiany rodzime nie spełniają tych kryteriów, ponieważ są zróżnicowane i ewoluują.

*Vandana Shiva podczas konferencji w Parlamencie Europejskim (część promocji kampanii „Prawo do nasion").*

*Kobiety z Abrono Organic Farming Project (ABOFAP) prezentują swoje nasiona. – okolice Techiman, Ghana. Foto: Flickr by Global Justice Now*

*Członkini stowarzyszenia rolniczek Rural Women's Farmers Association of Ghana RUWFAG wiesza nasiona kukurydzy zachowane do siewu. Okolice Lawra, Ghana Foto: Flickr by Global Justice Now*

Tego rodzaju przepisy nie sprzyjają rolnictwu ekologicznemu, które z natury rzeczy wymaga nasion zróżnicowanych genetycznie, zdolnych do przystosowania do specyficznych lokalnych potrzeb społecznych i sieci interakcji z całym złożonym ekosystemem. Innym problemem jest definicja „obrotu". Prawa nasienne wielu krajów nie ograniczają definicji obrotu do samej sprzedaży za pieniądze – może ona obejmować również darmową wymianę, barter, a nawet dawanie nasion w prezencie.

**Nowe prawa nasienne odzwierciedlają rosnące wpływy przemysłu rolnego i spożywczego**. Do lat siedemdziesiątych wytwarzaniem nowych odmian roślin i ich dystrybucją zajmowały się przedsiębiorstwa państwowe, małe centrale nasienne i państwowe stacje badawcze. Od tego czasu byliśmy świadkami masowego przejmowania mniejszych przedsiębiorstw przez wielkie korporacje i zastępowania programów publicznych projektami finansowanymi przez sektor prywatny. **Obecnie 55% światowego rynku nasion należy do zaledwie 10 przedsiębiorstw** i siła lobbingowa tych gigantów – takich jak Monsanto, Dow czy Syngenta – jest ogromna.

## Rozporządzenie w sprawie nasiennictwa

**6 maja zeszłego roku Komisja Europejska przedstawiła projekt nowego rozporządzenia w sprawie nasiennictwa.** Jego cel na pierwszy rzut oka wyglądał niewinnie: „aktualizacja obecnie obowiązujących regulacji, zwiększenie przejrzystości przepisów i zamieszczenie ich w jednym akcie prawnym". Po szczegółowym przyjrzeniu się rozporządzeniu okazuje się jednak, że po jego uchwaleniu, użycie, reprodukcja i sprzedaż jakichkolwiek nasion nie zatwierdzonych przez specjalną nową agencję, stałyby się nielegalne. Nowe przepisy praktycznie zabroniłyby rolnikom, a nawet ogrodnikom-amatorom zachowywanie, sprzedaż i wymianę własnych nasion i sadzonek.

Propozycja Komisji wywołała falę protestów w wielu krajach. 800 tys. osób podpisało petycję „Wolność dla bioróżnorodności", zainicjowaną przez organizacje GLOBAL 2000 i Arche Noah. Grupa Zielonych w Parlamencie Europejskim wraz z Navdanyą, organizacją indyjskiej aktywistki, Vandany Shivy, utworzyła **Deklarację na rzecz wolności nasion i demokracji żywności** i rozpoczęła kampanię w celu mobilizacji obywateli przeciwko nowemu ustawodawstwu. W ostatnim tygodniu przed głosowaniem europosłowie otrzymali od obywateli 50 000 maili z prośbą o odrzucenie proponowanego przez Komisję rozporządzenia. Ostatecznie 11 marca br. Parlament rozporządzenie odrzucił.

Warto dodać, że nawet bez nowego rozporządzenia prawo nasienne Unii Europejskiej jest bardzo restrykcyjne, skutecznie utrudniając, a w wielu przypadkach uniemożliwiając rolnikom zachowywanie, używanie, sprzedaż i wymianę własnych nasion. W rezultacie następuje coraz większa koncentracja europejskiego rynku nasiennego, np. **95% sektora nasion warzyw kontrolowana jest przez zaledwie 5 przedsiębiorstw, w tym 26% należy do firmy Monsanto**.

## Co możemy zrobić

Raport Via Campesiny i Grain pokazuje jednak, że tej ofensywie przemysłu **można się skutecznie przeciwstawić**. Większość ludzi odrzuca pomysł, że przedsiębiorstwa mogą być właścicielami odmian roślin i zabronić rolnikom ponownego użycia ich nasion. Kiedy dzięki kampaniom informacyjnym i mobilizacji ze strony organizacji społecznych ludzie uświadomią sobie prawdziwe intencje ustawodawców, nie chcą tych praw i wyrażają sprzeciw. **Za każdym razem, gdy opór jest wystarczająco silny, udaje się je zatrzymać.**

W konkluzji raportu jego autorzy stwierdzają również, że oprócz działań opisanych powyżej, **najlepszym sposobem obrony nasion jest ich zachowywanie, wysiewanie, dzielenie się nimi i podtrzymywanie tradycyjnych praktyk rolniczych**. Różnorodność odmian roślin rozkwita, jeśli je uprawiamy i przygotowujemy z nich pożywienie, jeśli są obecne na naszych targach, festynach i na spotkaniach towarzyskich. Robią to niezliczone grupy, które organizują festiwale żywności, targi nasion i ich wymianę, a także grupy walczące o ochronę lub ponowne uruchomienie lokalnych rynków.

I daje to nadzieję. A stawka jest olbrzymia – zachowanie bioróżnorodności i nasze bezpieczeństwo żywnościowe.

**Jan Skoczylas jest nauczycielem, tłumaczem, aktywistą, redaktorem Zielonych Wiadomości i portalu Ekobuddyzm.pl**

# NAFTA: wielkie nadzieje, wątpliwe korzyści

**Marcin Wrzos**

W Europie narasta opór przeciwko negocjowanemu między UE i USA układowi o partnerstwie handlowo-inwestycyjnym (TTIP). Stanowi on wielką niewiadomą, wszystko owiane jest mgłą tajemnicy. Sytuacja przypomina negocjacje pomiędzy dwoma największymi korporacjami na świecie. Społeczeństwa, które poniosą skutki podpisania umowy nie są informowane, tak jak wybrani przez nich w demokratycznych wyborach przedstawiciele. Roman Rewald, który jest członkiem rady nadzorczej Amerykańskiej Izby Handlowej i partner w Weil, Gotshal & Manges stwierdził podczas VII Europejskiego Kongresu Gospodarczego w Katowicach, że o handlowych umowach nie można decydować w formie referendum społecznego, powinni to robić eksperci. Nie precyzuje jednak, w jaki sposób powinni zostać oni wyłonieni. Zapewne samo takie postawienie sprawy zapewne mocno by go zaskoczyło.

Mimo, że nie znamy jeszcze treści układu już wiemy, czego się możemy spodziewać. Podobne układy zawierane były już wcześniej. Najstarszym i dotąd stawianym za przykład jest Północnoamerykański Układ Wolnego Handlu (NAFTA), który wszedł w życie w 1994 roku. Dla zwolenników neoliberalnej gospodarki jest on wzorcem, który starają się kopiować w innych tego typu porozumieniach. Warto się więc mu przyjrzeć bliżej, by przekonać się, jakie skutki może mieć dla nas. Szczególnie interesujący z punktu widzenia Polski jest wpływ NAFTA na gospodarkę Meksyku. Ten kraj, podobnie jak Polska stara się dopiero dołączyć do najlepiej rozwiniętych gospodarczo państw na świecie. Z perspektywy dwudziestu lat, można już powiedzieć, że mu się to nie udało.

Oczekiwania, ale i obawy w momencie podpisywania układu były ogromne. Zwolennicy przekonywali, że tylko gospodarka uwolniona od protekcjonizmu państwa może szybko się rozwijać i skutecznie zapewnić trwały wzrost. Ich zdaniem, przystąpienie do strefy wolnego handlu ze Stanami Zjednoczonymi i Kanadą musiało nieuchronnie prowadzić do wyrównania się poziomu życia we wszystkich tych krajach. Umowa była więc cywilizacyjną szansą na likwidację biedy, podniesienie standardów demokratycznych i społecznych. Amerykanie w zamian mieli mieć większą łatwość w inwestowaniu pieniędzy. Wyrównanie się poziomów życia miało rozwiązać narastający problem nielegalnej imigracji. Dzięki NAFTA Meksyk miał wejść na ścieżkę dynamicznego wzrostu a bogatsze kraje z północy również miały poprawić wskaźniki wzrostu.

Odpowiedź, na ile udało się zrealizować te zapowiedzi przynosi raport sporządzony przez Sierra Club, najstarszą organizację obrońców środowiska w Stanach Zjednoczonych. Został on przygotowany na podstawie badań przeprowadzonych przez ponad sto grup non-profit, agencje rządowe i uczelnie w 20. rocznicę wprowadzenia w życie umowy o wolnym handlu. Autorzy zestawili dane o wzroście PKB *per capita* w czasie, gdy Meksyk był w NAFTA i stwierdzili, że wzrósł on w tym okresie tylko o 19 proc. To niewiele, zważywszy że dotyczy państwa rozwijającego się. Jeszcze skromniej wyglądał wzrost, kiedy porównano go z innymi państwami w regionie. Na dwadzieścia krajów Ameryki Łacińskiej, które znalazły się w zestawieniu Meksyk znalazł się na 18 pozycji ze średnim wzrostem 0,9 proc. rocznie. Gorsze wyniki uzyskała tylko Wenezuela i Gwatemala. Dla porównania najszybciej rozwijająca się Panama osiągnęła 4,4 proc. rocznie, Argentyna 2,5 proc. a Brazylia 1,8 proc. Można nawet zaryzykować twierdzenie, że pozostając poza NAFTA Meksyk mógłby liczyć na większy wzrost. Przemawia za tym fakt, że w latach 1960-80, kiedy prowadzona była zupełnie inna polityka gospodarcza produkt krajowy brutto *per capita* niemal podwoił się.

W ostatnim dwudziestoleciu wprowadzony model gospodarczy doprowadził za to do niespotykanego rozwarstwienia meksykańskiego społeczeństwa. Symbolem tych przemian może być Carlos Slim Helu, którego majątek szacowany jest na ponad 77 mld dolarów. Tylko w 2013 roku zarobił 4 mld, dzięki rosnącym kursom akcji swoich firm. Przez wiele lat był najbogatszym człowiekiem na świecie, tymczasem skala ubóstwa w kraju wcale się nie zmniejsza. W corocznym raporcie, przygotowywanym przez OECD, Meksyk jest jednym z krajów o największych nierównościach społecznych. Gorsza sytuacja jest tylko w innym państwie Ameryki Łacińskiej – Chile. Sekretarz generalny OECD José Ángel Gurria stwierdził: „Osiągnęliśmy punkt krytyczny. Nierówności w krajach OECD są na najwyższym poziomie, odkąd rozpoczęliśmy badania. Dochody 10 proc. rodzin w Meksyku nie przekraczają 1000 dolarów w skali roku. Ponadto, według statystyk OECD, kraj sytuuje się poniżej średniej światowej pod względem dostępu do internetu, telefonizacji i infrastruktury. Zwiększająca się przepaść między najzamożniejszymi i najuboższymi warstwami społeczeństwa nie jest czymś neutralnym dla gospodarki. Rosnące nierówności powstrzymują wzrost gospodarczy."

Wejście do strefy wolnego handlu miało spowodować napływ inwestycji z północy, a to miało się automatycznie przełożyć na rozwój technologiczny i tworzyć nowe miejsca pracy. Faktycznie, na początku dynamicznie rozwijały się tzw. *maquiladoras*, fabryki zakładanych przez Amerykanów w strefie przygranicznej. Za bardzo niskie pensje Meksykanie produkowali tam głównie na amerykański rynek. Oszczędności wynikające z niższych płac oraz luźnych przepisów o ochronie środowiska i świadczeń dla robotników przyniosły duże korzyści korporacjom. Dzięki temu mogli skuteczniej rywalizować z zagrażającymi im towarami z UE. Niestety, Meksykanie tylko w niewielkim stopniu mieli udział w wypracowanych w ten sposób zyskach.

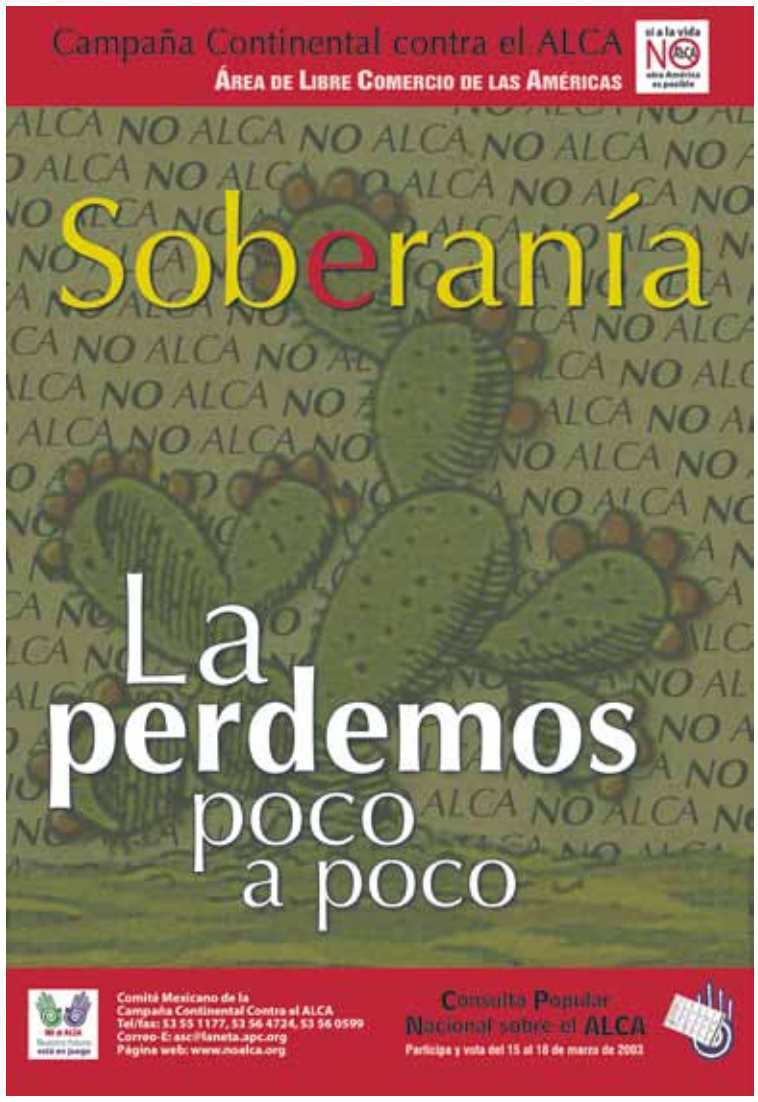


*Foto: Herman Garcia Crespo*

Najgorsza sytuacja zapanowała jednak w rolnictwie. Szacuje się, że w 1994 roku z pracy na roli utrzymywało się w Meksyku 10,7 mln ludzi. W 2007 roku liczba ta spadła do 8,6 mln. Te liczby nie w pełni oddają sytuację w tym sektorze gospodarki. Liczba pracowników sezonowych, którzy nie mogą już pracować na własnej ziemi wzrosła w tym czasie aż o 151 proc. i osiągnęła poziom 4,7 mln osób. Najczęściej są oni słabo opłacani i niepewni zatrudnienia w następnych latach. Podejmując pracę mieszkają w barakach bez dostępu do wody, toalety i prądu. Produkcja rolna stała się paradoksalnie mniej opłacalna w Meksyku po wejściu do NAFTA. Wyniszczeniu rodzimej produkcji rolnej wynikało z dopuszczenia na tamtejszy rynek subsydiowanych przez rząd amerykańskich produktów rolnych po cenach poniżej kosztów własnych.

Przez liberalizację zmienił się dotychczasowy sposób uprawy ziemi. Małe gospodarstwa rodzinne zanikają i zastępują je wielkie farmy. Tradycyjne uprawy zastępuje rolnictwo przemysłowe oparte na intensywnym nawożeniu, szkodliwych dla środowiska środkach ochrony roślin i monokulturze. Twórcy raportu z Sierra Club zwracają szczególną uwagę na szkody wynikające z wylesienia i niezrównoważonego zużycia wody w rolnictwie, na prawo korporacji do podważania w trybunałach handlowych przepisów chroniących naturalne środowisko i klimat czy rozszerzenie eksportu brudnych paliw kopalnych w okresie, gdy powinniśmy inwestować w czystą energię. Żądają wstrzymania negocjacji w sprawie nowych paktów handlowych, które niszczą jakość powietrza, wodę i grunty oraz odbierają ludziom zatrudnienie. Alejandro Villamar, który uczestniczył w przygotowaniu raportu z ramienia meksykańskiej organizacji ekologicznej ubolewa nad lekceważącym podejściem zwolenników umów o wolnym handlu do spraw ważnych dla ludzi i ich otoczenia. Zwraca też uwagę, że zamiast wyciągnąć naukę z fiaska, jakim okazała się NAFTA, państwa członkowskie dążą do zawierania innych, podobnych umów handlowych.

W takiej sytuacji nie budzi zdziwienia fakt, że wielu Meksykanów zamiast szukać zatrudnienia w kraju, podjęła próbę przedostania się za północną granicą. Jak się szacuje w 1990 roku w Stanach Zjednoczonych przebywało 4,5 mln nielegalnych imigrantów. Dziś ich liczba zapewne przekroczyła już 12 mln. Pieniądze przesyłane przez nich do kraju są drugim po przychodach z handlu ropą naftową źródłem wpływów budżetowych. Wykonywanie nisko płatnej i znacznie poniżej kwalifikacji pracy, któremu towarzyszy strach przed deportacją jest dla większości Meksykanów bardziej atrakcyjne niż uczestniczenie na miejscu w „cudzie", który dokonał się dzięki powstaniu NAFTA.

W Polsce panuje niemal konsensus, co do potrzeby podpisania TTIP. Dla dużej części naszych elit neoliberalna droga rozwoju, jaką wyznacza w pewien sposób NAFTA jest bardziej pożądana od modelu integracji zastosowanego w przypadku UE. Umowa ze Stanami Zjednoczonymi postrzegana jest jako szansa na rozmontowanie i tak już szwankującej solidarności europejskiej. W swoim ideologicznym zaślepieniu elity nie dostrzegają oczywistej prawdy: na umowie zyskają duże gospodarki a stracą mniejsze, takie jak Polska.

Meksyk z neoliberalnego punktu widzenia osiąga wskaźniki, o których Polska może tylko pomarzyć. Dług publiczny nie przekracza 30 proc. PKB, deficyt budżetowy stanowi tylko 2,2 proc. PKB. Stopa inflacji wynosi ok. 5 proc. Makroekonomiczne wskaźniki wyglądają okazale, ale kryje się za nimi bieda. Ponad 30 proc. Meksykanów musi przeżyć za mniej niż 2 dolary dziennie. W indeksie państw upadłych Meksyk spada coraz niżej. Rządzący zdają się nie widzieć, że wojny narkotykowe, które niszczą kraj mają swoje źródła w przyjętym modelu rozwoju. Podobnie zresztą jak masowa emigracja do Stanów Zjednoczonych.

Timothy Clapham w wywiadzie dla Gazety Prawnej trzeźwo zauważa: „TTIP i NAFTA mają mało wspólnego z zagwarantowaniem wolnego przepływu towarów i usług. Chodzi raczej o ugruntowanie opartych na konkretnej ideologii zasad ekonomicznych dotyczących produkcji, własności i praw inwestorów". Podpisanie TTIP będzie tylko świadczyć o tym, że niczego nie nauczyliśmy się z kryzysu gospodarczego, do którego doprowadziły rozwiązania, które zostaną wzmocnione poprzez TTIP. Zamiast poddać rynki większej kontroli, damy im nowe instrumenty, które jeszcze w większym stopniu uniezależnią je od państw narodowych.

Jak pokazują meksykańskie doświadczenia najbardziej na przyjęciu TTIP może stracić polskie rolnictwo. Może to przyspieszyć niekorzystne dla polskiej wsi przemiany, polegające na dominacji wielkich gospodarstw przemysłowych. To będzie rodziło potrzebę szerszego wprowadzenia upraw GMO, które w większości krajów UE są zakazane. Ale to nie jedyne zagrożenia. Jak podaje Krajowa Rada Izb Rolniczych w Stanach Zjednoczonych „…inne jest też podejście do stosowania sztucznych hormonów i antybiotyków. Za Atlantykiem są one dozwolone, a w UE zostały one zakazane w latach 90. W amerykańskim przemyśle mięsnym stosuje się środki chemiczne do odkażania mięsa: chlor do kurczaków, kwasy organiczne do wieprzowiny, a aż 80 proc. sprzedawanych antybiotyków używanych jest w produkcji żywności pochodzenia zwierzęcego, w tym jako środki wspomagające wzrost". Sprawy związane z jakością produkcji to tylko jedno z zagrożeń. Równie niebezpieczny jest napływ tanich dotowanych produktów amerykańskich, które wcześniej zdążyły z powodzeniem wyniszczyły rolnictwo w Meksyku. Należy się poważnie zastanowić, czy dla nieco tańszych telewizorów warto podpisywać układ, który rodzi więcej zagrożeń niż szans. Meksyk przystępując do NAFTA mógł jeszcze nie być tego świadomy. My powinniśmy.

# Pokłosie, czyli ubój rytualny na wsi

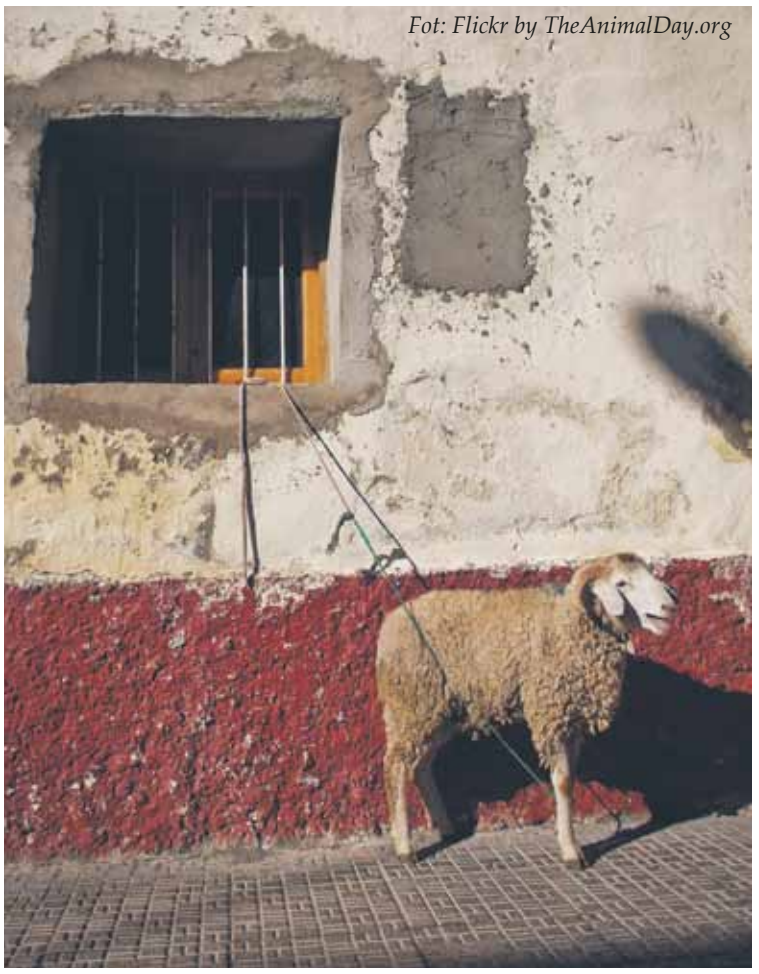
Fot: Flickr by TheAnimalDay.org

**Martyna Wasiuta**

10 grudnia 2014 r. Trybunał Konstytucyjny orzekł, że zakaz uboju rytualnego i odpowiedzialność karna za jego dokonanie są niezgodne z konstytucją i konwencjami międzynarodowymi, a spór o ten typ uboju trwa w Polsce już kilka lat. Niedawno obserwowaliśmy jego kolejną odsłonę. W mediach pojawił się bowiem głos, że przywrócenia tej formy uboju zwierząt chcą rolnicy. Jedną z metod działania tej grupy interesu, która miała zwrócić uwagę ministerstwa rolnictwa na problem i skłonić zmian w polskim prawie, był protest 13 listopada 2014 r. w miejscowości Zdany (gm. Zbuczyn, województwo mazowieckie), podczas którego ok. 30 ciągników rolniczych blokowało przejazd drogą krajową nr 2. W wydarzeniu udział wzięło blisko 100 osób. Dzień wcześniej, z ministrem rolnictwa, Markiem Sawickim spotkał się Sławomir Izdebski, przewodniczący OPZZ Rolników oraz przedstawiciele Podlaskiego Stowarzyszenia Producentów Trzody Chlewnej. Uprzedzili oni szefa resortu o planowanej akcji i zaznaczyli, że głównym postulatem protestujących będzie przywrócenie możliwości dokonywania uboju rytualnego.

Czy rzeczywiście ludzie o których mowa i ich postawy stanowią emanację polskiej wsi i reprezentują jej interesy? Czy wieś naprawdę chce uboju rytualnego? Jeśli tak, to dlaczego? Jeśli jednak nie, to skąd teza, że rolnicy chcą przywrócenia uboju rytualnego? Czy aby na pewno organizacje rolnicze i związki branżowe działają w imieniu rolników, a nie są napędzane przez partykularyzm interesów reprezentantów tej branży, którzy w dodatku związani są bezpośrednio z polityką państwa, ale nie obnoszą się z tym faktem? Czym jest ubój rytualny i dlaczego spędza sen z powiek obrońcom praw zwierząt?

Ubój rytualny to ubój bez ogłuszenia, w dużym skrócie polega na podcięciu gardła zwierzęcia szybkim ruchem przez osobę, która musi posiadać licencję bądź certyfikat potwierdzający kompetencje ubojowca, autoryzowane przez wspólnotę religijną. Całość odbywa się przy pełnej świadomości zwierzęcia, które jest skrępowane lub podwieszone, by łatwiej poddało się cięciu. Zwierzę wykrwawia się, przytomne kona więc w wyniku utraty krwi; owce tracą przytomność po 10 sekundach, krowy - nawet po 2 minutach, czasem dłużej. To właśnie dlatego ruch na rzecz zwierząt apeluje od kilku lat o niedopuszczenie do ponownej legalizacji tej metody zabijania zwierząt w rzeźniach, gdyż powoduje dodatkowy stres jeszcze za życia zwierzęcia. Ubój bez ogłuszenia w celach komercyjnych jest nielegalny w Polsce od stycznia 2013 r.

Rolnicy protestują, bowiem w wyniku zakazu pogorszyły się warunki sprzedaży żywca wołowego, a więc ich krów, z których mięso pozyskane w wyniku ubicia bez ogłuszenia eksportowano do krajów muzułmańskich (halal) i Izraela (koszer). Jego cena w roku poprzedzającym zakaz wynosiła średnio 6,40 zł za kilogram. W 2013 r. spadła do 6,20 zł. W ostatnim tygodniu września 2014 r. zakłady mięsne w Polsce za żywiec wołowy płaciły średnio 5,78 zł, czyli o 3 proc. mniej niż w analogicznym okresie 2013 r. (6,11 zł/kg - M.W.), czytamy w Prognozie Agencji Rynku Rolnego. Spadek cen jest więc faktem.

Dodajmy jednak, że eksport wołowiny z Polski w tym roku utrzymuje się jak na razie na poziomie zbliżonym do ubiegłorocznego. W okresie styczeń–sierpień 2014 r. wywieziono 237 tys. ton żywca, mięsa oraz przetworów wołowych. Ministerstwo informuje też, że w 2014 r. eksport wołowiny i cielęciny z Polski może osiągnąć 350–360 tys. ton, a więc będzie nieco większy niż w 2013 r. W pierwszej połowie 2015 r. resort przewiduje dalszy wzrost, ponieważ wzrasta produkcja krajowa ogólnie, czyli krów jest coraz więcej. Rośnie też popyt na ich mięso za granicą, z uwagi na owe konkurencyjne ceny. Eksperci ministerstwa twierdzą, że ceny w marcu będą się utrzymywać na poziomie 5,90–6,30 zł za kilogram. Sytuacja nie zapowiada się więc tak źle, jakby się wydawało, choć już nie dla samych krów...

Ważne w tym kontekście wydają się jeszcze inne informacje, o których niewiele się mówiło w ostatnich latach trwania sporu o ubój rytualny. Otóż spadek cen wołowiny w 2013 r. w porównaniu do cen z 2012 r., może mieć związek ze zmniejszeniem aż o 66 proc. wartości eksportu do Turcji, głównie z powodu wycofania przez ten kraj preferencyjnych stawek celnych dla UE i zawieszenia refundacji eksportowych. Należy też przyznać, że to Turcja była głównym odbiorcą mięsa halal, co nie zmienia faktu, że o stawkach celnych się właściwie nie mówiło tyle i tak głośno, jak o zakazie uboju halal. Nic tak bowiem nie podgrzewa atmosfery w mediach, jak trup i krew...

Jest jednak jeszcze bardziej sensacyjna informacja, której media mainstreamowe nie wyeksponowały, z której natomiast branża mięsna doskonale zdawała sobie sprawę. To kontra dla tych, którzy powiedzą, że owszem, eksport wzrośnie, ale jego niekoszerna struktura nie spowoduje takich zysków, jak w 2012 r., kiedy wołowinę halal sprzedawaliśmy za 10-12 zł za kilogram. Otóż w 2013 r. portal farmer.pl, w artykule pod elektryzującym tytułem Brak uboju rytualnego a eksport i ceny stabilne informował, że od stycznia do kwietnia 2013 r. wyeksportowano z Polski 66,2 tys. ton świeżego i chłodzonego mięsa wołowego, w 2012 r. w tym samym okresie - 68,6 tys. ton, a wartość eksportu osiągnęła 224 tys. euro, przy czym w minionym 2012 r. - 217 tys. euro, a więc mniej! Ale to nie wszystko. Ten sam portal informuje, że polska wołowina najwyższe ceny uzyskuje w Finlandii - 8,07 euro za kilogram, a w Luksemburgu - 11,79, czyli o wiele więcej niż za kilogram pochodzący z brutalnego uboju, jakim jest ubój bez ogłuszenia. Turcja dawała tylko 2,64 euro. Dlaczego więc, zamiast skierować eksport wołowiny do Finlandii czy Luksemburga, zaczęto tak zawzięcie domagać się przywrócenia uboju rytualnego pod płaszczykiem lobbowania na rzecz interesów polskich rolników, z których 65 proc. sprzeciwia się ubojowi rytualnemu, jak informuje CBOS?

Protestuje mniejszość, ale dość wpływowa, bo powiązana bezpośrednio z koalicją. W trakcie sporu w mediach pojawiły się informacje na temat osobistego zaangażowania w legalizację uboju rytualnego jednego z posłów partii koalicyjnej, Polskiego Stronnictwa Ludowego. Krzysztof Wawrzyniec Borkowski to prezes zarządu rzeźni w której dokonywano uboju zwierząt bez ogłuszenia, o czym informował w mediach (np. Biuro poselskie Cezarego Łasiczki, TOK FM) w lutym 2012 r.: „Ja sam realizuję w swoich firmach taki ubój(...)" oraz „Wykonuję się ten typ uboju, żeby wygrać konkurencję(...)".

Czy to możliwe, że nikt nie powiedział posłowi Borkowskiemu, że mógłby zarobić więcej, nawiązując kontakty handlowe z Finlandią lub Luksemburgiem? Zapewne łatwiej odwoływać się do żelaznego elektoratu niż negocjować z wymagającą zagranicą. Ponadto łatwo sobie wyobrazić, jakie mogłyby być konsekwencje uświadomienia rolnikom, że mogą zarabiać kilka razy więcej, handlując krowami z krajami europejskimi. Rolnicy zażądaliby większych stawek przy skupie żywca, a partia straciłaby swoje narzędzie propagandy, jakim jest ubój rytualny. Zaangażowanie rolniczego lobby w sprawę uboju rytualnego jest pokłosiem propagandy partyjnej.

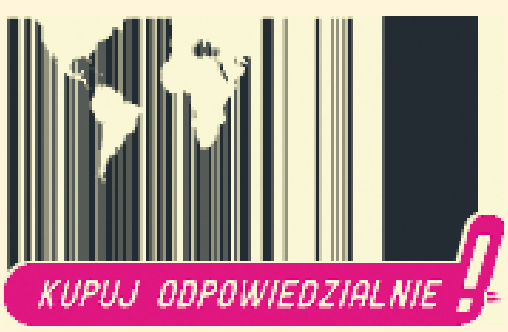


# Kupuj Odpowiedzialnie

Codziennie kupujemy jedzenie, ubrania, kosmetyki, środki czystości, wodę, energię, usługi. Każdy z nas jest konsumentem. Nawet drobne codzienne zakupy produktów, takich jak np. gazeta, baton czy zupka instant, wpływają, pośrednio lub bezpośrednio, na środowisko, w którym powstały i ludzi, którzy je wyprodukowali. Ciesząc się niskimi cenami ubrań czy żywności pamiętajmy, że i tak musimy ponieść ich prawdziwy koszt. Koszt ten nie musi być wyrażony w pieniądzu – może się objawić na przykład w postaci degradacji środowiska naturalnego. Często to inni ludzie płacą za osiągnięte przez nas oszczędności – niska cena owoców z Ameryki Południowej jest osiągana kosztem tych, którzy uprawiając dla nas owoce, zarabiają kwoty ledwie starczące na przeżycie. Z kolei prawdziwy koszt zakupów w supermarketach możemy dostrzec dopiero wtedy, gdy zauważymy, że lokalne sklepy znikają z naszych ulic czy osiedli.

Fundacja Kupuj Odpowiedzialnie to organizacja, która od kilku lat zajmuje się tematyką odpowiedzialnej konsumpcji, zrównoważonego rozwoju i ochrony środowiska oraz przestrzegania praw człowieka. Wspiera organizacje na rzecz praw pracowniczych, walczy o zmniejszenie użycia szkodzących pracownikom i naszemu zdrowiu substancji toksycznych, i uświadamia konsumentów, że często przy powstawaniu kupowanych przez nas produktów, ucierpieli ludzie, zwierzęta i środowisko. Fundacja prowadzi projekty informacyjne i edukacyjne skierowane do zróżnicowanych grup odbiorców: konsumentów, przedsiębiorców, mediów, instytucji rządowych, nauczycieli, uczniów, studentów, a także członków związków zawodowych.

## Kampania „Kupuj Odpowiedzialnie Owoce"

Projekt jest częścią europejskiej kampanii „Make Fruit Fair!", w którą zaangażowały się organizacje pozarządowe z całej Europy oraz Ameryki Łacińskiej, i ma na celu zwrócenie uwagi na problemy społeczne i środowiskowe występujące przy produkcji i handlu owocami tropikalnymi. Banany i ananasy to ważna para egzotycznych owoców. Handel bananami stanowi największą część światowego obrotu owocami. Oba owoce mają zbliżoną strukturę łańcucha dostaw – pochodzą w większości z tych samych krajów, a ich hodowla kontrolowana jest przez te same firmy. Niestety wspólną cechą są też naruszenia praw człowieka, standardów pracy i przepisów ochrony środowiska w trakcie ich produkcji i przygotowania do zamorskiej podróży. Kampa-

# Suwerenność żywnościowa i rolnictwo ekologiczne

## alternatywą dla „klimatycznego kapitalizmu”

**Nowy raport NASA i National Oceanic and Atmospheric Administration (NOAA) bezdyskusyjnie potwierdza przewidywania wielu naukowców: rok 2014 był najcieplejszym rokiem w historii pomiarów.**

I nie jest to anomalią – wszystkie z poprzednich dziesięciu najcieplejszych lat miały miejsce od 1998 roku. To oświadczenie dodaje wagi przesłaniu o naglącej potrzebie działania na rzecz ochrony klimatu, wyrażonemu w grudniu zeszłego roku w Limie, gdzie przywódcy polityczni i potentaci przemysłowi spotkali się na dwudziestej, dorocznej sesji Konferencji Stron (COP 20) Ramowej Konwencji Narodów Zjednoczonych w sprawie Zmian Klimatu (UNFCCC). Zgromadzenie w Peru miało znaczenie historyczne, ponieważ było ostatnim spotkaniem tego organu decyzyjnego przed COP 21, które odbędzie się w Paryżu w grudniu tego roku, gdzie zostanie podpisana prawnie wiążąca międzynarodowa umowa w sprawie zmian klimatu.

Jednak zdaniem rosnących w siłę ruchów skupiających tych, którzy są najbardziej narażeni na konsekwencje globalnego ocieplenia, rozwiązania propagowane na spotkaniach na najwyższym szczeblu, takich jak COP, to nic innego, jak fałszywe obietnice i ignorowanie głosu społeczności marginalizowanych. Licząca ponad 250 milionów członków – rolników, pasterzy i przedstawicieli ludów tubylczych – Via Campesina (Chłopska Droga) jest prawdopodobnie najważniejszym z tych ruchów. Wraz z sojusznikami, począwszy od organizacji robotniczych po ruchy ekologiczne, Via Campesina zorganizowała alternatywny Szczyt Ludowy (Peoples Summit), aby promować oddolne rozwiązania systemowe kryzysu klimatycznego i przeciwstawić się zdominowanemu przez korporacje i wykluczającemu charakterowi oficjalnych negocjacji.

Dwie strategie, które były szczególnie mocno propagowane na COP 20 to: program redukcji emisji dwutlenku węgla spowodowanych wylesianiem i degradacją lasów (REDD) oraz rolnictwo przyjazne dla klimatu (Climate-Smart Agriculture). Obie z nich zmierzają do ograniczenia globalnego ocieplenia za pomocą handlu uprawnieniami do emisji $CO^2$. Na pierwszy rzut oka REDD i rolnictwo przyjazne klimatowi wydają się być działaniami godnymi pochwały – szczególnie z powodu przyjaznych klimatowi nazw. Ale jeśli wnikniemy głębiej pod ich powierzchnię, zobaczymy, że programy te wprowadzają chaos do już niestabilnych ekosystemów i zagrażają skromnym źródłom utrzymania drobnych rolników i ludów tubylczych.

REDD umożliwia korporacjom i bogatym państwom zakup obszarów leśnych na globalnym Południu, celem zrekompensowania emisji dwutlenku węgla wypuszczanego do atmosfery na skutek ich działalności w innych miejscach na Ziemi. Lasy te, starannie pielęgnowane przez wiele pokoleń ludów tubylczych, stają się towarem rynkowym – co często skutkuje przymusowym wysiedlaniem całych społeczności. Co gorsza, REDD nie rozróżnia pomiędzy lasami naturalnymi a przemysłowymi plantacjami drzew – co oznacza, że jego wdrażanie często prowadzi do ogromnej utraty różnorodności biologicznej.

„Nie ma żadnego usprawiedliwienia dla zamieniania natury w towar” – powiedział Tom Goldtooth, dyrektor ściśle współpracującej z Via Campesiną organizacji Indigenous Environmental Network (Sieć Ekologiczna Ludów Tubylczych) z siedzibami w USA i Kanadzie. Obie grupy zdecydowanie sprzeciwiają się REDD i współpracują ze sobą w ramach sieci, takich jak No REDD in Africa Network. Podczas Szczytu Ludowego w Limie, Goldtooth wygłosił pełną mocy mowę, ostrzegając przed wzajemnymi powiązaniami pomiędzy imperializmem, militaryzmem i strategiami opartymi na rynku. Swoje przemówienie zakończył stwierdzeniem: „Kategorycznie odrzucamy politykę WTO”.

Inna z głównych strategii przedkładanych podczas COP, rolnictwo przyjazne dla klimatu (Climate-Smart Agriculture) zasadniczo przyjmuje zasady REDD, i stosuje je do ziemi uprawnej. **Od 44 do 57 procent całości emisji gazów cieplarnianych pochodzi z produkcji żywności, i przytłaczająca większość z nich jest rezultatem rabunkowego rolnictwa przemysłowego.** Rolnictwo przyjazne klimatowi nawiązuje do założeń Zielonej Rewolucji – nasiona modyfikowane genetycznie, chemiczne pestycydy i nawozy syntetyczne w imię intensyfikacji i wydajności – aby narzucić rolnikom na całym świecie nową biotechnologię, powodując następną falę zależności od rynków. Podobnie jak w przypadku REDD, inwestorzy z globalnej Północy otrzymają kredyty węglowe za swój wkład w projekty rolnictwa przyjaznego dla klimatu na globalnym Południu, co doprowadzi do wzrostu spekulacji wewnątrz systemu żywnościowego w celu osiągnięcia większych zysków.

Haitański lider Via Campesiny, Chavannes Jean-Baptiste powiedział: “Nie ma w tym nic przyjaznego. Przyczyna kryzysu klimatycznego zakorzeniona jest w kapitalizmie, który również, jako system gospodarczy, znajduje się w kryzysie. Przedsiębiorcy próbują wydobyć się z tego kryzysu i na nim zarobić, i w tym celu budują zielony kapitalizm, którego typowym przykładem jest rolnictwo przyjazne dla klimatu”.

Hasło Szczytu Ludowego w Limie – „zmieńmy system, nie klimat” – będzie pobrzmiewać przez cały rok, aż do grudniowego COP 21, gdzie równolegle do oficjalnych negocjacji odbędzie się następny Szczyt Ludowy. Via Campesina wraz ze ścisłą siecią sojuszników,

oddana jest sprawie nowatorskich alternatyw, szczególnie suwerenności żywnościowej i agroekologii. Koncepcja suwerenności żywnościowej zakłada, że w centrum globalnego systemu żywnościowego powinni znajdować się ludzie pracujący na obszarach wiejskich i w miastach, a nie korporacje i interesy rynkowe. Agroekologia jest głównym sposobem realizacji zasad suwerenności żywnościowej w praktyce, budowaniem lokalnych rynków w oparciu metody ekologiczne, które udowodniły swoją wartość na przestrzeni wielu generacji. W procesie tym dwutlenek węgla jest pochłaniany przez glebę, co pomaga ograniczyć globalne ocieplenie, chroniąc jednocześnie prawa terytorialne. Poprzedni Specjalny Sprawozdawca ONZ ds. prawa do żywności, Olivier De Schutter w swoim raporcie dla Rady Praw Człowieka z marca 2011 roku, napisał: “Agroekologia może podwoić produkcję żywności w całych regionach w przeciągu dziesięciu lat, łagodząc jednocześnie zmiany klimatu i zmniejszając ubóstwo na wsi”.

REDD i rolnictwo przyjazne klimatowi są eksperymentalnymi programami o nieodwracalnych konsekwencjach dla środowiska, podczas gdy suwerenność żywnościowa i agroekologia troszczą się o naturalne systemy naszej planety. „Suwerenność żywnościowa jest naszą walką przeciwko kapitalizmowi i temu, w jaki sposób wpływa on na naszą ziemię” – powiedziała Nivia Regina da Silva, przedstawicielka Ruchu Pracowników Rolnych bez Ziemi (Landless Workers Movement – MST) z Brazylii. MST jest członkiem założycielem Via Campesiny, który oprócz innych rodzajów działalności, prowadzi szkolenia polityczne i szkoły agroekologii w całym kraju. Wraz z innymi członkami i sojusznikami Via Campesiny, MST zorganizował bardzo ciekawą konferencję na temat suwerenności żywnościowej, która była głównym punktem Szczytu Ludowego w Limie.

“Drobne rolnictwo może wyżywić świat i ochłodzić planetę” – powiedział haitański przywódca, Jean-Baptiste.

Aktywizm Via Campesiny na rzecz przeciwdziałania zmianie klimatu jest integralną częścią jej zobowiązania do występowania w imieniu tych, którzy są najbardziej dotknięci przez systemową niesprawiedliwość. I możemy być pewni, że w tym roku, podczas dalszych etapów negocjacji na najwyższym szczeblu, głos ruchu i sprzymierzonych organizacji będzie mocno słyszalny.

**Opracowanie: Jan Skoczylas na podstawie materiałów Via Campesina.**

*Więcej o Via Campesina: www.via-campesina.org*

---

nia przedstawia możliwości przeciwstawienia się tym zjawiskom. Podpowiada także, jak wywierać wpływ na supermarkety i firmy spożywcze, aby nakłonić je do stosowania praktyk korzystnych dla drobnych producentów, oraz popularyzuje owoce pochodzące z upraw ekologicznych lub posiadające certyfikat Sprawiedliwego Handlu.

Dzięki akcji możemy dowiedzieć się w jakiej sytuacji znajdują się pracownice, pracownicy oraz plantatorzy owoców tropikalnych, i w jaki sposób na ich warunki życia wpływa dominacja dyskontów i supermarketów w łańcuchu dostaw owoców tropikalnych.

Bardzo ważną częścią kampanii jest wspólna inicjatywa kilkunastu krajów z Europy i Ameryki Południowej - Petycja „Tak dla sprawiedliwych owoców. Stop nieuczciwym praktykom handlowym!”. Apel o poparcie ostrzejszych regulacji unijnych, które położą kres nieuczciwym praktykom handlowym i umożliwią sprawiedliwe traktowanie drobnych rolników, pracowników plantacji a także europejskich konsumentów, skierowany jest do komisarz Elżbiety Bieńkowskiej. Petycję można podpisać na stronie www.ekonusment.pl

### Kampania na rzecz zrównoważonych zamówień publicznych.

Projekt Fundacji Kupuj Odpowiedzialnie „Zrównoważone Zamówienia Publiczne. Monitoring prawa i standardów” służy do monitorowaniu procesu implementacji w polskim prawodawstwie nowej Dyrektywy UE dot. zamówień publicznych oraz upowszechnianiu międzynarodowych standardów wdrażania zrównoważonych zamówień publicznych (ZZP). Zaplanowane działania są odpowiedzią na niewystarczające umocowanie zrównoważonych zamówień publicznych w polskim prawodawstwie i przepisach wykonawczych, ograniczoną promocję ZZP ze strony instytucji publicznych oraz niewystarczającą współpracę organizacji społeczeństwa obywatelskiego w zakresie kontroli obywatelskiej zamówień publicznych i działań na rzecz ZZP.

Zrównoważone zamówienia publiczne. Możliwości, bariery, strategie, czyli nowy raport zrealizowany w ramach projektu, przedstawia stan prawny dotyczący ZZP oraz analizę praktyki ich stosowania. Jego autorkami są Beata Faracik (Polski Instytut Praw Człowieka i Biznesu) i Joanna Szymonek (Polski Instytut Praw Człowieka i Biznesu, Milestones). Publikacja została opracowana w oparciu o analizę dokumentów, artykułów, raportów, jak również badania jakościowe. Przeprowadzono również kilkanaście wywiadów z przedstawiciel(k)ami instytucji publicznych, w tym Urzędu Zamówień Publicznych, zamawiających, wykonawców, oraz organizacji pracodawców, związków zawodowych i organizacji pozarządowych.

Projekt ma przyczynić się do wzmocnienia wiedzy nt. ZZP i podstaw prawnych do ich realizacji, zwiększenia promocji ZZP oraz współpracy społeczeństwa obywatelskiego w tej dziedzinie.

### Kampania „Make Supermarkets Fair!”

Wiele europejskich supermarketów nie zachowuje przejrzystości w ich łańcuchu dostaw . W ramach projektu „SUPPLY CHAINGE, Make Supermarkets Fair”, który, wspólnie z Fundacją Kupuj Odpowiedzialnie, realizuje kilkanaście europejskich organizacji pozarządowych, prowadzone są działania informacyjne dotyczące sytuacji producentów w krajach Globalnego Południa w kontekście niezrównoważonego łańcucha dostaw.

W większości państw członkowskich Unii Europejskiej przemysł spożywczy jest zdominowany przez zaledwie kilka sieci handlowych. Głodowe płace i niebezpieczne warunki pracy to codzienność na plantacjach oraz w fabrykach globalnego Południa. Wiele artykułów spożywczych w naszych supermarketach powstaje w przerażających warunkach, a supermarkety nie poczuwają się do odpowiedzialności i nie dokładają starań, by ich własne marki były produkowane w bardziej etycznych i ekologicznych warunkach. Głównym celem kampanii jest doprowadzenie do tego, by marki własne supermarketów w większym stopniu odpowiadały zasadom sprawiedliwego handlu i odpowiedzialnej konsumpcji. Wspólną inicjatywą organizacji zaangażowanych w projekt jest Konkurs Fotograficzny „Jedz Odpowiedzialnie”. Chodzi o pokazanie wizji sprawiedliwej, zielonej żywności, ilustrację stosunku wielkich sieci do małych przetwórców lub prawidłowości rządzących handlem w sklepach wielkopowierzchniowych. Akcja ma na celu zwiększenie świadomości konsumentów na temat nieetycznych praktyk handlowych stosowanych przez największe sieci spożywcze.

# Rolnictwo Wspierane przez Społeczność
## stała współpraca rolników z konsumentami

Coraz więcej mieszkańców miast poszukuje produktów rolnych ze sprawdzonego źródła, których najlepszą gwarancją jest osobista znajomość z rolnikami. Dlatego coraz częściej konsumenci i rolnicy decydują się na zawiązanie współpracy według modelu Rolnictwo Wspierane przez Społeczność (RWS), zapewniającego rolnikom uczciwą zapłatę za ich pracę, a odbiorcom zdrową, świeżą i tańszą żywność. W przeciwieństwie do wielu nowych form sprzedaży – w tym sklepów internetowych – nie jest to projekt komercyjny. Jest to przykład działalności, w której ludzie biorą sprawy w swoje ręce i bezpośrednio angażują się we współpracę z zaufanymi rolnikami. Większość odbiorców szuka warzyw ekologicznych, które niekoniecznie muszą mieć certyfikat. Czasem wystarcza zaufanie wynikające z osobistej znajomości z rolnikami.

### Zasady współpracy RWS

#### Krok 1: Zebranie uczestników

Odbiorcy umawiają się na współpracę z gospodarstwem rolnym. Obydwie strony ustalają, co i w jaki sposób będzie dostarczane (warzywa, owoce, ale może być też nabiał czy mięso), i określają czas trwania współpracy (konkretny sezon, pół roku, cały rok itp.).

#### Krok 2: Wpłata początkowa

Na początku sezonu uczestnicy płacą określoną sumę pieniędzy z góry (w całości lub w ratach). Cena za całość ustalana jest przez rolników w porozumieniu z konsumentami na podstawie szacowanych kosztów, takich jak koszt nasion, sadzonek, uprawy, płace pracowników, transport do miejsca dostawy.

#### Krok 3: Cotygodniowa dostawa

Co tydzień w trakcie trwania współpracy rolnicy przywożą w umówione miejsce zestawy sezonowych produktów, w ilości wystarczającej odbiorcom na tydzień.

### Zalety RWS dla rolników

1. Pewny dochód, który pomaga lepiej zaplanować wydatki związane z uprawą
2. Skupienie się na uprawie zamiast na szukaniu rynków zbytu
3. Wyższe zyski ze sprzedaży bezpośredniej
4. Lepszy kontakt z odbiorcami, który pozwala bezpośrednio reagować na ich uwagi i potrzeby

### Zalety RWS dla odbiorców

1. Regularny dostęp do świeżej i tańszej żywności ze sprawdzonego źródła
2. Oszczędność czasu przy odbiorze zakupów
3. Wpływ na kształtowanie i wspieranie lokalnej gospodarki, opartej na zrównoważonych metodach produkcji
4. Edukacja na temat różnorodności płodów rolnych, metod produkcyjnych i kosztów związanych z produkcją i sezonowością żywności
5. Wzmocnienie więzi z lokalną wspólnotą

### RWS na świecie i w Polsce

RWS jest modelem rozpowszechnionym na całym świecie. Na przykład we Francji wspiera on ponad tysiąc gospodarstw rolnych, dostarczając produkty dla 300 tysięcy odbiorców. W Nowym Jorku w taki model współpracy zaangażowanych jest ok. 16 tysięcy konsumentów.

W Polsce pierwsza grupa według modelu RWS zawiązała się między grupą odbiorców z Warszawy a ekologicznym gospodarstwem w Świerżach-Pankach, położonych ok. 120 km na północny-wschód od Warszawy. Od tej podobne grupy zaczęły zawiązywać się w innych miastach w Polsce: Szczecinie, Warszawie, Wrocławiu, Opolu czy Toruniu.

### RWS „Pora na Czosnek" w Poznaniu

Grupa RWS w Poznaniu powstała w 2013 roku. Pierwszy sezon odbioru warzyw od gospodarstwa rolniczego Małgosi i Sławka Dobrodziejów wystartował w 2014 roku. Wszystkie warzywa i owoce tego gospodarstwa posiadają certyfikat zgodności Rolnictwa Ekologicznego. Na początku każdego roku współpracy gospodarstwo Dobrodziejów przygotowuje listę produktów, które będą dostarczane każdego tygodnia. Lista to może ulec zmianie ze względu na warunki pogodowe, lecz w większości składa się z warzyw, takich jak różnego rodzaju sałaty, młode listki np. mizuni, roszponki czy pak-choi, szczypiorek, ziemniaki, fasolka, cukinia, marchew itp. Grupa RWS w Poznaniu nosi nazwę Pora na czosnek, którą ustalili członkowie po konsultacji zawartości dostaw, w których są to pozycje stałe. Gospodarstwo oferuje również przetwory takie jak kapusta kiszona, ogórki kiszone czy powidła. W tym roku skład paczki rozszerzono również o owoce: truskawki, maliny, jabłka czy śliwki. W sezonie 2014 warzywa były dostarczane do jednego miejsca, fundacji SPOT w Poznaniu. Na początku każdego tygodnia członkowie otrzymują mailowo skład paczki. W grupie ustalono możliwość zgłoszenie dwukrotnego braku możliwości odbioru, który później jest rekompensowany pod koniec sezonu w różny sposób, lecz często w postaci pysznych przetworów. W tym roku dostawy odbierane są w dwóch miejscach, co spowodowało podział na dwie mniejsze, bardziej kameralne grupy po około 15 osób. Większość osób w obu grupach kontynuuje odbiór z zeszłego roku, lecz doszło również kilkoro nowych członków. W przyszłości możliwy jest dalszy rozwój grupy w mniejszych strukturach, które pozwalają na wygodniejszy odbiór bliżej miejsca zamieszkania.

### Wrocławskie RWS-y

Pierwszy RWS, Pani Wandy Nowickiej powstał we Wrocławiu w czerwcu 2014. Obecnie w mieście funkcjonują już cztery RWS-y, co jest efektem zarówno lokalnej, jak i ogólnopolskiej kampanii promującej tego typu współpracę między miastem a wsią. Jest pośród nich spora różnorodność – z jednej strony są te sztywne, z listą warzyw, wielkością paczek i terminami odbiorów ustalonymi z góry, oraz te elastyczne, gdzie zamówienia są indywidualne, nie ma paczek, a osoby nie deklarują sztywno z góry konkretnie co i ile chcą odebrać. Do pierwszej grupy zalicza się RWS Kucharki w polu oraz RWS Zielone Marzenie, w drugiej elastycznej jest RWS Pani Wandy i RWS Eko-farmy u Piotra.

O ile model paczkowy z terminami odbiorów jest w Polsce względnie standardowy, o tyle ten drugi się wyraźnie odróżnia, i na razie funkcjonuje tylko we Wrocławiu. W elastycznym RWS-ie konsument deklaruje szacunkową ilość zamawianych towarów. Deklaracja ma na celu pomoc rolnikowi w planowaniu przyszłych zasiewów. Konsumenci przed samymi zbiorami informują, co będą chcieli odebrać w danym tygodniu. Ze strony rolników ten sposób współpracy wymaga ściślejszej ewidencji zamówień i ich indywidualnego przygotowania. Dla niektórych nie jest to nowością, bo od lat obsługują indywidualne zamówienia klientów. Za to korzyścią jest dla nich możliwość współpracy ze stałą grupa odbiorców oraz otrzymywanie przedpłat, co stanowi formę kredytowania ich działalności bez odsetek.

### Adresy gospodarstw RWS

- Szczecin i Poznań: RWS Dobrodziej. Gospodarstwo ekologiczne Sławka i Małgosi we wsi Żeliszewo. www.dobrodziej.com.pl
- Wrocław: Kooperatywa spożywcza Wrocław. Współpracuje z dostawcami z bazaru ekologicznego z ulicy Białoskórniczej 26 we Wrocławiu kooperatywawroclaw.wordpress.com
- RWS Dobrzyń nad Wisłą (odbiory w Warszawie i Toruniu): www.facebook.com/rwsdobrzyn

**Praca zbiorowa: Marta Szkaradkiewicz, Marcin Maserak, Daniel Bauke, Julia Olszewska**

*Foto: Michalina Bończa-Tomaszewska*

# Szkoła na końcu świata

Foto: blog.goethe.de

**Piotr Kozak**

**Wiejska szkoła. W dość powszechnym odbiorze wciąż kojarzy nam się z niedoinwestowaniem i brakami edukacyjnymi, w wiejski nauczyciel wciąż może być postrzegany przez pryzmat siłaczki z Konopielki.**

Jak w każdym społecznym wyobrażeniu, jest w tym trochę prawdy. Prawdą jest, że wiejskie szkoły są niedoinwestowane. Prawdą jest, że statystycznie wypadają gorzej jeżeli chodzi o wyniki egzaminów zewnętrznych. Prawdą jest, że nauczyciele na wsi mają mniej wsparcia ze strony różnych instytucji, takich jak muzea, czy ośrodki szkoleniowe, niż w przypadku nauczycieli miejskich.

Jak w każdym społecznym wyobrażeniu, jest w tym jednak również wiele nieprawdy. Po pierwsze, niedoinwestowanie jest w dużej mierze wynikiem ogólnie gorszej sytuacji finansowej gmin wiejskich. Po drugie, gorsze wyniki egzaminów wiążą się przede wszystkim z mniejszym niż w miastach kapitałem kulturowym i społecznym mieszkańców wsi. Nie oznacza to jednak, i tym tkwi sedno nieprawdy, że szkoły wiejskie są przez to gorsze. Nic dalszego od prawdy. Co więcej, jeżeli polska minister edukacji poszukuje pomysłów na zmiany, powinna pełnymi garściami czerpać z przykładów szkół wiejskich. Nie wiecie, gdzie jest Podmokle Małe i Radowo Małe? Pora nadrobić te zaległości.

## Szkoła sercem społeczności lokalnej

Lubuska miejscowość Podmokle Małe to koniec świata. Dosłownie. Jej niemiecka nazwa to odpowiednik przysłowiowego Wąchocka, a niemieckie stacje telewizyjne przyjeżdżają tu kręcić programy satyryczne. Jednakże miejscowość nie tylko istnieje, ale jest miejscem, w której dokonują się jedne z ciekawszych przemian spośród polskich szkół. Jeżeli zmiana w polskiej edukacji ma się kiedyś dokonać, to z pewnością jej zarzewiem będzie koniec świata.

Jednak aby zmienić świat nie wystarczą dobre chęci. Potrzebny jest plan działania. Jego podstawą były dwie obserwacje. Po pierwsze, tym, co zazwyczaj umyka polskim szkołom, jest to, że społeczność szkolna tworzona jest nie tylko przez nauczycieli i uczniów, ale również przez rodziców. Po drugie, że szkoła nie pracuje na bezludnej wyspie, ale pośród społeczności lokalnej. Jeżeli mamy zmieniać świat, to tylko razem z innymi.

Współpraca z rodzicami dokonuje się na różnych poziomach. Przede wszystkim rodzice są współodpowiedzialni za szkołę. To jednak nie wystarczyło dyrektorce szkoły, Elżbiecie Ryczek. „Chciałam, aby rodzice byli częścią szkoły" – mówi. W rezultacie rodzice uczestniczą w procesie nauczania i uczenia się. Nie tylko tworzą wspólne projekty ze swoimi dziećmi, ale również uczą się wraz z uczniami. „Zauważyliśmy, że problemy dzieci z językiem angielskim biorą się często z tego, że w domu tego języka nie znają rodzice. Postanowiliśmy więc uczyć rodziców" – mówi Ryczek. W ramach współpracy dzieci i nauczyciele uczą rodziców języka angielskiego. Ma to taką zaletę, że uczeń stając się nauczycielem sam lepiej opanowuje dany materiał. Z drugiej strony, również rodzic może wspomóc ucznia w procesie nauczania.

Szkoła nie bez przyczyny jest również nazywana sercem wsi. W szkole działa „Klub Aktywnego Seniora", w ramach którego seniorki angażują się w proces edukacyjny. Pomysł był prosty: „Zdałam sobie sprawę, że w bardzo niewielkim stopniu korzystamy z wiedzy i doświadczenia osób starszych. Seniorzy dużo wiedzą i dużo przeżyli. Warto, aby tą wiedzą podzielili się z naszymi uczniami" – mówi Ryczek.

W ramach pracy klubu seniorki pokazują m.in., w co się bawiły w czasach swojego dzieciństwa. Z kolei dzieci uczą seniorki zabaw współczesnych. Dodatkowo, odbywają się warsztaty rękodzieła, czy przyszywania guzików. Współpraca między seniorkami a uczniami idzie na tyle dobrze, że szkoła myśli o otworzeniu w przyszłym roku wolontariatu seniorów.

Z drugiej strony, szkoła również ma wiele do zaoferowania mieszkańcom. W jej budynkach mieści się przeniesiona biblioteka wiejska. Oferowane są również kursy dla mieszkańców: od kursów pierwszej pomocy, przez kursy komputerowe, po kursy wizażu. Mieszkańcy mogą również ćwiczyć występy w ramach podmoklańskiego zespołu muzycznego. W szkole znajduje się Centrum Kształcenia dla Mieszkańców. Czynne jest ono od rana do wieczora i jest otwarte dla wszystkich. Mieszkańcy mogą wypożyczyć książki w bibliotece, a przede wszystkim mogą skorzystać z darmowej porady nauczycieli i pracowników szkoły. „Jeżeli ktoś potrzebuje pomocy w obsłudze komputera lub wysłania maila, zawsze może skorzystać z pomocy naszego nauczyciela" – twierdzi Ryczek.

Wszystko to rodzi więź pomiędzy społecznością szkolną a społecznością lokalną i umożliwia owocną współpracę. Mieszkańcy wsi są bardziej zmotywowani do poświęcania czasu na rzecz szkoły, jeżeli widzą, że również szkoła im coś oferuje. „Jeżeli chcesz coś dostać od mieszkańców, musisz im najpierw coś dać" – podsumowuje Ryczek. Czy to wystarczy, aby zmienić świat? Być może nie cały, ale na pewno jego okolice.

## Uczyć się w kuchni i w teatrze

Radowo Małe to niewielka wieś w powiecie łobeskim w województwie zachodniopomorskim. Fanom sportu znana jest być może z tego, że urodził się w niej Władysław Stecyk, jeden z czołowych zapaśników na świecie na przełomie lat 70 i 80-tych i srebrny medalista Igrzysk Olimpijskich w Moskwie w roku 1980.

Miejscowość jest jednak sławna i to niekoniecznie z powodów sportowych. Jeszcze 10 lat temu znajdująca się w niej szkoła należała do jednych z najgorszych w kraju jeżeli chodzi o wyniki uczniów. Obecnie zespół szkoły podstawowej i gimnazjalnej nie tylko opuścił to niechlubne grono, ale jest również miejscem, do którego przyjeżdżają goście z całego kraju, aby uczyć się, w jaki sposób można zmieniać polską edukację.

Spoglądając na szkołę wyłącznie z zewnątrz, nic jednak nie zapowiada edukacyjnej rewolucji. Wydawać by się mogło, że to szkoła, jakich wiele w kraju. Jednak już po przekroczeniu progu tej placówki widać, że choć to publiczna szkoła, jest ona inna – na szkolnym korytarzu stoi akwarium, stare szafy, na których stoją rzeźby, a pod sufitem wiszą gałęzie z wykonanymi ręcznie ptakami. Wszystko to wynik uczniowskich projektów lub efekt pasji nauczycieli i dyrektorki szkoły do gromadzenia ciekawych przedmiotów.

Jednak – jak zaznacza dyrektorka szkoły Ewa Radanowicz – wystrój to najmniej istotna rzecz, ponieważ jest to wtórny element tego, jaki pomysł na swoją szkołę wypracują nauczyciele. W Radowie Małym ten pomysł pojawił się już kilka lat temu i jest bardzo prosty: „Więcej nie znaczy lepiej. Lepiej, znaczy przede wszystkim inaczej" – zaznacza dyrektorka. W konsekwencji, szkoła nie stawia, jak to często ma miejsce w polskich szkołach, na zwiększenie ilości zajęć dodatkowych. Wynika to z tego, że im więcej różnych zajęć, tym większe obciążenie uczniów, a nierzadko również rodziców. W szkole w Radowie Małym wszystkie zajęcia, łącznie z tymi dodatkowymi, kończą się o 15-16. Duży nacisk położony jest jednak na uatrakcyjnienie zajęć.

W ramach uatrakcyjniania zajęć w szkole powstały różne pracownie tematyczne, m.in. pracownia kuchenna, pracownia podróży i pracownia teatralna. Nie są to jednak zwykłe pracownie. Myliłby się ten, kto sądzi, że w pracowni kuchennej można uczyć się jedynie gotować. Pracownie służą jako miejsce, w którym uczeń może zanurzyć się w świecie nauki. Co to znaczy? Na przykład to, że uczyć się matematyki można również w kuchni gotując swoje ulubione danie. Geografii można uczyć się podróżując po świecie fantazji, a języka polskiego – tworząc bajki.

Dzieci mogą spróbować wszystkiego. W pracowni ceramicznej mogą wypalać garnki. W pracowni introligatorskiej mogą wytwarzać samodzielnie papier. Co najważniejsze, mogą wszystkiego dotknąć i poczuć na własnej skórze. Dzięki temu emocjonalnie angażują się w proces nauczania, a i sam proces nauczania zachodzi w ten sposób sprawniej. Inne są też metody pracy. Chcielibyśmy, aby dzieci poznały bajki Ignacego Krasickiego? Zamiast domowej lektury i przepytywania przez nauczyciela, niech uczniowie przedstawią je w formie teatru kukiełek. Przy okazji niech stworzą własne bajki i w ten sposób niech ćwiczą umiejętności językowe. Pomysłów jest wiele.

Czy tak można nauczać dzieci w każdej publicznej szkole. Ewa Radanowicz uważa, że tak. Być może jest to pora, aby kolejni ministrowie edukacji rozpoczynali swoje urzędowanie od wycieczek do Podmokla i Radowa.

**Piotr Kozak – dr filozofii, nauczyciel, tłumacz i publicysta.**

# Najbardziej zielona gmina w Polsce

**Z Tomaszem Koprowiakiem, byłym burmistrzem Kisielic, pierwszej samowystarczalnej energetycznie gminy w Polsce rozmawia Weronika Bloch.**

**Weronika Bloch: Za pana kadencji osiągnięcia gminy Kisielice zostały docenione na poziomie europejskim…**

**Tomasz Koprowiak**: 24 czerwca 2014 r. odebrałem nagrodę dla gminy Kisieice w ramach prestiżowego wydarzenia „Sustainable Energy Europe & ManagEnergy Awards" w kategorii „MANAGENERGY" (zarządzanie energią). W ramach tej corocznej inicjatywy organizowanej przy Komisji Europejskiej w Brukseli byliśmy nominowani wśród pięciu innych regionów: Andaluzji, Sardynii, miasta Sztokholm i Londynu.

**WB: Co sprawia, że gmina Kisielice wyróżnia się na tle Europy?**

**TK**: Jesteśmy jedną z nielicznych do tej pory gmin, która stawia sobie za cel dążenie do uniezależnienia się energetycznego. Jako gospodarz tej gminy przez wiele lat widziałem, i nadal jestem o tym przekonany, że inwestycje w odnawialne źródła energii (OZE) przyczyniły się w bardzo dużym stopniu do lokalnego rozwoju gospodarczego.

**WB: Co spowodowało, że zostaliście wyróżnieni?**

**TK**: Zwycięstwo osiągnęliśmy głównie za różnorodność źródeł energii, które wprowadziliśmy na terenie naszej gminy.

**WB: Jakie rozwiązania zastosowano w gminie?**

**TK:** Stworzyliśmy warunki do rozwoju energetyki wiatrowej, do energii z biogazu, zainwestowaliśmy w energię cieпła, jak również fotowoltaikę. Od 2006 r. do dzisiaj w zakresie energetyki wiatrowej inwestorzy zewnętrzni postawili 52 turbiny, które dają łączną moc 94,5 mW zainstalowanej mocy elektrycznej. Wybudowana własnym staraniem kotłownia zasila w ciepło praktycznie całą zwartą część miasta, ma moc nominalną 6 mW. Kotłownię ciepłowniczą wybudowaliśmy w 2005 r. System ciepłowniczy oparty jest na kotłach na słomę opałową. W gminie zrealizowaliśmy 224 węzły cieplne dla mieszkańców jedno- i wielorodzinnych. Natomiast instalacja fotowoltaiczna, która obecnie jest w budowie, będzie miała moc moc 99,84 kW. W tym roku zaczęła działać również biogazownia, choć trzeba zaznaczyć, że w polskim prawodawstwie nie ma słowa biogazownia, jest elektrociepłownia biogazowa.

**WB: Czy może pan więcej powiedzieć o tej najnowszej inwestycji?**

**TK**: Biogazownia postawiona przez inwestora zewnętrznego zaczęła działać od maja 2014 r. Cały system został pomyślany w ten sposób, że biogazownia jest usytuowana obok kotłowni i ciepło tzw. odpadowe jest włączone do systemu cieplnego miasta. Jest to biogazownia na kiszonkę kukurydzy o mocy 1 mW elektryczny i 1 mW cieplny. W okresie letnim praktycznie wyłączamy piece, a ciepłą wodę używamy z biogazowni. Natomiast w okresie zimowym w zależności od potrzeb pracują: jeden albo dwa piece w elektrociepłowni.

**WB: Co przekonało pana do budowy biogazowni?**

**TK:** Wymyśliliśmy, aby biogazownia była tym elementem, który da gminie pewność energetyczną. Dążymy do pełnego uniezależnienia się energetycznego. Energia z turbin wiatrowych jest w naszym przypadku jeszcze energią niestabilną. Wiatry wieją nieregularnie i nie można osiągnąć pełnej stabilizacji. Biogazownia produkuje 8 tys. kWh rocznie, rozchodzi się praktycznie po sieci niskiego napięcia w gminie i w zupełności wystarcza na zaspokojenie jej potrzeb. Ten element wraz z innymi rozwiązaniami pozwala nam na samowystarczalność produkcyjną.

**WB: A co z energią słoneczną?**

**TK**: Inwestujemy również w energię słoneczną. W tym celu uzyskaliśmy dofinansowanie z regionalnego programu operacyjnego i jeszcze w tym roku mamy w planach zainstalowanie 100 kW instalacji fotowoltaicznej. Planujemy ją zainstalować na wiacie budynku do przechowywania słomy. Budowa tego budynku już na poziomie projektu architektonicznego została specjalnie zaprojektowana do tego celu.

**WB: Czy są jakieś problemy, które musi pan jeszcze pokonać, aby zapewnić gminie pełną samowystarczalność energetyczną?**

**TK**: Jesteśmy samowystarczalni pod względem produkcyjnym, produkujemy dużo i również na eksport. Ale w naszej rzeczywistości słabością jest to, że nie mamy sieci. Sieć jest w zarządzie dużych koncernów energetycznych.

W momencie, gdy nastąpi zewnętrzne odcięcie energii, to praktycznie biogazownia też nie będzie pracowała. Nie ma automatyzmu w przyłączeniu i zaopatrzeniu tej miejscowości. I to jest działanie, któremu chcemy poświęcić uwagę teraz, w następnym okresie programowania unijnego. Będą środki na niską emisję, na zarządzanie energią. Chcę wykorzystać doświadczenia naukowe np. prof. Pająka z Politechniki Śląskiej, który wskazuje rozwiązania podłączenia do biogazowni jeszcze dwóch turbin wiatrowych, aby w ten sposób zapewnić wystarczającą ilość energii elektrycznej dla potrzeb całej jednostki. Zapewni to stabilizację całej sieci energetycznej.

**WB: To są inwestycje, które przeprowadziła gmina. A co z prosumentami?**

**TK**: Zdajemy sobie sprawę z wagi energetyki prosumenckiej. Ta wielka energetyka, jaką przygotowaliśmy, jak ją nazywamy „zawodowa energetyka", pomogła przygotować mieszkańców do roli, jaką energia odnawialna może spełniać w naszym życiu, dochodach itd.

Chcemy też w mieszkańcach zaszczepić myśl o budowie urządzeń prosumenckich. Takie możliwości daje nam prawo energetyczne, a także program „Prosument" Narodowego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej, który finansuje w postaci dotacji do 40 proc. źródła elektryczne i 20 proc źródła cieplne, jeżeli są razem z elektrycznymi.

**WB: Jakie widzi pan korzyści z rozwoju energetyki odnawialnej w gminie Kisielice?**

**TK**: Za największą korzyść uważam ograniczenie emisji szkodliwych substancji. Zmniejsza się emisja siarki w granicach 6 t rocznie i pyłów, ogólnie mówiąc w granicach 8 ton.

Drugim ważnym sukcesem jest samowystarczalność energetyczna gminy. Produkujemy energię na 52 tys. gospodarstw domowych, a my mamy w gminie 2 tys. gospodarstw, więc jesteśmy również eksporterem energii.

**WB: Jakie to daje korzyści dla mieszkańców?**

**TK**: Jest to przede wszystkim praca przy budowie i obsłudze elektrowni wiatrowych i biogazowych. Są to też nowe inwestycje, takie jak budowa dróg. Za inwestycjami w OZE szły korzyści dla przeciętnego mieszkańca, np. inwestycje w infrastrukturę. Powstają miejsca pracy przy budowie, a obecnie przy obsłudze elektrowni wiatrowych i biogazowych. Z pieniędzy, które zostają w gminie, mogliśmy wybudować Orlika czy zmodernizować świetlice wiejskie.

**WB: Jak opłaca się to rolnikom?**

**TK:** Rolnicy czerpią stałe dochody opłaty dzierżawnej za udostępnienie pod turbiny wiatrowe. Zarabiają też na sprzedaży odpadów, które zwykle bywały w różny sposób utylizowane. Z 2 tys. hektarów uzyskujemy ok. 4 tys. ton słomy i rolnicy mają możliwość zarobienia na niej. Rocznie w spalarni wykorzystujemy średnio ok. 5 tys. ton słomy. Równocześnie zwalnia nas to z konieczności kupowania węgla. Warto wspomnieć, że 1,5 tony słomy energetycznie odpowiada 1 tonie węgla. Obecnie 80% mieszkańców nie kupuje już węgla czy olejów opałowych.

**WB: Jakie ma pan plany na przyszłość, jeśli chodzi o rozwój gminy?**

**TK**: Jesteśmy dopiero w połowie drogi. Na pewno będziemy rozważać kolejne farmy wiatrowe, z tym że będą to już inwestorzy prywatni i musimy się też liczyć z pewnymi ograniczeniami przyłączania nowych instalacji do sieci. Zwracamy również uwagę na oddziaływanie na faunę, przede wszystkim na ptaki. Trzeba pamiętać o lokalizacji takiej elektrowni. Nie może ona być w miejscach migracji ptaków, ale wydaje się to oczywiste.

Mamy również plany rozwoju dotyczące wykorzystania energii słonecznej. Tu jest największe pole do popisu i to nie tylko myślimy o inwestycjach gminnych, bo już wdrażamy projekt postawienia paneli fotowoltaicznych na jednej ze świetlic wiejskich. Myślimy również o promowaniu fotowoltaiki prosumenckiej. Połączenie fotowoltaiki np. z pompą ciepła jest wspaniałą hybrydą na tereny miejskie. W moim odczuciu w ten sposób, po 6-8 latach, w momencie kiedy się zwrócą nakłady, można praktycznie za darmo przez kolejne kilkanaście lat mieć te dwa rodzaje energii: cieplną i elektryczną. Nadal będziemy też poszukiwać inwestorów w zakresie zagospodarowania biomasy.

**WB: Co pan uważa za swój największy sukces?**

**TK**: Udało nam się uzyskać aprobatę społeczną dla energetyki odnawialnej, czego jeszcze w wielu miejscach w Polsce nie ma. Poprzez nasze działania edukacyjne przełamujemy też pewne bariery psychologiczne.

**WB: Jakie to są działania?**

**TK**: Przyjeżdżają do nas ludzie oglądać turbiny wiatrowe i dowiadują się od mieszkańców, że nikomu to nie przeszkadza. Chodzi głównie o wiatraki, ale również o biogazownie. Ta biogazownia położona jest 150 m od najbliższych budynków mieszkalnych. W pewnym momencie pytano nas, czy działki nie stracą na wartości po wybudowaniu w ich pobliżu biogazowni. Chcemy pokazać, że nawet w takiej lokalizacji to nie będzie przeszkadzać. Poznaliśmy doświadczenia z Niemiec, gdzie oglądaliśmy biogazownie oparte również na tej technologii. O tym trzeba mówić. U nas w kraju też może tak być i może to funkcjonować bez szkody dla środowiska i dla mieszkańców.

# Nieudana ustawa o OZE

**Władysław Mielczarski**

**Po wielu latach dyskusji Sejm RP przyjął ustawę o odnawialnych źródłach energii. Nikt nie jest do końca zadowolony, chociaż wydaje się, że lobbyści indywidualnych instalacji osiągnęli pewien sukces. Jakie są największe wady nowej ustawy? Utrwalenie negatywnego postrzegania OZE, niewykorzystane szanse rozwoju energetyki społecznej oraz brak zachęt do harmonijnego współdziałania OZE z systemem elektroenergetycznym.**

## Aukcje na energię

Nowa ustawa wprowadza aukcje na energię z OZE od roku 2016. System aukcyjny ma stopniowo zastąpić istniejący system zielonych certyfikatów. Celem systemu aukcyjnego jest poddanie wydatków na OZE pewnej kontroli i ograniczeniu. Chociaż działający obecnie system zielonych certyfikatów jest bardzo niestabilny, to jednak ma on pewne cechy rynkowe, które są likwidowane w systemie aukcyjnym i zastępowane systemem stałych taryf.

Aukcje mają dotyczyć poszczególnych technologii, a ich ogłaszanie będzie poprzedzone ustaleniem cen referencyjnych. O ile ceny referencyjne mogą być narzędziem ograniczenia wsparcia dla OZE, to ich obiektywne ustalenie jest bardzo trudne i będzie mieć charakter uznaniowy. Może to powodować szereg nieprawidłowych relacji pomiędzy producentami i administracją, prowadząc do manipulacji cenami referencyjnymi.

## Prosumenci

Rozwiązania przyjęte w nowej ustawie trudno nazwać prosumenckimi. Preferowana jest nie produkcja na własny użytek, ale sprzedaż całej wyprodukowanej energii do systemu. W dodatku produkcję tej energii, jak również przyłączenie instalacji, wyłączono spoza praktycznie jakiejkolwiek kontroli. Producenci energii z małych instalacji nie muszą uzyskiwać koncesji czy zgody na przyłączenie instalacji i nie muszą prowadzić działalności gospodarczej w zakresie produkcji energii elektrycznej. Oznacza to znaczne uprzywilejowanie dla pewnej grupy, prowadzącej w praktyce jednak działalność gospodarczą, ale bez jej rejestracji.

Niejasne jest w jaki sposób będą wykazywane dla celów podatkowych przychody ze sprzedanej energii oraz inne przychody, jak unikanie płacenia znacznej części opłaty sieciowej czy zyski z net meteringu, które są w zasadzie zyskami ze sprzedaży opcyjnej. W ustawie wprowadzono wiele subsydiów dla prosumentów, i ciekawym jest czy Urzędy Skarbowe „podarują" spore przychody grupie obywateli, którzy teoretycznie powinni traktowania na równi z innymi, a nie są, tylko dlatego, że założyli małą instalację do produkcji energii elektrycznej.

W ustawie jest zastawiona pułapka na potencjalnych prosumentów. Podmioty zobowiązane do nabywania energii z małych instalacji mogą stosować preferencyjne ceny zakupu 75gr/kWh lub 65gr/kWh tylko w przypadku, gdy mają pewność, że mikroinstalacja do 3kW mocy należy do pierwszych 300MW, a mała instalacja od 3-10kW do pierwszych 500MW takich instalacji w kraju. Brak jasnego systemu rejestracji tego typu instalacji, ustalania ich kolejności i wystawianie odpowiednich świadectw/zaświadczeń może spowodować, że cały pomysł pozostanie na papierze.

Niepokój budzi brak kontroli dotyczącej przyłączenia, a następnie działania, co prawda małych, ale jednak instalacji produkujących energię elektryczną. Mogą one stanowić poważne źródło zagrożeń dla prac konserwacyjnych i naprawczych na liniach dystrybucyjnych. Stosowane obecnie procedury bezpieczeństwa nie przewidują możliwości pojawienia się napięcia na końcu wyłączonej linii energetycznej. Co prawda, instalacje OZE są w większości budowane jako źródła prądowe potrzebujące podania zewnętrznego napięcia, aby generować energię, jednak coraz powszechniej stosowane zasobniki energii mogą być właśnie takim źródłem napięcia i pobudzić do pracy małe instalacje OZE w odłączonej linii energetycznej, na które pracują ludzie dokonujący napraw i konserwacji, przekonani, że odłączona linia jest bezpieczna.

## Energetyka społeczna

W ustawie nie wykorzystano szansy na wsparcie dla energetyki społecznej, preferując rozwiązania indywidualne. To wielka szkoda.

Energetyka rozproszona pozwala na wykorzystywanie różnego rodzaju źródeł energii przy stymulacji aktywności lokalnych społeczeństw. Preferencje i odpowiednie środki wsparcia powinny być kierowane do różnego rodzaju spółdzielni energetycznych, których współwłaściciele produkowaliby energię elektryczną za pomocą różnych technologii, a także ciepło, zapewniając bardziej równomierną w czasie produkcję i harmonijną współpracę z systemem elektroenergetycznym.

Takie spółdzielnie energetyczne mogłyby działać jako współwłasność prywatno-państwowa z zaangażowaniem środków gminnych oraz środków otrzymywanych z Unii Europejskiej. Spółdzielnie energetyczne byłyby częścią planów zrównoważonego rozwoju i obniżenia emisji. Byłyby one również impulsem do powstawania małych firm energetycznych, świadczących usługi na rzecz powstających spółdzielni, zapewniając profesjonalną obsługę i bezpieczną pracę instalacji OZE oraz lokalnej sieci.

Na stosowanych w obecnej ustawie o OZE rozwiązaniach zarobi kilkaset tysięcy zamożnych właścicieli willi, a odbędzie się to kosztem pozostałych użytkowników energii, którzy nie mają szans zostać „prosumentem" i skorzystać z bardzo dużych przywilejów danych w ustawie. Nie przyczyni się to do tworzenia podstaw długofalowego rozwoju odnawialnych źródeł energii, ale będzie utrwalać negatywny obraz producentów energii z OZE.

## Współpraca OZE z systemem elektroenergetycznym

Wzrost produkcji z odnawialnych źródeł energii wymaga ich harmonijnej współpracy z systemem elektroenergetycznym. Z pierwszej fazy rozwoju OZE nazywanej „produce and forget", trzeba przejść do kolejnej, która nazywana jest „network cooperation".

Konieczne jest zmniejszenie wahań w produkcji energii z OZE. W tym celu należy tworzyć lokalne obszary bilansowania w sieci dystrybucyjnej, w których niestabilna w czasie produkcja energii elektrycznej z OZE byłaby kompensowana przez inne technologie, jak instalacje biomasowe i biogazowe, wykorzystanie mikrokogeneracji oraz zastosowanie zasobników energii. Tylko takie lokalne obszary bilansowania i źródła odnawialne pracujące w klastrach wyrównujących niestabilność produkcji są w stanie zapewnić wzrost produkcji z OZE w dłuższym horyzoncie czasowym.

Odnawialne źródła energii mogą też świadczyć różnego rodzaju usługi systemowe na rzecz sieci dystrybucyjnej podnosząc jakość dostaw energii. Przykład aktywnego obszaru bilansowania pokazany jest na rysunku. Wykorzystanie w nim, poprzez odpowiednie systemy optymalizacyjne, różnego rodzaju źródeł i aktywnych odbiorów dla kształtowania się profilu przepływu energii pomiędzy systemami lokalnymi/dystrybucyjnymi i systemem lokalnym/przesyłowym jest w stanie zapewnić stabilność pracy systemu elektroenergetycznego przy dużym udziale OZE. Byłaby to również możliwość finansowego wsparcia producentów OZE. Szkoda, że nowo uchwalona ustawa nie przewiduje takich możliwości.

W Polsce obecnie zainstalowanych jest około 4000MW elektrowni wiatrowych. Moc instalacji fotowoltaicznych (PV) jest bardzo niewielka, ale pomimo to, przy silnych wiatrach i produkcji z elektrowni wiatrowych na poziomie 3500MW oraz nałożenia się kołowych przepływów z systemów sąsiednich, również powodowanych przez produkcję z farm wiatrowych, polski system elektroenergetyczny zbliża się do granic stabilności. Zwiększenie mocy farm wiatrowych i instalacji PV o kolejne 2000-3000MW będzie powodowało konieczność awaryjnego wyłączania instalacji OZE.

Trudno sobie wyobrazić dalszy wzrost produkcji energii ze źródeł odnawialnych bez lokalnych obszarów bilansujących, o ile instalacje OZE nie mają być wyłączane awaryjnie przez operatorów sieci, co będzie powodowało spadek wolumenu produkcji i odpowiedni wzrost kosztów. Dlatego konieczne jest już obecnie identyfikowanie barier rozwoju OZE i wprowadzanie takich zasad, które pozwolą na dalszy, długofalowy rozwój OZE bez naruszania stabilności pracy systemu elektroenergetycznego. Miejmy nadzieję, że nowa czy zmieniona ustawa o OZE pozwoli na stworzenie warunków długoterminowego rozwoju produkcji energii ze źródeł odnawialnych.

**Profesor dr hab. inż. Władysław Mielczarski jest profesorem zwyczajnym w Instytucie Elektroenergetyki Politechniki Łódzkiej. Jest członkiem European Energy Institute, wybranej grupy szesnastu ekspertów z krajów Unii Europejskiej. Brał udział w projektowaniu rynków energii w Australii i Kanadzie.**

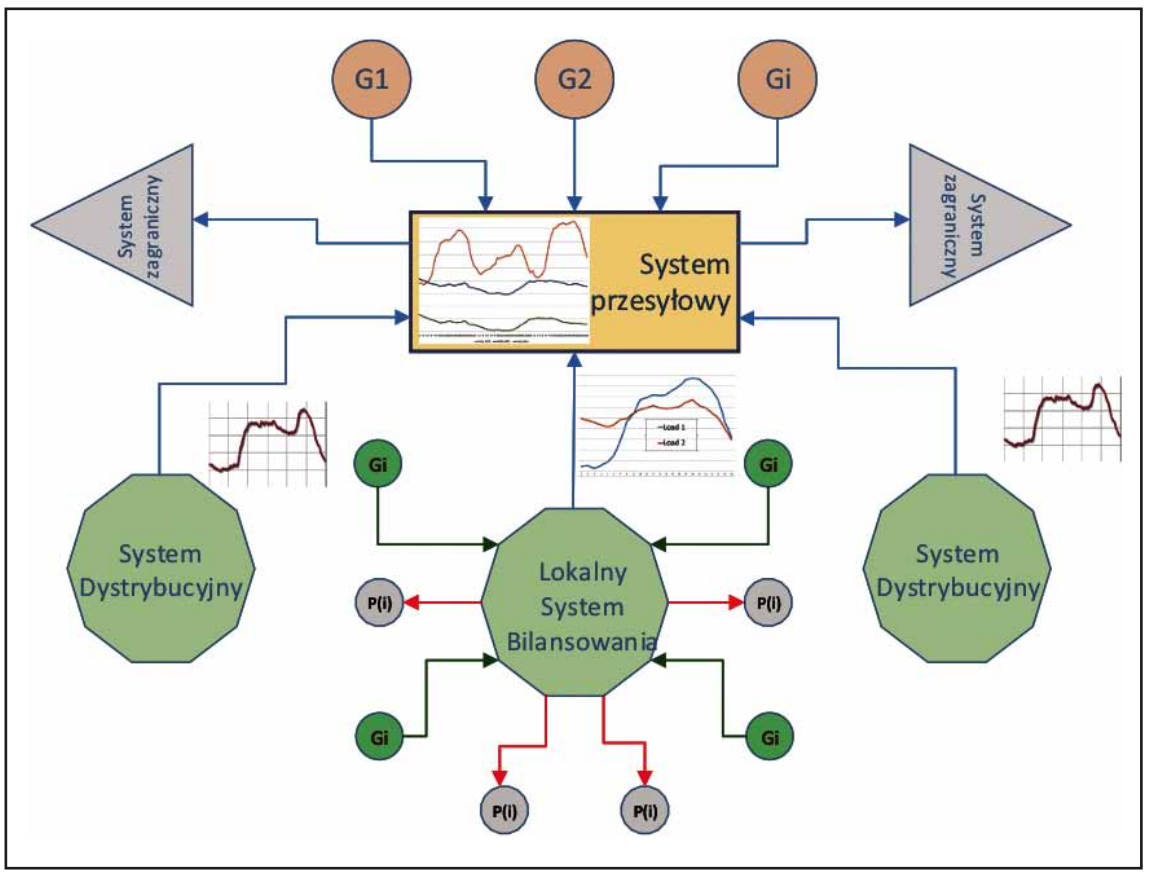

# Accueil Paysan

## agroturystyka dla przyjaciół wsi

**Ewa Sufin-Jacquemart**

Od czasów transformacji rozwinęła się w Polsce nowa forma turystyki wiejskiej – agroturystyka. Pozwala ona tym rolnikom, którzy nie poddali się presji „modernizacyjnej", skierowanej na tworzenie wielkoobszarowych w pełni uprzemysłowionych i wyspecjalizowanych gospodarstw produkcyjnych, uzupełnić ich wciąż malejące na konkurencyjnym rynku przychody z produkcji rolnej przychodami z usług turystycznych. Choć agroturystyka rozwinęła się bardzo szeroko we wszystkich regionach kraju, nie wpłynęło to zasadniczo na zmniejszenie dystansu i pewnej nieufności w relacjach między mieszkańcami miast i wsi.

Być może warto by spróbować skorzystać z doświadczeń Francuzów, którzy w 1987 roku utworzyli organizację Accueil Paysan, co zwykle tłumaczy się w Polsce Wiejska Gościna wstydliwie unikając obecnego w nazwie organizacji przymiotnika „chłopska", która nie bez kozery w tej nazwie figuruje. Accueil Paysan nie jest bowiem zwykłą siecią gospodarstw agroturystycznych o wspólnej organizacji, zestandaryzowanych rubrykach opisu usług i scentralizowanych narzędziach promocji – papierowych katalogów i internetowych narzędzi rezerwacji. Accueil Paysan to organizacja aktywnie promująca przywrócenie, na nowych warunkach, świata wartości rządzącego kiedyś na wsi, a zanikającego stopniowo na skutek nadmiernej indywidualizacji i konkurencyjności zglobalizowanego wolnego rynku.

Organizację stworzono wskutek świadomej i celowej refleksji rolników, naukowców i animatorów, którzy wspólnie i twórczo przeanalizowali różne praktyki przyjmowania turystów na wsi połączone z produkcją rolną. Chcieli stworzyć wspólną dynamikę i platformę dla rolników, którzy chcą promować specyficzny model przyjmowania gości, z troską o otwartość i wymianę oraz harmonijny rozwój lokalny.

Bo Accueil Paysan to organizacja chłopska, w nobilitującym znaczeniu (bez obrazy dla rolniczek…). Celem tej organizacji nie jest przyciągnięcie na wieś jak największej ilości turystów aby sprzedać im jak największą ilość usług, wyciągając z nich jak najwięcej pieniędzy przez najbardziej przedsiębiorczych gospodarzy. Pierwszym celem jest podzielenie się z mieszkańcami miast poczuciem godności i dumy z tożsamości chłopskiej, z bycia rolnikiem, z szacunku dla świata żywego, przywiązania do ziemi, a przede wszystkim odpowiedzialności za jej przekazanie w dobrym stanie następnym pokoleniom. Szacunek dla ziemi, dla przyrody, dla zwierząt z którymi się na co dzień współżyje, a przede wszystkim dla innych ludzi – tych z miasta, których żywimy i gościmy jak przyjaciół, i tych żyjących obok nas, z którymi solidarnie dzielimy troskę o dobro wspólne i utrzymanie dla przyszłych pokoleń naszego kawałka na Ziemi.

Podstawy etyczne Accueil Paysan podkreślają zaangażowanie rolników w produkcję rolną gwarantującą jakość, dążącą do praktyk rolniczych i życia nie zanieczyszczających środowiska, jednocześnie przyjmujących gości w specyficzny sposób, z troską o jakość relacji międzyludzkich, na prawach równości i wzajemnej życzliwości.

Ujęto to w specyficznym kodeksie, zbiorze reguł określających zasady etyczne całego przedsięwzięcia jak i wizję społeczności i społeczeństwa, któremu przedsięwzięcie ma służyć. Na bazie tego podstawowego kodeksu powstało w ciągu kilku lat we Francji wiele lokalnych stowarzyszeń, połączonych następnie we FNAP czyli Krajowej Federacji Accueil Paysan. Każdy członek każdej z tych organizacji, skupiających wyłącznie osoby żyjące na wsi i dla których praca na wsi jest podstawą utrzymania, zobowiązuje się przestrzegać zasad kodeksu Accueil Paysan. Warto te **dziewięć zasad** zacytować. Podajemy ich aktualną wersję, gdyż z czasem uległy one kilku zmianom:

1. **Accueil Paysan jest częścią działalności rolniczej. Skupia, w solidarności i szacunku dla środowiska, rolników, emerytów, ludzi pracujących na wsi i rolników morskich.**
2. **Accueil Paysan jest aktorem życia. Przyjmujący daje poznać swoją pracę, środowisko i więź z ziemią.**
3. **Accueil Paysan jest obmyślany, organizowany i prowadzony przez tych, którzy z tego żyją.**
4. **Accueil Paysan jest praktykowany z troską o wymianę i wzajemne poszanowanie.**
5. **Accueil Paysan jest czynnikiem rozwoju lokalnego, utrzymuje życie na wsi.**
6. **Accueil Paysan chce być otwarty i dostępny dla wszystkich.**
7. **Przyjmujący gwarantuje pochodzenie i jakość produktów rolnych, jakie oferuje.**
8. **Accueil Paysan oferuje komfort dostosowany do lokalnych warunków mieszkaniowych.**
9. **Accueil Paysan, ze wszystkimi rolnikami świata, ma charakter międzynarodowy.**

We Francji, do gospodarzy należących do Accueil Paysan jedzie się jak do przyjaciół. Nie ma gości przy stole i obsługujących ich gospodarzy jedzących o innej porze albo w innym, prywatnym pomieszczeniu. Wszyscy jedzą razem, przy jednym wspólnym stole, rozmawiając ze sobą jak starzy przyjaciele, na równi z równym. Gospodarze chętnie pokażą gospodarstwo, zaproszą do uczestnictwa czynnego lub biernego w ich pracy, przybliżą swoje rolnicze troski i radości, podzielą się swoją pasją do ziemi. Członkowie organizacji to ludzie żyjący i pracujący na wsi – przyjmujący turystów lub tylko dostarczający im produktów. Łączy ich wiara, że rolnictwo jest, a w każdym razie powinno być, godnym zajęciem, służącym ludziom i Ziemi, spoiwem wspierających się społeczności. Bo solidarność i współpraca to w Accueil Paysan głębokie wartości, nie ma miejsca na dominującą dziś logikę „każdy dla siebie". Jedną z żelaznych zasad jest harmonijny rozdział korzyści czerpanych z przyjazdu miejskich gości-przyjaciół – gdy ja mam wiele zgłoszeń, kieruję gości do innych, szczególnie tam gdzie wiem, że ich sytuacja tego wymaga, korzystam też z produktów i usług innych lokalnych członków organizacji, co daje poczucie wspólnoty i tworzy więzi.

Solidarność dotyczy też przyjmowanych gości. Poza przyjmowaniem tradycyjnych turystów, od lat organizacja współpracuje z instytucjami, samorządami i organizacjami działającymi na rzecz wakacji dla osób, które z różnych powodów, materialnych, zdrowotnych, wieku, pozbawione są tej możliwości. Pełni też funkcje edukacyjne przyjmując grupy dzieci i młodzieży oraz socjalno-wychowawcze przyjmując grupy społecznie zagrożone dla reedukacji i reintegracji (alkohol, narkotyki, przemoc domowa, więźniowie, imigranci …). Zawsze odbywa się to z poszanowaniem każdego w oparciu o relację równości, życzliwości i poszanowania różnych kultur.

Nie dla każdego turysty gospodarstwo należące do sieci Accueil Paysan jest odpowiednim miejscem na urlop. Osoby wymagające luksusów i profesjonalnej obsługi, dyspozycyjnej na każde zawołanie, wyjadą zawiedzione. Bo tu obowiązuje prosty, chłopski standard. Schludnie, czysto, ale nie koniecznie bogato. Snobizm czy zbędny konsumeryzm nie znajdzie tu zrozumienia. Obowiązuje dbałość o środowisko i klimat, oszczędność energii i wody, unikanie zbędnych opakowań i odpadów. Jak i poczucie solidarności wobec braci rolników i sióstr rolniczek z globalnego południa. Bo w globalnym świecie losy jednych i drugich są mocno powiązane. Gościom oferuje się własne płody lub płody sąsiadów, gotuje się smacznie i tradycyjnie, zazwyczaj z poszanowaniem lokalnych i regionalnych tradycji.

Jak łatwo się domyślić goście Accueil Paysan mają specyficzny profil. Są wśród nich ci sami ludzie, którzy zakładają w miastach kooperatywy spożywcze, ale też bardziej otwarci i tolerancyjni robotnicy i pracownicy. Ci, którym formuła odpowiada skupiają się w organizacji Amis de l'Accueil Paysan (Przyjaciół Accueil Paysan), współuczestnicząc w rozwoju sieci i szerzeniu jej chlubnych idei.

Organizacja Accueil Paysan rozwija się też poza Francją i skupia m.in. kilkanaście a może kilkadziesiąt polskich gospodarstw agroturystycznych, choć nie łatwo jest jeszcze wdrażać w Polsce wszystkie jej zasady. Ale kropla po kropli, może zrobi się jezioro…

*Aby uzyskać więcej informacji: fundacja@strefazieleni.org, tel. 664673700*

**Ewa Sufin-Jacquemart – prezeska Fundacji Strefa Zieleni, członkini Partii Zieloni.**

KONKURS FOTOGRAFICZNY

# Wydma Lubiatowska w obiektywie

Nagrodzone i wyróżnione prace:

1. I miejsce – Piotr Kanigowski
2. II miejsce – Jerzy Wolański
3. III miejsce – Jolanta Gajkowska
4. Wyróżnienie – Sylwia E_K
5. Wyróżmienie – Kamil Nowakowski
6. Wyróżnienie – Kamil Nowakowski
7. Piotr Kanigowski

NIE DLA ATOMU W LUBIATOWIE! GM. CHOCZEWO

## Piotr Romanowski

Mieszkam na wsi ponad trzydzieści lat, wcześniej w Warszawie, pisałem zawsze, i tu, i tam odkrywałem świat, opisywałem obrazy widziane oczami i sercem. Więc może tu jest jakaś odpowiedź, w obrazach właśnie, w różnych impulsach – doznaniach, innych zapachach, smakach, krajobrazach, innym odczuwaniu ziemi, poznawaniu zwierząt, w uwalnianiu się. Na wsi mieszka prawda. Zobaczysz ją na zewnątrz siebie, a potem pomału zaczniesz poznawać siebie. Jak zmieniające się pory roku pojawisz się w różnych odsłonach, zmiennych postaciach, burzliwych i pogodnych.

Co czyni słowa wiejskimi? Mogę to zobaczyć tak: jeżeli już się zapadniesz w wieś, oczyścisz się, doznasz prawdy skowronka i sowy, to chyba wtedy słowa stają się wiejskie, a poeta wieśniakiem.

**WIERSZE**

•

buk to był
na ziemi zimowej
dawnym wybrzuszonej czasem
majestat nieprzyzwoity
nagiej skóry
powierzchnią wieczności spowity
bóg to był
spacerem byłem zakochany
zdumieniem byłem spacerowym
piorunem
własnej pamięci
wędrowcem
i eksponatem
trafiłem tu gdzie leżę jeszcze w trawie
tamtego lata
tamtego czasu
zatrzymaniu
łagodnie dawne liczę światy
płomieniem
i ciszą

sobota 13 marca 2004

•

kocham kwiaty na łące
przed dom rano wychodząc wzrokiem je rozbieram
na kolory
kocham wiatr na niebie
co dzień włosy rozpuszczam na plotek jego nowe
obłoki
kocham ptaki w przestrzeni
nade mną kołujące gdy w drogę wyruszam
nieznaną
kocham słowa na śniegu
miłości znaki co gorączką własną
siebie roztopią
samą

czwartek 20 maja 2004

•

od wczoraj do dzisiaj,
jeden sen.
ode mnie do ciebie,
jeden lęk.
od zimna do ciepła,
jeden gest.
od nieba do piekła,
jeden dzień,
jedna ty, jeden ja.
od żalu do żalu,
jeden czas.
od marzeń do pełni,
jedna dal.
od prawdy do zdrady,
jeden dzień,
jedna ty, jeden ja.
od będę do byłem,
teraz jest.
od bycia ponownie,
jeden kres.
od piękna, na ziemi, naszego spotkania,
jeden świat, jeden raz.
z drzewa spadło

wtorek, 6 kwietnia 2004

**Myśli – Tomek Piątek**

**Felieton sportowy Wojciecha Kłosowskiego**

# Joanna The Champion

Stało się to szybciej, niż by się ktokolwiek spodziewał. Polka Joanna Jędrzejczyk została najpierw mistrzynią UFC, największej i najbardziej prestiżowej organizacji mieszanych sportów walki (a więc de facto – nieformalną mistrzynią świata) a następnie obroniła swój tytuł w oszałamiającej walce w Berlinie. Dzięki temu została ogłoszona najlepszą zawodniczką UFC w pierwszym półroczu 2015, pozostawiając w pokonanym polu takich mistrzów, jak Donald „Kowboj" Cerrone, Daniel Cormier, Max „Błogosławiony" Holloway czy Dustin „Diament" Poirier, a portal SHERDOG ogłosił ją drugą zawodniczką świata bez podziału na kategorie wagowe, lepszą – choćby – od Chris „Cyborg" Justino. Specjaliści sportów walki z całego świata nie mogą się nachwalić Joanny: zarówno jej ujmującej osobowości, dzięki której z miejsca pokochali ją kibice, jak i jej nieprawdopodobnych umiejętności. Jędrzejczyk nie wzięła się przecież znikąd: zanim trafiła do UFC, wcześniej sześciokrotnie zdobywała mistrzostwo świata i pięciokrotnie Europy w Muai-Thai. Jej technika uderzeń w stójce wyprzedza o klasę to, co pokazują pozostałe najlepsze zawodniczki świata. Kibicom, którzy nie są specjalistami, polecam prosty test: proszę obejrzeć fragmenty relacji z jej ostatnich pojedynków w zwolnionym tempie: przeciwniczka powoooolnym ruchem rozpoczyna unik i podnosi gardę, obok sędzia doskakujący bliżej akcji, by lepiej widzieć, płyyynie w powietrzu w zwolnionym skoku, a tymczasem ciosy Joanny jako jedyny element w kadrze fruną z normalną, pełną prędkością, jakiej nie powstydziłby się żaden fighter. Policzyłem skrupulatnie: w walce z Jessicą Penne, która też przecież jest wybitną wojowniczką i byłą mistrzynią Invicty, Joanna w drugiej i trzeciej rundzie zadawała ciosy proste z prędkością 2,2 raza większą, niż przeciwniczka. To kosmiczna różnica. Specjaliści nie mogą się też nachwalić obrony Joanny przed obaleniami: przetrwała skutecznie napór Claudii Gadheli – mistrzyni świata w brazylijskim ju-jitsu (czytamy to z portugalska: żużiitsu, a nie „dżu- dżitsu", jak większość niechlujnych komentatorów), Carla Esparza, amerykańska mistrzyni zapasów odbijała się od Joanny jak fala od skały, a Jessica Penne, która przecież już wiedziała, jak trzeba się do walki z Joanną przygotować, nie zdziałała nic więcej, niż poprzedniczki: jedyne skuteczne obalenie pięknym rzutem biodrowym w ostatniej sekundzie pierwszej rundy, pewnie też skończyłoby się niczym, bo Joanna w chwili końcowej syreny już z niego wstawała.

Tak więc świat zachwyca się Joanną. Ale ja chciałem zadumać się – nie po raz pierwszy – nad miałkością polskiego kibicowania i komentowania w sportach walki a szczególnie w MMA. „Penne jest kompletnie bezradna, zepchnięta do rozpaczliwej defensywy!" – wykrzykuje komentator. „Esparza zamyka oczy i ucieka przez atakami jak bezradne dziecko" – ekscytuje się inny. „Ale ją rozwaliła, miazga :)" – czytamy na facebooku. I dziesiątki komentarzy w podobnym tonie. „Penne ośmieszona!", „cienias Penne, rozwaliła ją Asia nieźle", „No i makaron się rozciapciał" (aluzja do podobieństwa nazwiska Penne z nazwą makaronu – rurek).

Podobne bezrefleksyjne hejterskie żałosne idiotyzmy, czasem zapewne wbrew intencjom ich autorów, odbierają tak naprawdę znaczenie zwycięstwom Joanny. Bo – jakże to? Cóż to byłby za honor pokonać „cieniasa"? Co to za wielkie dokonanie – zwyciężyć z kimś walczącym jak dziecko? W poważnym świecie sportów walki nikt nie śmie komentować tych walk w TAKI sposób. Pomimo wielkiej przewagi Joanny, ona sama ma masę szacunku do swoich rywalek i choć mówi śmiało: „jestem lepsza", to nie ma w jej wypowiedziach cienia pogardy dla przeciwniczek, czy pomniejszania ich rangi. Każdej z nich Joanna okazała szacunek po walce. Nawet w przypadku Gadheli, która w ferworze walki już po końcowej syrenie wyrywała się sędziemu próbując zaatakować naszą mistrzynię, Jędrzejczyk mówi: „to się zdarza, walka to emocje, nie mam żadnych pretensji". A do samej Gadheli, tuż po zakończeniu walki, mówi przy wielotysięcznej widowni: „You're the best in my heart".

TAK postępuje prawdziwa mistrzyni. To między innymi dlatego, dzięki pełnej szacunku postawie wobec przeciwniczek, Joanna jest mistrzynią nad mistrzyniami i zasługuje na swój – pisany wielką literą – przydomek: Joanna „The Champion" Jędrzejczyk. A my – kibice – obyśmy umieli się od niej uczyć takiej postawy.

ZIELONE WIADOMOŚCI
ISSN 1898-8717 08

**ZIELONE WIADOMOŚCI są bezpłatnym dwumiesięcznym dodatkiem do „Zielono i w poprzek".**
**Wydawca:** Fundacja ZIELONE ŚWIATŁO, ul. Juraty 1, 02-905 Warszawa.

**Zespół:** Bartłomiej Kozek, Wojciech Kłosowski, Piotr Kozak, Beata Nowak (redaktorka naczelna), Jan Skoczylas, Ewa Sufin-Jacquemart, Marcin Wrzos.

**Skład, DTP:** Ananas Studio
**Nakład**: 10 tys. egz.
**redakcja@zielonewiadomosci.pl**
**www.zielonewiadomosci.pl**
**Dystrybucja:** tel. +48 / 504 61 74 85